

o. Andrzej Napiórkowski OSPPE

# UMIŁOWAĆ ŻYCIE

Medytacje maryjne



2019

Korekta  
Ludmiła Kucharska/Manufaktura Pióra

© Copyright by  
o. Andrzej Napiórkowski OSPPE, 2019

Na okładce  
Sandro Botticelli, Madonna z książką  
(Madonna del Libro) (1480-83)

**Nihil obstat**  
ks. Józef Pick  
cenzor ksiąg religijnych

**Imprimatur**  
† Ryszard Kasyna  
Pelplin, dnia 13 kwietnia 2019 r.  
L.dz. 513/2019/K.Ord.

**Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.**  
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin  
tel. 58 536 17 57; fax 58 536 17 26  
bernardinum@bernardinum.com.pl  
www.bernardinum.com.pl

**Skład, druk i oprawa:**  
Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

**ISBN 978-83-8127-307-7**

## WPROWADZENIE

Chrześcijaństwo jest wędrówką. Nie jest jednak samotnym podążaniem, ale kroczeniem za Jezusem z Nazaretu, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14, 6). Jest to zatem pielgrzymowanie ku Bogu, lecz z Bogiem w ludzkiej naturze. Przez naszą codzienność nieuchronnie zbliżamy się do Boskiego Ojca w niebie, idąc wspólnie z odwiecznym Synem Bożym, który w ludzkiej naturze przetaił nam do Niego szlak. Naturalnie jest to duchowa droga, ale jakże bardzo kształtująca naszą materialność, rzeźbiąca naszą codzienność. Przecież to duch dźwiga egzystencję, a dusza niesie ciało.

Jak to było w ogóle możliwe, iż Bóg – Stwórca wszystkiego i wszystkich – aż tak się odsłonił w ludzkiej postaci? Jak to się stało, iż może być z nami także i dzisiaj? Zawdzięczamy to Maryi, najwspanialszej

kobiecie świata. Z historii zbawienia wyczytujemy, iż przełomowy moment miał miejsce w Nazarecie w chwili zwiastowania. Anioł Gabriel pozdrowił Dziewicę słowami: „Raduj się, pełna łaski!”. Przyjęcie przez Nią Bożej propozycji rozpoczęło nowy etap ludzkości. Zgoda Maryi sprawiła, iż Bóg mógł stać się człowiekiem, nie przestając być Bogiem. Wieczne życie Boże przez Maryję weszło w przemijalne życie ludzkie, aby je przeobrazić. I odtąd życie ludzkie może też być Boże. Jak Bóg przez Maryję wszedł w ludzkość, tak ludzkość przez Maryję wchodzi w Boga.

W roku 2019 kierujemy wzrok na Maryję właśnie w tajemnicy życia. Pragniemy przybliżyć Jej słowa, czyny i całą postać w świetle macierzyństwa. Jest Ona Matką Życia. Jako wspólnota wierzących, wspólnota nowego, duchowego życia, chcemy uczyć się od Niej akceptacji tego nowego nadprzyrodzonego życia, jakie idzie od Jej Syna, Jezusa Chrystusa. Chcemy Maryi dziękować za Jej „Amen” w Nazarecie, za to, że otworzyła się na życie tak biologiczne, jak i Boskie. Chcemy Maryję uwielbiać za to, że wciąż na nowo oręduje za nami, abyśmy uzdolnieni łaską Trójcy Świętej, w trakcie ziemskiej drogi osiągnęli pełnię życia we wszystkich jego wymiarach.

Medytując tajemnicę Matki Życia, musimy uwzględnić charakterystykę miejsca i czasu. I choć szanujemy naszą lokalność, zgłębiamy własne konteksty oraz pielgrzymujemy do maryjnych sanktuariów

w naszych diecezjach, to jednak myślą i sercem wielokrotnie podążamy do Maryi o twarzy naznaczonej bliznami. Wielowiekowe doświadczenie Kościoła w Polsce ogniskuje się zatem nie bez powodu na Jasnej Górze. Tam doświadczamy bowiem wyjątkowej obecności duchowego macierzyństwa, dlatego rozważamy tajemnicę Jasnogórskiej Matki Życia.

To określenie Maryi jako Matki Życia piszemy wielką literą, gdyż nie chodzi nam tu o życie doczesne, biologiczne, ale myślimy o życiu w Bogu, czyli o Bożym życiu, jakie za pośrednictwem NMP dociera do nas od Chrystusa w Kościele. Rozważymy dziewięć tematów, które – ze względu na różne sposoby ujęcia – będą służyły pogłębieniu tej naczelnej tematyki, jaką jest Maryja Matka Boskiego Życia.

W pierwszej medytacji ukażemy Tróję Przenajświętszą i Maryję u początków stworzenia. W drugiej zajmiemy się Duchem Świętym i Maryją w świetle charyzmatycznego życia duchowego. Kolejna refleksja nosi tytuł: „Boża Rodzicielka i nasza Matka przynosząca Życie”. Z kolei czwarte rozważanie stawia sobie za cel prezentację życia Rodziny Nazaretańskiej i naszych rodzin. Następne zbliża nas do przemyśleń o Wniebowziętej, przekazującej Życie i Miłość. Szóste rozważanie ukazuje Najświętszą Maryję Pannę jako Matkę Kościoła. W siódmym uwagę poświęcimy Maryi jako Pośredniczce Chrystusowego Życia. W przedostatnim zajmiemy się uzasadnieniem i sposobami

składania czci Matce Bożej. Ostatnia, dziewiąta prezentacja zajmie się zaś treściami wynikającymi z kontemplacji Maryi jako Jasnogórskiej Matki Życia.

Wpatrujmy się gorliwie w Najświętszą Maryję Pannę. Uczmy się od Niej wierności Trójcy Przenajświętszej. Niech przez Świętą Dziewicę i Matkę Życia kobiety zaczerpną charyzmatu macierzyństwa. Maryja jest nie tylko Rodzicielką odwiecznego Syna Bożego, ale również Matką wszystkich wierzących, gdyż pełniła we wszystkim wolę Boga. Dlatego odtąd już żadna kobieta nie musi być bezpłodna – może duchowo rodzić innych, gdy idzie drogą zachowania przykazania miłości Boga i bliźniego. Mężczyźni zaś niech się nie lękają, lecz od Panny Wiernej uczą się odwagi do bycia świętymi! Umiłujmy wraz z Maryją Boskie Życie, aby nasze ziemskie już teraz nabrało blasku i piękna!

O. ANDRZEJ NAPIÓRKOWSKI

Klasztor Paulinów na Skałce w Krakowie

*Uroczystość Zwiastowania Pańskiego a.D. 2019*

## I. TRÓJCA PRZENAJŚWIĘTSZA I MARYJA: U POCZĄTKÓW STWORZENIA

W centrum chrześcijaństwa znajduje się Trójjedyny Bóg, którego w osobach Boga Ojca i odwiecznego Syna i Ducha Świętego uznajemy oraz czcimy w odrębności trzech osób, ale w jednej naturze. Żadna inna religia tej tajemnicy nie podaje do wierzenia. Istnienie Trójcy Świętej to dogmat naszej wiary. Samym ludzkim rozumem nie doszlibyśmy do tej prawdy. Prawda o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest dla nas o tyle istotna, że przedstawia Boga takiego, jaki On jest sam w sobie. Bóg jest bowiem jeden we właściwej tylko sobie naturze, lecz w trzech odmiennych osobach. Osoby Boskie różnią się zatem między sobą w rzeczywistości tak, że jedna osoba nie jest osobą drugą. Nie odróżniają się jednak naturą ani też przymiotami, ani też działaniem, gdyż to posiadają wspólne.

To właśnie Trójcy Przenajświętszej zawdzięczamy powołanie do istnienia wszystkiego, co istnieje. Bóg

stworzył człowieka i świat. I nie tylko jednorazowo powołał wszystko do życia, ale też i nieustannie to podtrzymuje w istnieniu. Przywołujemy tu dwie prawdy chrześcijańskiej wiary: po pierwsze, Boga jako Stwórcę, po drugie, Opatrzność Bożą. Już w pierwszym wersecie Pisma Świętego czytamy: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1, 1). Bóg jest zatem źródłem wszystkich rzeczy i w pięknie stworzenia ujawnia się absolutna wszechmoc miłującego Ojca. On, będąc źródłem życia, odsłania się jako Ojciec w stworzeniu, a stwarzając, ukazuje swoją wszechmoc. Z kolei prawda wiary o Opatrzności Bożej zapewnia nas, iż nie jest obojętnym Stwórcą, który pozostawił nas samym sobie, lecz nieustannie się o nas troszczy i podtrzymuje w istnieniu i rozwoju. Podobnie jak rodzice wobec dzieci: nieustannie ich wspierają i pomagają im, pragnąc dobra i pozwalając im żyć z czasem już swoim samodzielnym życiem. Symbolem Opatrzności jest oko oprawione w trójkąt.

A ponieważ Biblia nie jest podręcznikiem nauk przyrodniczych, to uczy nas przede wszystkim o miłości Boga do człowieka, która ujawniła się właśnie w akcie stworzenia, czyli powołania do życia. Jak cudowne jest to, że my po prostu żyjemy. Księga Rodzaju odsłania nam podstawową prawdę otaczającej nas rzeczywistości, iż świat nie jest jakimś chaosem czy też konglomeratem przeciwstawnych wobec siebie sił, lecz swoje źródło i swoją stabilność posiada

w dającym życie Bogu, który nieustannie podtrzymuje wszechświat w istnieniu. I to jest właśnie Opatrzność Boża. Bóg nie zostawił człowieka i świata samym sobie, ale nadal troszczy się o nich. Duch Stworzyciel napawa nas nieustannie Boskim, czyli wiecznym życiem. Człowiek bowiem raz powołany do istnienia nigdy już nie przestanie istnieć. Życie nasze zmienia się, ale się nie kończy. W renesansowym hymnie Jana Kochanowskiego *Czego chcesz od nas, Panie?* (Pieśń XXV) odnajdujemy obraz Stwórcy jako artysty, który stwarzając kosmos, powołując człowieka, dokonał wielkiego dzieła. W tym utworze J. Kochanowski zachwyca się Bogiem, który jest wszechobecny, udziela dobra i daje pomyślność w życiu. Wytrawna kwiaciarka dobrze wie, jakie poszczególne kwiaty zestawić we wspaniałą bukiet. Żaden wieniec nie jest podobny do drugiego. Już każda pora roku daje nam różne rodzaje kwiatów. Jeśli dojdzie do tego sztuka układania kwiatów, to każdy bukiet będzie czymś wyjątkowym. Podobnie jest z otwarciem się człowieka na Trójcę Przenajświętszą.

Szczytem całego stworzenia jest istota ludzka. Bóg tchnął w nią życie, dał życie w ciało utworzone z prochu ziemi (por. Rdz 2, 7). Istota ludzka jest utworzona na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26-27). Tak więc wszyscy nosimy w sobie Boskie tchnienie życia, dlatego też człowiek może przekazywać życie. Rdz 1, 27: „Stwórca od początku stworzył ich jako

mężczyznę i kobietę”. Zauważmy też, że Bóg stwarza człowieka jako mężczyznę i kobietę. Nie zostało stworzonych np. dwóch mężczyzn czy tylko dwie kobiety, ale osoba ludzka ze swoją płciowością. Bóg daje kobiecie i mężczyźnie zadanie do spełnienia, aby uczestniczyli w Jego planie udzielania życia: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię”. Stworzenie na obraz i podobieństwo Boże wskazuje zatem, iż ludzie nie mają być zamknięci w sobie samych, ale mają – z pomocą Ducha Stworzyciela – zmieniać ten świat, ożywiać go.

W Duchu Świętym wraz Maryją z Nazaretu dziękujmy Bogu za to, że żyjemy. Każdy z nas może wraz z psalmistą wysławiać Boga psalmem 139: „Sławię Cię, Panie, za to, żeś mnie stworzył. Ty bowiem stworzyłeś moje wnętrze i utkałeś mnie w łonie mej matki. Sławię Cię, żeś mnie tak cudownie stworzył. Godne podziwu są Twe dzieła”. Dlatego poczućmy się też wezwani do promowania kultury życia, do tworzenia świata otwartego na życie. Jak Święta Dziewica w Nazarecie, tak i my otwierajmy się w wolności na działanie Ducha Świętego, który jest właściwym sprawcą ludzkiego istnienia. Wchodźmy zatem odważnie w przestrzeń wiary, bo ten racjonalny świat tak często nas zawodzi. Podczas procesu Jezusa, jaki odbywał się u rzymskiego prokuratora, obdarzona intuicją kobieta, Klaudia, miała rację, wstawiając się za Jezusem i prosząc męża, aby Go uwolnił. Jednak

praktyczny i konformistyczny Piłat pomylił się. Klaudia skupiła się na sprawiedliwości, ponieważ Boski więzień był w jej oczach sprawiedliwy. Piłat zaś skoncentrował się na opinii publicznej jak typowy polityk.

Niezwykłą godność człowieka, wynikającą ze stworzenia go na obraz i podobieństwo Boże, wyraża czytelnie ikona Trójcy Świętej Andrzeja Rublowa, oparta na temacie Gościny u Abrahama. Malarz pokazuje, jak to Bóg przychodzi w gościnę do człowieka, wręcz wprasza się do jego domu. Dzieło ukazuje wizytę u Patriarchy trzech aniołów (Rdz 18, 1-15), którymi w interpretacji stają się Trzy Osoby Boskie: Ojciec, Syn i Duch Święty. Siedząc wokoło stołu, milcząco radzą o odkupieniu człowieka. Krąg jednak nie jest zamknięty. Wierzący kontemplujący ikonę czuje się wręcz zaproszony do wspólnego stołu. W tę jedność z Trójjedynym Bogiem człowiek jest włączony, a nawet wciągnięty, aby doznać nowego życia i umieć obdarowywać sobą drugiego.

Przy chrzcie, który Jezus otrzymuje z rąk Jana Chrzciciela w nurtach rzeki Jordan, objawia się cała Trójca Święta: Syn Boży stoi na brzegu, Bóg Ojciec daje Mu świadectwo głosem, a Duch Święty jawi się nad Jezusem w postaci gołębic (Łk 3, 22-23). Zanim Pan Jezus wstąpił do nieba, powiedział apostołom te znamienne słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Właśnie z chrztu, który jest

przecież udzielany w imię Trójcy Przenajświętszej, wpływa dla nas życie! Nie jest to życie ziemskie czy jakieś inne życie, ale życie Boże! Co to oznacza? Tu nie chodzi nawet o życie wieczne! Ale o życie, które jest z Boga i jest w Bogu! Przekracza to możliwości naszego pojmowania, gdyż mamy doświadczenia jedynie życia biologicznego, psychicznego czy też duchowego. Dlatego w sercu Kościoła znajduje się nieustannie powtarzane wezwanie: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Nie bez powodu zatem liturgia każdą modlitwę kończy wezwaniem Trójcy Najświętszej.

Chrześcijanin ma się otwierać tylko na Boską Trójcę, a być szczelnie zamknięty na truciznę, która wnika do Kościoła i do jego serca. Podobnie jest z perłą. Wnętrze muszli, wyłożone macią perłową, otaczają dwie ściany, które tak mocno przylegają do siebie, iż nie wniknie żadna kropla morskiej wody. Nie bez powodu perły rodzą się w bólach, symbolizują dostatek i czystość, nazywane są też morskimi diamentami. Ze względu na niezwykłą harmonię kształtu i charakterystyczny blask przyciągają swoim wyjątkowym pięknem i aurą tajemnicy już od tysięcy lat. Podobnie i chrześcijanie mają być wyłącznie dla Boga, aby umieć spełniać się w miłości. I to jest możliwe. Choć to brzmi nieprawdopodobnie, to istnieją źródła słodkiej wody w morzach. Istnieje ptak ognisty, który lata między płomieniami, a nie spala sobie

skrzydeł. Przecież Maryja z Nazaretu żyła w trudnym świecie, a jednak zachowała całą siebie w czystości i wierności dla Najwyższego Boga.

W Bazylice św. Pawła w Rzymie z V wieku napotykamy symbol Trójcy Przenajświętszej: Boga Ojca jako osobę ludzką, Syna Bożego w postaci baranka i Ducha Świętego w postaci gołąbka. Symbolem nieco późniejszym Trójjedynego Boga jest trójkąt, który często otaczano słońcem na wyrażenie natury Boskiej. Bardzo dawnym symbolem Świętej Trójcy był trójkąt, który diakon zapalał w Wielką Sobotę w obrzędzie poświęcenia światła. Są to umieszczone na jednym drążku trzy świece na trzech rozgałęzieniach.

Potwierdzenie Trójcy Świętej jako niewyczerpanego źródła życia znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (22, 23-33). Jezus rozmawia z saduceuszami, którzy nie wierzą w zmartwychwstanie i życie po śmierci. Podobne postawy spotykamy też i współcześnie, gdyż nie brak ludzi kwestionujących życie po śmierci. Jezus uczy swoich słuchaczy, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. Sam Chrystus wierzył w zmartwychwstanie i życie wieczne, jak i większość Żydów w jego czasie. Saduceusze sądzili, że będą mogli Go zdyskredytować i ośmieszyć, odwołując się do historyjki o pewnej kobiecie, która miała siedmiu mężów. Jak zatem w życiu wiecznym rozpozna ona, kto jest jej mężem, skoro na ziemi miała ich tak wielu? Odpowiadając saduceuszom, Jezus przedstawia im dwa

argumenty: jeden logiczny, a drugi wydobyty z Tory, którą oni uznawali. Argument logiczny mówi: kto uważa zmartwychwstanie za niemożliwe, ten ogranicza moc Boga. Kiedy ludzie powstaną z martwych, nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, ale będą jak aniołowie w niebie (w. 22). Z kolei argument z Pisma uznawanego przez saduceuszy odwołuje się do objawienia Jahwe wobec Mojżesza, kiedy to na pustyni Bóg w gorejącym krzaku powiedział do Mojżesza: „Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba. Nie jest On Bogiem umarłych, lecz żywych. Jesteście w wielkim błędzie” (ww. 26-27). Sens tej argumentacji jest następujący: Bóg, który żył w takiej wielkiej zażyłości z patriarchami i przekazał im tak wiele obietnic, nie mógł ich skazać na jakąś pustkę, bezdenną nicość czy otchłań śmierci. Wprawdzie owi mężowie obietnicy umarli dla ludzi, lecz dla Boga są zawsze żyjący. A zatem Trójca Przenajświętsza nie tylko jest źródłem życia, ale również udziela nadprzyrodzonego życia.

Rozmyślając o Trójcy Przenajświętszej w świetle początków życia, przejdźmy teraz do Maryi z Nazaretu. Przybliżmy sobie najpierw Jej związki z Trój-jedynym Bogiem, aby następnie spróbować odkryć, dlaczego Najświętsza Panna może być przez nas uważana za Przekazicielkę życia, i to Bożego życia.

Najświętsza Maryja Panna jest arcydziełem Trójcy Przenajświętszej. Bez perspektywy trynitarniej, która

jest fundamentalna, nie sposób zgłębiać tajemnicy Dziewicy Maryi. Jest Ona Córką Boga Ojca, Matką Syna Bożego oraz Oblubienicą Ducha Świętego. Jest bowiem stworzona przez Boga Ojca, ocieniona przez Ducha Świętego i ukochana przez Jezusa Chrystusa. Dlatego wniosła tak wielki wkład w całe dzieje odkupienia rodzaju ludzkiego. Maryja trwała we wnętrzu Trójcy Przenajświętszej. „Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię Syna – czytamy w *Tertio millennio adveniente* – sprawia, że człowiek uczestniczy w wewnętrznym życiu Boga, że jest na podobieństwo Chrystusa również synem, a także dziedzicem tych dóbr, które są udziałem Syna (por. Ga 4, 7)” (nr 8).

Stefan kardynał Wyszyński 3 sierpnia 1980 roku w Warszawie mówił: „Może ktoś zastanawiać się nad tym, dlaczego ja – biskup znany ze swoich programów ku uczczeniu Matki Kościoła – tak usilnie podkreślałam działanie Trójcy Świętej. Przecież to w Maryi, tak jak w nikim z ludzi, okazała się moc działania Trójcy Świętej. [...] A więc Bogurodzicę, którą Sobór nazwał prototypem Kościoła, ukształtowała cała Trójca Święta”<sup>1</sup>.

Maryja, jako „pierwsza wśród odkupionych”, dzięki przywilejowi Niepokalanego Poczęcia – w odróżnieniu od wszystkich pozostałych ludzi – jest człowiekiem rozpoczynającym ziemskie życie w stanie łaski,

<sup>1</sup> S. Wyszyński, *Kazania i przemówienia autoryzowane* (KPA), Warszawa, 3.08.1980, t. 65, s. 6.



będąc już od swojego ziemskiego początku nowym stworzeniem. Rodząc się, była przebóstwiona. Dzięki temu wyjątkowemu wybraniu Najświętsza Dziewica mogła współdziałać w zbawczym planie Trójcy Świętej. Z tym wybraniem współdziałała Jej doskonała odpowiedź wiary. Ogarnęła Ją Boga Ojca łaska uprzedzająca i wspomagająca (Syn Boży) oraz napełnił Ją Duch Święty, który Jej wiarę stale udoskonalał. W ten sposób Maryja mogła stać się współpracownicą Trójjedynego Boga. Od Boga przeszło przez Nią Boże życie na całe stworzenie, które bez tego nadprzyrodzonego życia nie może ani w pełni istnieć, ani się rozwijać.

W niedzielę Trójcy Przenajświętszej w 2014 r. papież Franciszek medytując nad tą tajemnicą, uczył, iż „Bóg nie jest daleki czy niewrażliwy na nasze ludzkie sprawy. On jest blisko nas, jest zawsze przy nas, idzie z nami, aby dzielić nasze radości i cierpienia, nasze nadzieje i trudy. On kocha nas bardzo, do tego stopnia, że stał się człowiekiem, przyszedł na świat, nie po to, aby go osądzić, ale aby świat został zbawiony przez Jezusa (por. J 3, 16-17)”. Franciszek modlił się wówczas, aby „Dziewica Maryja, doskonałe dzieło Trójcy Świętej, pomogła nam uczynić z całego naszego życia, w małych gestach i najważniejszych wyborach, hymn uwielbienia Boga, który jest Miłością”.

Poprzez swoje „Amen” w Nazarecie Przczysta Panna rozpoczęła współpracę z Trójjedynym Bogiem, który najpełniej się objawił i całkowicie urzeczywistnił

swoją zbawczą miłość w Jezusie Chrystusie wobec każdego człowieka i całego świata. A była to od początku i – zaakcentujmy to – jest w dalszym ciągu współpraca macierzyńska. Najpierw w odniesieniu do Jednorodzonego Syna Boga Ojca, którego Ona, jako ziemska Matka, „pierwej poczęła duchem niż ciałem: właśnie przez wiarę!” – podkreśla papież w *Redemptoris Mater*, powołując się na ojców Kościoła: św. Augustyna i św. Leona Wielkiego (RM 13).

W swoim nauczaniu bł. Honorat Koźmiński podkreśla, że Maryja weszła w ścisły związek z Trójcą Świętą, kiedy zgodziła się być Matką Chrystusa. „Dzieło Wcielenia, był to rodzaj małżeństwa Boga z ludźmi, zapowiedzianego zaraz po upadku – przez te słowa: będą dwoje w jednym ciele, to jest Boska natura i ludzka miały być złączone w jednym ciele ludzkim, tj. w Chrystusie – a więc sprawa tego wspaniałego związku potrzebowała z jednej strony anielskiego świata, a z drugiej zezwolenia rodu ludzkiego. I w tym celu wybrał Bóg najczystsza i jedynie niepokalaną istotę z tego rodu, która miała w imieniu całego człowieczeństwa umawiać się o to z całą Trójcą Przenajświętszą”<sup>2</sup>.

Nie wolno tu pominąć szczytu Jej odkupieńczej współpracy z Trójjedynym Bogiem. Tym punktem najwyższej współpracy stała się Kalwaria: „Przez

<sup>2</sup> H. Koźmiński, *Kazanie na Zwiastowanie Najświętszej Maryi*, mps AWP II B, Kazania, zbiór XXVIII, cz. 2, s. 465.

wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu... Przez wiarę Matka uczestniczy w śmierci Syna – a jest to śmierć odkupieńcza” (RM 17). A skoro „Duch Święty [...] zstępuje niejako w samo serce ofiary, która jest składana na Krzyżu [...] spala tę ofiarę ogniem Miłości, która jednoczy Syna z Ojcem w trynitarniej komunii”. Dlatego z wyraźnym przekonaniem wolno powiedzieć, iż kalwaryjska „kenoza” wiary Maryi stanowi szczególny akt Jej współpracy z Trójjedynym Bogiem. W tym momencie w niepowtarzalny sposób odkrywamy, jak Maryja staje się w zbawczych zamierzeniach Trójcy Świętej „nową Ewą”.

Warto zauważyć, iż w Kościele prawosławnym podkreśla się rolę Bożej Rodzicielki w Jej relacji z Trójcą Świętą w perspektywie dziejów zbawienia. Święta Dziewica odegrała i nadal pełni ważną rolę w zbawieniu świata. Jej działanie nie polega na współodkupieniu z Chrystusem, lecz na umożliwieniu Mu wypełnienia tego posłannictwa. To przecież z Jej ciała i dzięki Jej „Amen” narodził się Mesjasz. Ciało Matki Bożej jest określane we wschodniej tradycji jako lekarstwo, które zbawia rodzaj ludzki. Rolą *Theotokos* nie było stworzenie człowieka, lecz pomoc Stwórcy. Bizantyjski teolog z XIV w. św. Mikołaj Kabazyłas pisał: „Nieskalana nie stworzyła człowieka, lecz odnalazła zaginionego; nie naturę nam dała, lecz zachowała człowieka; nie stworzyła człowieka, lecz

do tego, dzięki czemu zostaliśmy odnowieni, wniosła swój wkład i przez to stała się pomocnicą Stwórcy i wraz z Artystą uczyniła obraz. Ona rzeczywiście wręczyła Mu oryginał taki, jakim był on pierwotnie. On zaś ze Swej strony dodał do niego to, czego nie miał wcześniej”.

Uciekajmy się zatem w naszych potrzebach do świętej Maryi, gdyż to przez Nią dociera do nas Boskie Życie Trójcy Przenajświętszej. Znany nam poeta polski Franciszek Karpiński (1741–1825) tak wysławiał Najświętszą Maryję:

„Witaj Jutrzenko rano powstająca,  
 Śliczna jak miesiąc, jak słońce świecąca!  
 Ty świecisz w miłej światu Częstochowie,  
 Gdzie czołem biją świata monarchowie.  
 Tobie z dwunastu gwiazd koronę dano,  
 Panią Cię świata wszystkiego podano;  
 Na Jasnej Górze jaśniejsza nad słońce –  
 Tu lud upada do nóg swej Patronce.  
 Pocieszycielko ludzi utrapionych!  
 Do Ciebie, Panno, w nędzach niezliczonych  
 Lud się ucieka i prosi serdecznie,  
 By za przyczyną Twoją żył bezpiecznie (...).”

## II. DUCH ŚWIĘTY I MARYJA: CHARYZMATYCZNE ŻYCIE DUCHOWE

*P*o ukazaniu tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i odniesienia do Niej Najświętszej Maryi Panny w tematyce udzielania życia, przejdźmy teraz do pytania: Czym jest owo życie? Co to znaczy w pełni żyć?

W 2017 r. na ekrany kin wszedł film *Pełnia życia*. Główny bohater Robin Cavendish ma życie jak marzenie. Przystojny, młody, bogaty, a przy tym lubiany towarzysko. Ma czas na podróże, które odbywa w towarzystwie swojej pięknej żony Diany. Oboje się kochają. Diana oznajmia właśnie Robinowi, że jest w ciąży. Lecz pewnego dnia całe życie Robina wali się w gruzy. Dotknęła go choroba. Wskutek polio jest sparaliżowany od szyi w dół, przy życiu utrzymuje go respirator. Diana zabiera Cavendisha ze szpitala do domu, gdzie chorym opiekują się rodzina i przyjaciele. Po wielkim szoku i depresji, Robin niespodzianie zaczyna wieść życie pełne satysfakcji.

Co nam, chrześcijanom, daje moc, aby w najtrudniejszych chwilach przetrwać z podniesionym czołem? Wytrwać w tragedii, w momentach próby naszej wierności Bogu i wartościom, jakie przyjęliśmy w naszym życiu za obowiązujące? Tą siłą jest właśnie Duch Święty, który jest bliżej, niż się nam wydaje.

Kim jest ów Duch Boży? Jako jedna z Osób Boskich uczestniczy On we wszystkich wydarzeniach zbawczych, choć o Nim jest tak rzadko mowa. Yves Congar nazywa Go wręcz „nieznanym Bogiem”. Odkrywamy Go już w akcie stworzenia, kiedy unosił się nad wodami jako wiatr, tchnienie. Nikt nie dostrzega wiatru, lecz jego działanie można poznać po skutkach, jakie on sprawia. Wiatr przesuwają chmury, porusza drzewami, spiętrza fale. To Ducha Świętego tchnął Bóg Ojciec, aby ożywić swoje stworzenie. Podobnie oddech ludzki jest niewidoczny, lecz bez niego nie można żyć! Z kolei Jezus nazywa Go „Duchem-Pocieszycielem” oraz „Duchem Prawdy” (J 15, 26-27). W jednej ze swoich homilii papież Franciszek nawiązał do zdarzenia ze swojej pasterskiej posługi, gdy był jeszcze proboszczem parafii San José w mieście San Miguel. W trakcie Mszy Świętej dla dzieci w uroczystość Zesłania Ducha Świętego zapytał: „Kto wie, kim jest Duch Święty?”. Wszystkie dzieci podniosły ręce, a jedno z nich odpowiedziało z powagą: „Paralitykiem!”. Chodzi oczywiście o Parakleta, co po grecku

znaczy „Pocieszyciel”. Ale może to wcale nie była taka błędna odpowiedź, gdyż Duch Święty musi nas niekiedy pokreślić, sparaliżować, abyśmy się ocknęli i odkryli Jego prowadzenie.

Kościół uczy nas o siedmiu darach Ducha Świętego. Są to: dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej. Przez te duchowe dary wchodzimy w komunie z Bogiem. Wszystkie one mają nas prowadzić do miłości. Bo najpełniejsza i najkrótsza definicja trzeciej Osoby Boskiej to jest właśnie miłość. To najczystsza miłość, jaka krąży między Bogiem Ojcem a Synem Bożym. Określenie *Duch Święty* składające się z dwóch wyrazów mówi nam o tym, że jest On *Duchem* oraz *Tym*, który *uświęca*: *Duch Uświęciciel*. Skutkiem tej ogarniającej nas miłości w naszym życiu pojawiają się właśnie: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość, wspaniałomyślność, łaskawość, skromność czy czystość.

Duch Boży nieustannie kieruje nas ku Bogu i dzięki temu możemy wciąż na nowo rozpoczynać i pogłębiać swoje duchowe życie. Jest to równocześnie oczyszczenie naszej duszy. Każda modlitwa jest przez Boga słyszana, choć nie każda wysłuchana. Nie ma takiej modlitwy, której Bóg nie słyszy. Jednocześnie to zwrócenie ku Bogu w Duchu zachowuje nas przed grzechem, umacnia w prawdzie i uświęca. Zyskujemy nowe moce i siły do pięknego i szczęśliwego życia. Te

dary Ducha Świętego rozwijają się w nas wówczas intensywniej.

Z miłością wiąże się nierozzerwalnie wolność. Podobnie miłosierdzia nie można oddzielać od sprawiedliwości. Piękno tego świata polega też i na tym, że praktycznie wszystkie dary są uwarunkowane wolnością. Młody mężczyzna, kiedy ofiarowuje zaręczynowy pierścionek kobiecie swojego serca, czyni to w wolności swojej decyzji. Dar zatem łączy się nieodwołanie z wolnością i dlatego jest słowo „dziękuję”. Jak stwierdził angielski pisarz Gilbert Keith Chesterton, który nawrócił się na katolicyzm: „Gdyby człowiek nie był wolny, to nie mógłby nigdy powiedzieć: «dziękuję ci za musztardę»”.

A zatem wolność warunkuje miłość. W ogrodzie Eden Adam i Ewa nadużyli wolności, czyli wzgardzili miłością. Na tym polegał grzech pierwszych rodziców, tzn. wobec Boga okazali się nieposłuszni, czyli odwrócili się od miłosnej wspólnoty z Bogiem. W konsekwencji utracili prawdziwą wolność. Szatan zamącił pojmowanie wolności, dlatego weszła na świat samowola. Adam i Ewa zaczęli się tłumaczyć podobnie jak mały chłopiec, który stłukł wazon: ktoś mnie popchnął. My też mówimy: ktoś mnie skusił. Nikt nie chce wziąć odpowiedzialności ani za ten chaos świata, ani za ten bałagan na własnym podwórku, ani za swoje własne nieuporządkowane życie wewnętrzne.

Stąd Bóg, aby przywrócić porządek miłości, zdecydował się na okazanie jeszcze większego daru niż tylko stworzenie: postanowił objawić jeszcze większą miłość. W akcie swojej absolutnej dobrowolności Bóg to, co miał najcenniejszego, ofiarował ludzkości. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Do tej ekonomii zbawczej, która miała wprowadzić ludzkość na jeszcze wyższy, doskonalszy poziom zażyłości z Trójjedynym Bogiem, zaprosił Dziewicę z Nazaretu. Zapowiedziane to już zostało po rajskim grzechu pierworodnym: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15).

Przypatrzymy się teraz tajemnicy Niepokalanego Poczęcia oraz wydarzeniu w Nazarecie, które właśnie odsłaniają szczególne relacje Najświętszej Maryi Panny z Duchem Świętym.

Niepokalane Poczęcie jest często błędnie pojmowane. Dużo osób przez Niepokalane Poczęcie pojmuje zrodzenie Maryi przez Jej rodziców w stanie niepokalanym. Według tego błędnego przekonania sądzi się, iż Joachim i Anna poczęli Maryję bez grzechu. Niepokalane Poczęcie oznacza całkiem coś innego. Jak je rozumieć poprawnie? Otóż od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju

wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – Najświętsza Maryja Panna została zachowana jako nietknięta zmałą grzechu pierworodnego. Zwróćmy uwagę: nawet nie wyzwolona (*liberata*), lecz zachowana (*conservata*)! Zatem przed swoim przyjściem na świat Maryja już została zachowana od grzechu, urodziła się jako nieskażona grzechem pierworodnym. Boża interwencja w Jej przypadku nie polegała na zastąpieniu działania rodziców, ale na ochronie jej duszy przed skutkami grzechu pierworodnego.

Maryja jako Niepokalane Poczęcie uczy nas moralnej czystości. Obecnie młody człowiek, który próbuje żyć w czystości cielesnej i duchowej, doznaje od otoczenia negacji. Dosięga go nienawiść ludzi, którzy usiłują widzieć w nim wroga ciała. Potwierdzają to męczeństwa zarówno dziewic Zuzanny, Agaty i Cecylii ze starożytności, jak i Karoliny Kózkówny czy Marii Goretti z czasów współczesnych. Jak słońce utwardza błoto, tak czystość prowokuje grzeszników do zatwardziałości ich serc, do prześladowania i przemocy. Ludzie nieczyści są niezwykle rzadko tolerancyjni wobec czystych. A z kolei tylko człowiek czysty może zrozumieć tego, kto żyje w nieczystości.

Współczesna demokratyzacja erotyzmu wyrządziła wiele złego, zwłaszcza w szeregach dzieci i młodzieży. Swoista napaść na chrześcijańską cnotę czystości spowodowała, że wszyscy zobaczyliśmy, iż dziewictwo,

niewinność i czystość – to nie są zgorzkniałe i chorowite stare panny, lecz ciche i piękne westalki nieskazitelnego płomienia. Dziś dziewictwo, niewinność i czystość stały się wartościami nie tylko coraz bardziej upragnionymi i niezbędnymi dla integralnego zdrowia całego społeczeństwa, ale też niestety coraz rzadziej występującymi! Jakkolwiek z pewnością nie wszystkie, to jednak bezwzględna większość obecnych chorób psychicznych, różnego rodzaju depresji, psychoz i nerwic mogłaby być wyleczona, gdyby ci ludzie wyszli z grzechu. Nie da rady otworzyć metalowej puszki zwykłym ołówkiem! Grafitowy ołówek się łamie! Nie można negować natury danej przez Boga. Człowiek potrzebuje Boga! Jest spragniony życia bez grzechu! Trzeba nam błagać Boga przez przyczynę Niepokalanego Poczęcia, abyśmy potrafili oprzeć się podszeptom złego, oprzeć się propagowanej postawie moralnego brudu! Pamiętajmy, nie dawajmy nikomu sposobności do bycia nikczemnym, gdyż zostanie to z pewnością wykorzystane!

Natomiast każdy z nas wraz ze swoją ludzką naturą otrzymuje tę duchową skazę, jaką jest grzech pierworodny. W momencie poczęcia Maryi przez Joachima i Annę nie było przecież jeszcze na ziemi Odkupiciela. Syn Boży jeszcze się wszakże nie narodził, lecz Jego zbawcza moc sięgnęła w przeszłość aż do pierwszych ludzi. Pamiętajmy, iż Boże działanie jest poza czasem. Nie wolno nam ograniczać Boga

w naszym myśleniu! My wszyscy zostaniemy później odkupieni, Ona natomiast uprzednio została odkupiona. W duszy Maryi nie było miejsca na grzech, skoro była wypełniona łaską. W ten sposób Bóg przygotował ją do niezwykłego zadania w historii zbawienia. W Jej całej pełni mieszkał Duch Święty. Ona jest nieustannie Jego Oblubienicą. Istnieją malarze, którzy na swoich obrazach postaciom kobiet malowanym przez siebie dają najczęściej rysy tych kobiet, które sami kochają. Podobnie człowiek, jeśli pragnie żyć w zażyłości z Duchem Bożym, to z czasem na jego twarzy odbija się coraz więcej duchowości. Boski malarz – Duch Święty – kształtuje nasze oblicze.

Zauważmy, iż mamy do czynienia w liturgii z dwiema różnymi datami. Święto Narodzenia Maryi obchodzimy 8 września, natomiast w Kościele uroczystość Niepokalanego Poczęcia obchodzimy 8 grudnia. To są dwa różne wydarzenia. Liturgia uświadamia nam, iż Niepokalane Poczęcie jest czymś innym od dziewiczego poczęcia Jezusa Chrystusa przez Maryję z Ducha Świętego. Pismo Święte nie bez powodu nazywa Ją „Pełną Łaski” (Łk 1, 28). Stąd Kościół głosi, iż wypadało, aby Ta, która miała stać się Matką swojego Stworzyciela i Zbawiciela świata, była w sposób wyjątkowy na to przygotowana. Do tej prawdy wiary o NMP doszliśmy dość późno, dopiero gdy została ona ogłoszona jako dogmat w 1854 r. przez papieża Piusa IX. Nieomyślność tego orzeczenia Kościoła potwierdziła

zresztą sama Najświętsza Maryja, objawiając się cztery lata później. Stało się to w Lourdes w 1858 r., kiedy przedstawiła się w Grocie Massabielskiej jako Niepokalane Poczęcie. Zwróćmy uwagę, iż gdy się objawiała Bernadecie Soubirous, nie powiedziała o sobie, że jest *niepokalanie poczęta*, ale że Ona sama jest *Niepokalane Poczęcie*, co możemy traktować jako Jej tytuł czy też wręcz Jej własne imię i nazwisko.

Istnienie i działanie Ducha Świętego w Maryi objawia się wyraźnie jeszcze w chwili zwiastowania. Przypomnijmy sobie tę scenę z Galilei, jaka rozegrała się ponad dwa tysiące lat temu w Nazarecie. Jahwe posłał swojego archanioła do „Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą». Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus»” (Łk 1, 27-31). Dlaczego Maryja jest pełna łaski? Dlatego, że jest w Niej właśnie Duch Święty. Anioł obiecuje Jej ponadto, iż „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 34-35). Na tę propozycję Boga Dziewica z Nazaretu odpowiada: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38).

Tajemnica wcielenia wyraża się w tym, że Bóg w wolności prosi kobietę o to, aby dała Mu swoją ludzką naturę. Bóg pyta się Maryi: Czy uczynisz mnie człowiekiem? Stwórca tak się upokarza wobec stworzenia w pokornej miłości, chcąc swoje stworzenie uczynić rodziną Bożą. Z poziomu stworzenia chce je przenieść na jeszcze wyższy poziom odkupienia, które nie jest przecież kontynuacją czy zaledwie naprawą stanu, jaki zaistniał po grzechu, ale jest wyniesieniem ludzkiej natury na wyższy, doskonalszy poziom, aby ludzie stali się uczestnikami natury Bożej. Jak z pierwszego Adama powstała pierwsza Ewa, tak teraz nowy Adam powstanie z nowej Ewy w Nazarecie. W wolnej zgodzie Maryi mamy jedyną ludzką naturę, jaka kiedykolwiek narodziła się w doskonałej wolności.

W encyklice o Duchu Świętym czytamy: „Maryja weszła w dzieje zbawienia świata poprzez posłuszeństwo wiary. Wiara zaś w swej najgłębszej istocie jest otwarciem serca ludzkiego wobec Daru: wobec samoudzielania się Boga w Duchu Świętym [...] Gdy Trójjedyny Bóg otwiera się wobec człowieka w Duchu Świętym, wówczas to Jego otwarcie się odsłania i daje zarazem stworzeniu-człowiekowi pełnię wolności. Owa pełnia wyraziła się tak wzniosłe przez wiarę Maryi, przez «posłuszeństwo wiary»: zaiste, «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła!» (nr 51).

W człowieczeństwie Maryi – ale też naszym, upadłym w grzech – przyjęty Duch Święty przekonuje nas o godności nadprzyrodzonej i o Bożym synostwie. To On budzi w nas pragnienie modlitwy i pociąga, abyśmy odnaleźli prawdę o sobie. Duch Święty, który nas nawiedza, pozwala odkryć prawdę o naszej niewystarczalności. W ten sposób człowiek odzyskuje siebie „poprzez” Boga, przez Jego zwiastowanie w naszej codzienności. W Maryi jest to porządek zagwarantowany łaską Niepokalanego Poczęcia, co potwierdza formuła „Pan z Tobą”. Duch jest tak mocno z Maryją, że Jej obecność staje się nadprzyrodzona, gdyż już nigdy nie pojawia się sama. „Pan z Tobą” w przypadku Maryi oznacza, iż to, co ludzkie i boskie, w Niej doskonale się jednoczy.

Filozof i poeta rosyjski Władimir Sołowjow był kiedyś gościem w pewnym klasztorze i zasiedział się do późna w nocy na dysputach z jednym mnichem. Potem chciał wrócić do swej celi, ale w ciemnościach, gdy wszystkie drzwi wydają się takie same, zagubił się i nie mógł trafić ani do siebie, ani z powrotem do mnicha, z którym rozmawiał. Nie chcąc zakłócać zakonnego *silentium*, postanowił resztę nocy spędzić na klasztornym korytarzu. Ciche spacerowanie wydawało mu się najlepszą metodą dotrwania do rana. Już pierwszy blask zorzy porannej sprawił, że filozof odnalazł bez trudności drzwi swojej celi, koło której tyle razy wcześniej przecież przechodził, nie



rozpoznając jej. Komentując to wydarzenie, napisał: „Podobnie jest z tymi, którzy szukają prawdy. W czasie nocnego czuwania przechodzą tuż obok niej, ale jej nie dostrzegają. Aby ją znaleźć, potrzeba promienia światła”.

Duch Święty jest owym światłem, które nas prowadzi. Święta Dziewica była wyczulona na Jego działanie. Pozwólmy i my, aby te promyki Jego światła oświetlały drogę naszego życia w tych różnych ciemnościach codzienności.

Najświętsza Panna jest pierwszą charyzmatyczką chrześcijaństwa. Charyzmaty sprawiają, że konkretne osoby są przekazicielami łask Ducha Świętego dla innych. Bóg posługuje się pośrednictwem wielu osób, aby przekazywać im swoje dary. Jako kochający Ojciec chce pokazać, że do rozdawnictwa swoich łask potrzebuje miłości ludzi. Przez macierzyńskie i niepokalane serce Maryi Bóg rozdaje światu najwięcej łask. Nie obawiamy się zatem modlić się do Maryi, gdyż w odpowiedzi na Jej dar, Bóg podarował Jej Siebie i przez hojność Jej serca udziela łask ludziom.

Mamy różne formy współuczestniczenia w życiu Ducha Świętego i w przekazywaniu życia idącego od Niego. Chodzi przede wszystkim o życie Boże. Hiszpańska zakonnica Maria Józefa Menéndez (1890–1923) ze zgromadzenia Sacré-Coeur swoją misję rozumiała jako wnoszenie życia. Wszędzie, gdzie się znalazła, budziła radość z przynależności do Boga.

W swoim klasztorze ta mistyczka i stygmatyczka duchowo uczestniczyła w dźwiganie brzemienia ludzkich grzechów, oziębłości zakonów, chybionego ludzkiego powołania i ogólnie całego Kościoła. Zanurzona w Bożym dziecięctwie – za każdym razem o jeden stopień wyżej, tak jakby śruba zawładnięcia nią przez Boga była przekręcana o jeden kolejny obrót. Siostra Menéndez rozbudzała w ten sposób duchowe życie w innych.

Pytająca w chwili zwiastowania Najświętsza Panna Maryja „jakże się to stanie?” *odslania nam* sposoby rozeznawania. Analizuje, jak to się ma w Jej życiu dokonać. Od kogo jest ta myśl? Jest więc Niewiastą podejmującą *duchowe rozeznanie od samego początku swojego wybrania*. Dzięki temu jest dla nas wzorem i pomocą w rozpoznawaniu duchowych natchnień. O, jak często jest niezauważana w naszej egzystencji, a jednak jak mocno Ona jest! Tyle razy już nas uratowała, a ile razy jeszcze uratuje od złych mocy i nieszczęść codzienności! Ona jako *wspomagająca nas w walce ze złem Dziewica* – dzięki Jej otwarciu się na Ducha Świętego – staje się naszą Przewodniczką i Orędowniczką u zmartwychwstałego Jezusa, absolutnego władcy wszelkich dziejów i czasów! Ona nieustannie staje w naszej obronie, gdyż przez swoją niewinność i pokorę niweczy dzieło szatana! Przez Ducha Maryja stara się wzmocnić naszą wewnętrzną zażyłość z Panem.

„Osłonięta mocą Najwyższego” Niepokalana ujawnia charyzmaty służebne. Kiedy czytamy Pismo Święte, to odkrywamy, iż bezpośrednio po zwiastowaniu (por. Łk 1, 38) Maryja nie poszła do Jerozolimy, aby w jerozolimskiej świątyni dziękować za dar Ducha i za powołanie do bycia Matką Syna Najwyższego (por. Łk 1, 32), lecz „wybrała się i poszła z pośpiechem w góry” (Łk 1, 39), do domu Zachariasza i Elżbiety, tj. do dwojga starszych ludzi i do matki spodziewającej się dziecka, aby jej pomagać.

Duch Święty inspirował nie tylko Jej charyzmaty służebne, ale również Jej modlitwę. Świadczy o tym wspaniały hymn uwielbienia Boga – *Magnificat*, wyśpiewany przez Nią po napełnieniu Duchem Świętym. Drugi rodzaj modlitwy, o którym dwukrotnie wspomina św. Łukasz (2, 19.51), to „rozważanie w sercu”, czyli medytacja, kontemplacja. Święta Dziewica analizowała to, co o Jezusie aniołowie przekazali pastarzom. Inni poprzestawali na dziwieniu się temu, Ona jednak rozważała to w swoim sercu. Przemyśliwała także słowa swojego Syna, który powiedział, gdy Go odnaleziono w świątyni jerozolimskiej: „Potrzeba, abym był w sprawach Ojca mego” (Łk 2, 49). Maryja wnikała w słowa Jezusa. Ten drugi rodzaj modlitwy to kontemplacja, medytacja, cisza, wchodzenie w Słowo Boże, w słowo Ewangelii.

Następny obszar modlitwy i duchowości Maryi, jako skutek Jej zażyłości z Duchem Świętym, odsłania

się wraz z Jej udziałem w pobożności ludowej, gdyż uczestniczyła Ona w pielgrzymkach do Świętego Miasta na okoliczność Paschy (Łk 2, 21.38.41-52). Prawo żydowskie nakazywało trzy razy w roku pielgrzymować do świątyni jerozolimskiej (por. Pwt 16, 16). Pielgrzymowanie było połączone ze śpiewem psalmów. Matka Najświętsza знаła je na pamięć, śpiewała je wraz z innymi pątnikami, żyła tą modlitwą ludu. Najprawdopodobniej miała też nawet swoje ulubione psalmy.

Czwarta przestrzeń modlitwy Maryi to modlitwa rodzinna (Łk 1, 41), mocno zakorzeniona w historii Izraela, z wielkimi interwencjami Bożymi w dziejach ludu wybranego. Ewangelia Łukasza odsłania powiązanie religijności Izraela z duchową formacją Maryi. Uczestnictwo w pielgrzymkach, udział w liturgii świątynnej, coroczne wieczerze paschalne z *haggadą* ojca rodziny, Joachima, i z matką Anną miały żywy oddźwięk w Jej życiu. Nie zrozumiemy Maryi, gdy Ją oderwiemy od tego ludu, od religijności i zwyczajów Izraelitów. Modlitwa Maryi bez tego kontekstu zawieszona jest w próżni. Dlatego nasza pobożność ma mieć też zakorzenienie w ojcowiznie i macierzy. Strzeżmy tej duchowej gleby, z której wyrastamy i w którą przecież już wrosliśmy. Bo to, co polskie, jest też i piękne. Mamy powody, aby się szczyć polską pobożnością maryjną! Wejdźmy zatem do maryjnej szkoły charyzmatów. Jak Ona, tak i my dajmy się prowadzić Duchowi Świętemu.

Pamiętajmy, źródłem wszelkich charyzmatów w Kościele jest Duch Święty, a przez ręce Maryi, będącej najukochańszą Oblubienicą Ducha Świętego, przechodzą wszystkie charyzmaty. Tam, gdzie są charyzmaty, nie może braknąć Maryi. Jeśli nie prosimy przez Jej ręce o Dary Ducha Świętego, to trzeba zadać sobie pytanie, w przestrzeni jakiego ducha posługujemy? Jeśli nie jesteśmy z Maryją, to z kim? Szczególna właściwość pszczół polega na tym, iż gorzki sok, który one wysysają z kwiatów, przekształcają w słodki miód. Podobnie również ci z nas, którzy kroczą konsekwentnie drogą duchowego życia, doświadczają niekiedy goryczy, lecz jeśli nie pozwalają się odstraszyć w swej świadomości, to przez Maryję miłość Ducha Świętego przekształca ich wszystkie troski i ciemności w radość i światło. Cukier osładza nie tylko niedojrzałe owoce, lecz przejmuje suchy i gorzki smak dojrzałych owoców. Podobnie nowe ukierunkowanie w życiu na Bożego Ducha przejmuje gorzką stronę. Dlatego nie lękajmy się, jeśli jesteśmy z Najświętszą Maryją Panną!

W swoim wierszu *Do Matki Boskiej* poeta Antoni Stopa – uczeń Jana Matejki, rówieśnik Jacka Malczewskiego – tak kontemplował tajemnicę Niepokalanego Poczęcia:

„O, Ty, Najświętsza – o, Niepokalana,  
Matko Jednego, Wszechmocnego Pana,

Który utworzył te świata ogromy  
I zszedł przez Ciebie na ziemię widomy  
Jak po promieniu najwyższego słońca –  
O Ty, najczystsza Miłości rodząca!

Niebo ma jedną Najpiękniejszą – Ciebie,  
Ty jesteś słońcem w ideałów niebie;  
Od Ciebie się Bóg odbija, kryształy  
I blaskiem tęczy najpiękniejszej pali;  
Od Ciebie mędrzec wygląda natchnienia,  
Kaleka zdrowia, a grzesznik zbawienia”.

### III. BOŻA RODZICIELKA I NASZA MATKA PRZYNOŚĄCA ŻYCIE

*M*edytując nad Najświętszą Maryją Panną w tajemnicy Jej jasnogórskiej obecności jako Matki Życia, przejdźmy teraz do tematu Jej Bożego rodzicielstwa i jednocześnie tego, w jaki sposób jest Ona naszą Matką. Odwołajmy się najpierw do podstaw biblijnych, czyli do sceny zwiastowania w Nazarecie.

Czytamy u Łukasza (1, 26-27) o archaniele Gabrielu, który objawia Maryi, niewieście z Nazaretu, że to w Niej spełnią się obietnice proroków, a Jej Syn, którego w cudowny i dziewiczy sposób pocznie za sprawą Ducha Świętego, będzie Synem samego Boga. Bóg wybiera Maryję nie tylko dlatego, że jest dziewicą, ale ze względu na Jej pokorę. Ona sama powie: „Wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy” (Łk 1, 48). W chwili zwiastowania Maryja jest zakłopotana. Nic tak nie niepokoi pokornej duszy, jak pochwała, a tu pochwały pochodzą od Bożego anioła. Mało tego,

ten anioł Jej się kłania. To pierwszy raz w historii nie ziemia kłania się niebu, ale niebo z szacunkiem oddaje cześć ziemi. A na dodatek archanioł gratuluje Jej jeszcze jako kobiecie. W Biblii anioł po pierwsze, objawia się przede wszystkim mężczyznom, czyli prorokom, królom, sędziom, a po drugie, wydaje im polecenia. Mamy tu podwójnie odwrócony porządek: ambasador Jahwe pozdrawia Ją „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1, 28). Maryja czuje się jeszcze bardziej onieśmielona. I nie tyle zaskakuje Ją kłaniający się Jej anioł, co stropiło Ją to przywitanie. Kto bowiem z ludzi jest raptem pełen łaski, pełen cnót? „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29).

Te Jej wątpliwości rozwiewają dalsze słowa Gabriela: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1, 30-31). Jest to wyzwanie, które przekracza dziewictwo. Maryja zaczyna się zastanawiać, jak pogodzić dziewictwo i macierzyństwo. Po ludzku to nie jest możliwe. Dlatego stawia pytanie: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”. Wówczas anioł Jej odpowiada: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym (...) Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 35-37). Anioł Jej mówi, iż narodziny nastąpią bez ludzkiego udziału, lecz z udziałem Bożej miłości.

Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej, źródło życia i miłości, na Nią zstąpi. Dowiedziawszy się, że Boża miłość zajmie miejsce ludzkiej miłości, Maryja pojęła, iż może stać się matką, pozostając dziewicą w wielkiej tajemnicy rodzenia. Udziela zgody na życie w sobie: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38). Kobieta ma misję dawania życia. Życie, które ma się narodzić z Maryi, pochodzi nie od iskry ludzkiej miłości małżonka, lecz z płomienia miłości Ducha Świętego. Niemożliwe są pełne narodziny bez miłości, ale sensem dziewiczych narodzin jest działanie Bożej miłości bez udziału ciała.

Macierzyństwo Maryi wykracza daleko poza wymiar czysto biologiczny. Według ojców Kościoła, Maryja była bardziej błogosławiona przez to, że nosiła już Mesjasza w sercu przez wiarę, niż przez to, że zaczęła nosić Go w ciele. Św. Augustyn (†430) powie, „że zanim Maryja poczęła Jezusa w swoim łonie, już Go przyjęła i poczęła w swojej duszy przez wiarę”. Dlatego odnoszą się do Niej nie tylko słowa: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś”, lecz także i przede wszystkim: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28).

Kobieta i mężczyzna – według planów Pana Boga – mają konkretną misję: mają się wzajemnie dopełnić, czyli się kochać płodną miłością. I tak z małżeństwa stają się rodziną. Medytując nad przekazywaniem życia w małżeństwie, Fulton Sheen (†1979),

amerykański arcybiskup, zauważył, iż męczyznę można porównać do zwierzęcia ze swoją żądzą posiadania, mobilnością i inicjatywą. Z kolei kobietę wolno odnieść do kwiatu zawieszzonego między niebem a ziemią; w swoim rodzeniu życia jest jak ziemia, a w pragnieniach do wzrostu ku Bogu jest jak niebo. Cechą mężczyzny jest inicjatywa, cechą kobiety – współpraca. Mężczyzna mówi o wolności, kobieta o współczuciu, miłości, ofierze. Mężczyzna został powołany do uprawy ziemi, kobieta do rodzenia życia, idącego od Boga. Ukryte życzenie każdej kobiety w dziejach, owo tajemne pragnienie każdego kobiecego serca spełnia się w chwili, kiedy Maryja mówi „Amen” – „niech mi się stanie według Twego słowa!”.

Co by się działo, gdyby biskup żył jak kartuz w klasztornym eremie? Albo jeśli ktoś czynny zawodowo, mający rodzinę na utrzymaniu, tak mało troszczyłby się o sprawy zawodowe, jak święty biedaczyna z Asyżu czy jakiś zakonnik? Czy piekarz albo szewc ma kilkakrotnie w ciągu dnia odmawiać brewiarz w kaplicy, jak to czynią zakonnicy? Takie religijne zachowanie byłoby czymś niewłaściwym i wywoływałoby raczej uśmiech i politowanie! Dlatego mężczyzna i kobieta w małżeństwie mają żyć i działać dla rozwoju swojej miłości i rodziny.

W momencie zwiastowania Święta Dziewica odzyskuje powołanie kobiety, jakie istnieje w niej od

samego początku, a mianowicie do bycia dla ludzkości przekazicielką życia. Jest nią każda matka, gdy rodzi dziecko, gdyż dusza każdego dzieciątka idzie od Boga. Jak kapłan w porządku odkupienia w chwili konsekracji sprowadza ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana na ołtarz, tak w porządku stwórczym kobieta sprowadza ducha, który pochodzi z tchnienia Bożego, do kołyski ziemi. Św. Urszula Ledóchowska (†1939) pisała, iż „na kolanach matki wychowuje się dzielnych wodzów, sumiennych urzędników i świętych kapłanów”. Czyż może być większe i wspanialsze dzieło na ziemi nad przekazanie życia i uformowanie pełnego człowieka, czyli dziecka Bożego? Mówi się o kobiecie, że ona poznaje pełniej i głębiej, bo poznaje sercem. I jest to prawda! Tam w Nazarecie stało się wówczas coś absolutnie niezwykłego, coś, co zaważyło na dziejach ludzkości i kosmosu! Będąc posłuszną Jahwe, Maryja dopełniała Boga. Gdybyśmy bardziej znali Boga, Jego wielkość i wspaniałość, tym lepiej byśmy pojęli to, czego dokonała Dziewica z Nazaretu!

Najsłynniejsza mistyczka chrześcijaństwa, Teresa z Ávili (1515-1582), podziwiała surowe praktyki pokutne innej hiszpańskiej zakonniczki żyjącej w tym samym czasie: Katarzyny z Kordoby (1519-1577). Mimo iż spowiednik zakazał jej, aby to czyniła, Teresa podjęła próbę praktykowania takich uciążliwych ćwiczeń ascetycznych. Jednakże wewnętrzny głos powiedział jej wyraźnie, iż pójdzie dobrą i pewną drogą, jeśli

będzie posłuszna. Posłuszeństwo podoba się Bogu bardziej niż wszystkie umartwienia razem wzięte. Wówczas Teresa postanowiła pójść konsekwentnie za radą swojego duchowego kierownika i spowiednika. Starajmy się zatem i my być posłuszni – jak Boża Matka – we wszystkim Panu Bogu.

Od żłóbka aż po Kanę Galilejską Maryja ma Jezusa w taki sposób, jak matka posiada syna. Jest On z Nią przez trzydzieści lat. W Jej ramionach znajduje ciepło wobec porannych chłódów w grocie w Betlejem, Ona Go przytula w czasie ucieczki do Egiptu, gładzi, całuje, kąpie Go, karmi, uczy, śpiewa Mu, dba o Jego odzież. Smutki i radości idą w parze. Maryja widzi, jak On się staje z niemowlęcia dzieckiem, jak z młodzieńca wyrasta mężczyzna. Spójrzmy jednak na dom w Nazarecie z drugiej strony. Niektórzy sądzą, iż katolicy zbyt wiele uwagi poświęcają Maryi, ale pomija się wtedy fakt, iż nasz Pan dał Jej ze swego życia prawie dziesięć razy tyle co apostołom. Nie lękajmy się czcić Maryi jako Matki, która przynosi nam życie, i to życie Boże. Kiedy z kościoła w Kijowie św. Jacek (+1257) wynosił Najświętszy Sakrament, aby uchronić go przed profanacją, usłyszał głos dochodzący z figury Maryi: „Jacku, zabierasz Syna, a zostawiasz Matkę?”. Rzecz jasna, święty zakonnik zawrócił i zabrał ze sobą również figurę Matki Najświętszej. Nic dziwnego, iż do wieczności Jacek przeszedł w święto maryjne – 15 sierpnia.

Jak rozumieć tę prawdę wiary, iż Maryja jest Bożą Rodzicielką? Co to oznacza, iż porodziła odwiecznego Syna Bożego? Dlaczego nie mówimy, iż jest tylko matką człowieczeństwa Jezusa z Nazaretu? Ta tajemnica naszej wiary została ogłoszona jako dogmat już w 431 r. na soborze w Efezie. Powiedzmy wyraźnie, iż wiara w Boże macierzyństwo Maryi, dotykająca tajemnicy zetknięcia się ograniczonego stworzenia z nieograniczonym Stwórcą, nie może być do końca ludzkim rozumem wyjaśniona i we wszystkich detalach rozszyfrowana. Aby dotrzeć w pewnej części do prawdy o Bożym macierzyństwie Maryi, musimy wyjść od uzyskania odpowiedzi na pytanie, co to właściwie znaczy, że „Bóg stał się człowiekiem”. Z tajemnicy wcielenia wynika, iż Jezus z Nazaretu nie jest tylko Bogiem ani też nie jest tylko człowiekiem. Jezus Chrystus jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem.

Skoro Jezus jako człowiek już od pierwszego momentu swojego ziemskiego istnienia, czyli od chwili poczęcia, był połączony osobowo ze Słowem Bożym, to jest zawsze także Bogiem. Z tego wynika, że Maryja, która wydała Go na świat, jest Matką Bożą. Trzeba pamiętać, iż macierzyństwo jest bowiem *relacją odnoszącą się do osoby, a nie do natury*. Każda matka jest matką nie tylko ciała swojego dziecka, lecz jego całej osoby. Kościół nas przy tym uczy, iż Bóg stwarza bezpośrednio duszę człowieka. Dlatego nie wolno redukować macierzyństwa ludzkiego tylko do daru

fizjologicznego życia i przekazania określonego genotypu, gdyż oprócz sfery biologicznej obejmuje ono również duchową. Prawda wiary o Bożym macierzyństwie nie mówi, że Bóg jako Bóg ma matkę ani że Maryja jest matką Boskiej natury Jezusa Chrystusa. Głosi natomiast, że jest Ona prawdziwą Matką człowieka, który jest jednocześnie Bogiem. Jest Matką Boga, bo w Niej ukształtowała się ludzka natura Jezusa, zjednoczona od pierwszej chwili swojego istnienia ze Słowem Bożym, drugą Osobą Trójcy Świętej.

W piśmiennictwie Pawła Floreńskiego znajdujemy przekonanie o powołaniu człowieka do rodzenia, co jest skutkiem łączności Boga i stworzenia. Rosyjski myśliciel zauważa, iż rodzenie przebiega na wiele sposobów. Jednak jego szczytem było zrodzenie Jezusa Chrystusa. Rozwijając w sobie dar obrazu i podobieństwa, Maryja stawiała się coraz bardziej dla innych, nie ograniczała się do samej siebie, do swojego „ego”. Floreński podkreśla wielokrotnie, iż człowiek zwrócony ku Bogu staje się coraz bardziej płodny.

Uroczystość zwiastowania obchodzimy w Kościele 25 marca. Jest to data nieprzypadkowa, gdyż dokładnie oddziela ją dziewięć miesięcy – tyle, ile wynosi ciąża ludzka – od dnia Bożego Narodzenia, które świętujemy 25 grudnia. W Polsce zwiastowanie trafnie łączymy z obchodem Dnia Świętości Życia. A zatem wspominając zwiastowanie Maryi, że zostanie Matką Syna Bożego, pragniemy bronić poczętego życia

pod sercem każdej z matek na świecie. W Rzymie (26.01.1980 r.) Jan Paweł II głosił: „Człowiekiem jest również nienarodzone dziecko: co więcej, Chrystus w sposób uprzywilejowany utożsamia się z najmniejszymi; jak więc można nie widzieć szczególnej Jego obecności w istocie jeszcze nie narodzonej, spośród wszystkich istot prawdziwie najmniejszej, najsłabszej, pozbawionej jakiegokolwiek środka obrony, nawet głosu, która nie może protestować przeciw ciom godzącym w jej najbardziej podstawowe prawa”. Duch Święty sprawia, iż człowiek już w łonie matki należy do Boga. On, który wszystko przenika i zna, tworzy i kształtuje również ten mały bezkształtny embrion. Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński pisał: „W rodzinie, pod sercem matek, kryje się Naród”.

Święty Stanisław Kostka (+1568) chętnie nazywał Maryję swoją Matką i często o Niej mówił. Kiedy w 1565 r. ciężko zachorował, Maryja objawiła mu się, dała mu na ręce Dzieciątka Jezus i uzdrowiła chorego. Podobnie jak św. Jacek, również Staś zakończył swoją krótką ziemską pielgrzymkę 15 sierpnia: w dzień zaśnięcia NMP. Śmierć Stanisława poznano po tym, że gdy włożono mu w dłoń obrazek Maryi, on już się nie uśmiechnął. Jak żadna z kobiet Maryja rozumiała swoje macierzyństwo. Była Ona obecna przy trzech narodzinach: najpierw przy Elżbiecie, która rodziła sześć miesięcy wcześniej Jana Chrzciciela, dalej



Maryja rodziła sama Boskiego Odkupiciela Świata jako swojego syna Jezusa i wreszcie była Ona obecna przy narodzinach Jana Ewangelisty u stóp krzyża, kiedy Chrystus zwracając się do młodego ucznia, pozdrowił go słowami: „Oto Matka twoja”.

W jaki sposób Maryja jest naszą Matką? Wynika to z woli samego Jezusa, który umierając na krzyżu, zobowiązał swojego ucznia Jana, aby przygarnął Maryję jako Matkę, jak też samej Maryi zlecił, aby była Matką dla wierzących w Niego. Scena pod krzyżem ma niezwykle znaczenie, dlatego zatrzymajmy się nad nią w naszej refleksji. „Obok krzyża Jezusa stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 25-27). Kiedy człowiek umiera, to mówi mało albo w ogóle. Skoro umęczony Jezus mówi te słowa, to znaczy, że one są dla Niego bardzo ważne. Pragnie, abyśmy je zapamiętali i wypełnili. To jest Jego ostatnia wola. Słowa skierowane do Matki i do umiłowanego ucznia nabierają charakteru rzeczywistego testamentu umierającego Jezusa. Najpierw Jan zostaje powierzony Maryi jako syn. Jest on tu przedstawicielem wszystkich, którzy uwierzą w Chrystusa. Maryja jako pierwsza otrzymuje zadanie bycia duchową Matką chrześcijan.

Następnie misję otrzymuje Jan, gdyż ma Ją uznać i przyjąć jako Matkę. Przyjęcie Maryi przez ucznia „do siebie” („do swojego życia”) oznacza, że Maryja nie tylko została powierzona pieczy Jana, skoro widocznie nie było nikogo z rodziny, kto mógłby się nią zaopiekować. Maryja została powierzona Janowi, aby prowadziła tego ucznia dalej drogami wiary. W tym miejscu razem z Janem jest Ona przedstawicielką uczniów i świadkiem śmierci Pana. Oboje stanowią znak i wzorzec radykalnego naśladowania Jezusa, bez kierowania się miejscem czy czasem.

Wspólnota z Jezusem musi prowadzić przez Golgotę, gdyż miłość naznaczona jest wyrzeczeniem. Miłość Jezusa doprowadziła Go do krzyżowej śmierci. Miłość Maryi dopuściła do tego, aby Jej serce przeniknęła boleść siedmiu mieczy. Żadna kobieta nie ma większej miłości od Tej, która stoi pod krzyżem swego Syna, uczestnicząc na swój sposób w odkupieniu świata. Jak wielka musiała być matczyna miłość Maryi do nas, iż wytrwała przy męce, agonii i śmierci własnego Syna, abyśmy mieli prawdziwe życie w Bogu! Jakże pięknie to oddaje średniowieczna pieśń o siedmiu boleściach NMP, znana jako *Stabat Mater*:

„Stała Matka Boleściwa obok krzyża ledwo żywa,  
gdy na krzyżu wisiał Syn.

Duszę Jej, co leż nie mieści, pełną smutku i boleści,  
przeszedł miecz dla naszych win.

O, jak smutna i strapiona Matka ta błogosławiona,  
której Synem niebios Król!  
Jak płakała Matka miła, jak cierpiała,  
gdy patrzyła na boskiego Syna ból”.

Najgłębszym celem macierzyństwa świętej Dziewicy było włączenie Boga w ludzkość. I tak się stało, gdyż odwieczny Syn Boży przyjął ludzką naturę. Maryjne macierzyństwo biologiczne zostało poprzedzone zrodzeniem Jezusa przez Nią w wierze. Jednak to biologiczne zrodzenie było już skutkiem wcześniejszego Jej macierzyństwa duchowego, które odnosi się do wszystkich wierzących w Chrystusa. W *Redemptoris Mater* czytamy: „Jeśli przez wiarę Maryja stała się Rodzicielką Syna, którego dał Jej Ojciec w mocy Ducha Świętego, zachowując nienaruszone Jej dziewictwo, to w tejże samej wierze odnalazła Ona i przyjęła ów inny wymiar macierzyństwa, który Jej Syn objawił w czasie swego mesjańskiego posłannictwa. Można powiedzieć, że wymiar ten był udziałem Matki Chrystusa od początku, od chwili poczęcia i narodzin Syna. Od tego momentu była Tą, która uwierzyła. Jednak w miarę jak odsłaniało się Jej oczom i duchowi posłannictwo Syna, Ona sama jako Matka otwierała się ku tej «nowości» macierzyństwa, jakie miało stawać się Jej udziałem przy boku Syna” (nr 20).

Przyjmijmy zatem Maryję za swoją Matkę. Wejźmy do Jej szkoły rodzenia innych dla Chrystusa. Mo-

żemy zaangażować się podwójnie, tak biologicznie, jak i duchowo. Jak to rozumieć? W sensie biologicznym możemy podjąć dzieło duchowej adopcji dziecka poczętego, a jeszcze nie narodzonego. Przez dzieło duchowej adopcji możemy uratować choćby jedno ludzkie życie, bo być może znajdziemy przez to orędownika, gdy po śmierci staniemy na sądzie Boga Najwyższego. Uczmy się tej modlitwy: „Panie Jezu – za wstawiennictwem Twojej Matki Maryi, która urodziła Cię z miłością, oraz za wstawiennictwem świętego Józefa, człowieka zawierzenia, który opiekował się Tobą po urodzeniu – proszę Cię w intencji tego nienarodzonego dziecka, które duchowo adoptowałem, a które znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś. Amen”.

To rodzenie nas dla Chrystusa przyjmuje swoją konkretyzację w jasnogórskim sanktuarium, gdzie NMP – jak na weselu w Kanie Galilejskiej – współpracuje ze swoim Synem. „Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych Synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica Jasnogórskiego Obrazu? Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki? Ile mogłaby

powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach?” – pytał nas Jan Paweł II w 1983 r.

Szlachetna miłość przy prowadzania innych do Chrystusa towarzyszyła też apostołowi Narodów. W swoim Liście do Koryntian św. Paweł wyznaje: „Ja to właściwie zrodziłem was w Chrystusie jako najdroższe dzieci” (1 Kor 4, 14-15). Czy Paweł z Tarsu był naszym ojcem? Oczywiście, w sensie biologicznym absolutnie nie! Lecz w sensie duchowym wiele mu zawdzięczamy, gdyż przez porywające świadectwo życia i jego piśmiennictwo wielu odnalazło drogę do Chrystusa i do Niego się zbliżyło. Kiedy kobieta z tłumu wypowiada pochwałę Matki Jezusa, On to przyjmuje, jednak zaznacza inny porządek, który jest bardziej godny pochwały. Owa nieznana kobieta zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” (Łk 11, 22). Wskazanie na łono i piersi mówi nam, iż ta niewiasta ma na uwadze fizyczne macierzyństwo Maryi. Podniosłym głosem Ją wychwala, gdyż zrodziła takiego właśnie wyjątkowego Syna. Jest to najzupełniej zgodne ze zwyczajami wschodnimi. Szczęście i powód do uznania matka czerpie z urodzenia takich właśnie synów. Jezus jednak uwagę swoich słuchaczy skierowuje na duchowe macierzyństwo. Jego Matką jest ta, która spełnia wolę Ojca Jego w niebie. Relacja zostaje tu podniesiona z poziomu ciała na poziom ducha. Każda z chrześcijanek staje się duchową matką Jezusa, jeśli

pełni wolę Ojca Niebieskiego. Żadna zatem z kobiet nie jest bezpłodna, gdyż może się wynieść przez posłuszeństwo w wierze na poziom nowej duchowej płodności.

W sensie duchowym będziemy także i my przekazywali Boże życie przez nasze chrześcijańskie świadectwo, przez modlitwę, przez miłość, wierność, uczciwość małżeńską, przez naszą ofiarę dla rodziny, przez solidne pełnienie obowiązków naszego stanu. Niech ta ewangeliczna obietnica wypełni się w nas: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28). Idźmy zatem na Jasną Górę, aby tam wpatrując się w migdałowe oczy Madonny o uśmiechniętym obliczu, odkrywać tajemnicę Bożego Życia. Idźmy na Jasną Górę, aby tam, w szkole Maryi, przyjąć Ją za Matkę i uczyć się od Niej duchowego macierzyństwa.

Leopold Staff (1878–1957) i jego wiersz *Zwiastowanie* ku czci Przenajświętszej Dziewicy:

„Ave Maria! Bądź pozdrowiona!  
Słońce się w zachód przed tobą chyli  
Z czcią, że co z ciebie zrodzi się, skona  
W jego konania bolesnej chwili.

Ave Maria! Kłoni się tobie  
Łanem szumiący kłos zboża świeży,  
Że w wieczór trwogi, w smutku żałobie,  
Chlebem Ostatniej będzie Wieczerzy.

Ave Maria! Rosa upada  
Do stóp twych kornym pereł haraczem,  
Że kiedyś żalu godzina blada  
Krople jej zmiesza z twych oczu płaczem”.

#### IV. ŻYCIE RODZINY NAZARETAŃSKIEJ I NASZYCH RODZIN

*M*edytując nad Jasnogóorską Matką Życia, nie możemy pominąć życia Świętej Rodziny i naszych rodzin. Przedstawmy najpierw życie Rodziny z Nazaretu, aby na tym tle łatwiej uchwycić przesłanie życia w naszych ludzkich rodzinach.

Członkami Najświętszej Rodziny byli: Jezus Chrystus, Najświętsza Maryja i Józef. Według Ewangelii Mateusza, genealogicznie wywodziła się z rodu Dawida. Powędrujmy zatem na początku do Nazaretu. O tym mieście mówi się niekiedy Kwiat Galilei. W Starym Testamencie Nazaret był nieznan. W czasach Jezusa była to mała, licząca kilkuset mieszkańców osada, położona z dala od handlowego zgiełku, niewiele znacząca na politycznej mapie Palestyny. Trzeba było stąd wędrować dziewięć kilometrów do Seforis, pierwszego wielkiego miasta, które Herod Antypas uczynił stolicą swojego królestwa. Nazaret

rozpościerał się na stokach pięciu wzgórz, usytuowany na skale o stromym zboczu, z której mieszkańcy oburzeni słowami Jezusa chcieli Go zrzucić (por. Łk 4, 28-30). Niektórzy nazwę Nazaret wywodzą od hebrajskiego słowa *nasar* lub arabskiego *en nasirah*, co oznacza „ukrywać”. Wynikało to właśnie faktu położenia miasta, które było jakby skryte za zasłoną wzgórz. Inni zaś kojarzą jego źródłosłów z latoroślą, pędem, pączkiem (hebr. *neser*), stąd Nazaret nazywany jest Kwiatem Galilei.

Wyjątkowość tej miejscowości można sprowadzić do prostoty, cichości, pokory, modlitwy i pracy. Doskonale to wychwycił Ojciec Święty Paweł VI, który w 1964 r. w trakcie swojej pielgrzymki do Ziemi Świętej podał trzy lekcje, jakich nam udziela to miasto Jezusa. Paweł VI mówił o lekcji *ciszy*, o lekcji *życia rodzinnego* oraz o lekcji *pracy*. Biskup Rzymu tak mówił o Nazarecie: „*Najpierw lekcja ciszy*. Oby obudził się w nas szacunek do ciszy, tego wspaniałego i niezbędnego milczenia duszy w nas, którzy jesteśmy napastowani przez tyle hałasu, przez kłopoty i krzyki w naszym nowoczesnym życiu, głośnym i nadwrażliwym. O ciszo nazaretańska!, naucz nas skupienia, życia duchowego, dyspozycji słuchania dobrych rad od prawdziwych nauczycieli; naucz nas potrzeby i wartości nauki, medytacji, wzbogacania życia osobistego, modlitwy, którą Bóg tylko sam widzi w sekrecie. *Lekcja życia rodzinnego*. Oby Nazaret nam pokazał, co to

jest rodzina, jej komunია miłości, jej surowa i prosta piękność, jej święty i nienaruszalny charakter! Przyjmijmy z Nazaretu, że nauczanie, które otrzymujemy, jest łagodne i niezastąpione i że w planie społecznym rodzina jest najważniejsza i niepowtarzalna. *Lekcja pracy*. O Nazarecie, rodzinny domu « Syna cieśli », to tutaj chcemy zrozumieć i święcić surowe i wymagające, odkupieńcze prawo mozołu ludzkiego, przywrócić świadomość szlachectwa pracy, przypomnieć, że praca nie może być celem samym w sobie. Jakże byśmy chcieli na koniec pozdrowić wszystkich pracujących na całym świecie i pokazać im ich największy model, ich boskiego brata, proroka ich pięknych i słusznych spraw: Chrystusa, Pana naszego!”.

Dlatego warto pamiętać, iż to w Nazarecie, w ludzkiej rodzinie, w ziemskich warunkach Jezus zostaje poczęty w dziewiczym łonie Maryi; to tam było Jego rodzinne miasto, w którym się wychował, uczył, zawierał przyjaźnie, dorastał, chodził do synagogi, pracował, odpoczywał, „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52). Te lata są bardzo ważne. Już wtedy Jezus zbawiał świat przez tę zwyczajną codzienność – ukrytą, cichą, pokorną, prostą.

U Mateusza (1, 28-26) czytamy o trudnościach, jakie towarzyszyły początkom małżeństwa Józefa i Maryi oraz kwestii wspólnego bycia razem: „Wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za

sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie”. Dla Józefa było to wszystko ponad codzienność, było to nie do pojęcia dla zwyczajnego mężczyzny. Józef jest wielkim milczącym. Nie słyszymy w Ewangelii ani jednego słowa przez niego wypowiedzianego. Milczenie jest pierwszym, decydującym wyborem, żeby mądrze słuchać i działać; jego milczenie mówi o nim najwięcej. Józef ostatecznie angażuje się w sprawy Boże całkowicie, chociaż to wszystko przekracza ludzkie wyobrażenia o miłości, o małżeństwie, o szczęściu. Ostatecznie „Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki». Józef „nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus”. Józef to „błogosławiony, który uwierzył”. Dziewicze narodziny Jezusa są pomysłem Boga, a nie człowieka. Nikt by o nich nie pomyślał, gdyby się nie wydarzyły. Dziewicze narodziny – z którymi musiał się zmierzyć Józef – wiążą się tak wyraźnie z człowieczeństwem Jezusa i Jego oddzieleniem od grzechu, który dotknął przecież wszystkich ludzi urodzonych ze związku mężczyzny i kobiety. Dlatego dziewicze narodziny uchroniły Jezusa przed grzesznością ludzkiej natury, jaką przyjął nasz Odkupiciel. Józef cierpiał, bo z jednej strony znał czystość Maryi, a z drugiej widział, że Ona jest w ciąży. Miał swoją – jak nazywają to mistycy

(św. Jan od Krzyża, Teresa z Ávili) – „ciemną noc duszy”.

Niepotrzebnie sztuka chrześcijańska przedstawia Józefa jako starca z siwą brodą. Artyści czynili to zapewne, chcąc podkreślić ochronę dziewictwa świętej Panny. Panowało założenie, iż starość jest lepszym obrońcą czystości seksualnej niż wiek dojrzewania. To tak, jakby przedstawiać człowieka bez rąk na dowód, iż niczego nie ukradł. Zapomniano, iż starzy mężczyźni też miewają niewłaściwe pragnienia, tak samo zresztą jak młodzi. To przecież starcy kusili w ogrodzie Zuzannę, jak czytamy w Księdze Daniela (13, 1-63). Jeśli umierający na krzyżu Jezus oddał swoją Matkę w opiekę młodemu Janowi, to w imię czego miałby powierzać Ją starcowi przy żłóbku? Najprawdopodobniej Józef był młodym mężczyzną, silnym, atletycznym, przystojnym i zdyscyplinowanym. Czasami widzi się takich mężczyzn, jak pasą owce, pilotują samolot, wspinają się w górach lub pracują jako cieśle. Józef wyrzekł się ostatecznie ojcostwa w ciele, gdyż odnalazł je w duchu jako przybrany ojciec naszego Pana. Maryja wyrzekła się biologicznego macierzyństwa, a odnalazła je w swoim dziewictwie, które oznaczało wyłączność dla Boga.

W Najświętszej Maryi Pannie Józef rozpozna swoje męskie posłannictwo i ojcowskie zadania, a Ona w nim dopełnienie swojego dziewiczego macierzyństwa. Jezus bowiem potrzebował ziemskiej matki

i ziemskiego ojca. Odtąd podobnie jest z każdym człowiekiem. Wszystkie pogańskie religie zaczynają się od nauczania dorosłych, a chrześcijaństwo rozpoczyna się od narodzin Dziecka. Dlatego od betlejemskiego żłóbka aż do dnia dzisiejszego wszyscy chrześcijanie są zawsze obrońcami rodziny i płodnej miłości.

Maryja i Józef wnieśli w swoje zaręczyny, a następnie w małżeństwo nie tylko czystość, ale dwa serca z większymi potokami miłości – jak zauważa abp Fulton Sheen – niż te, które kiedykolwiek płynęły przez ludzkie serca. Żaden mąż i żadna żona nie kochali się nigdy bardziej niż Józef i Maryja. Dlaczego? Gdyż spełnieniem ich miłości był Jezus. Oboje żyli tylko dla Boga, tak przez swoją modlitwę, jak i codzienność. Nie potrzebowali cielesności, bo wśród nich było bóstwo. Gdy mąż i żona stają nad kołyską swojego dzieciątka, na moment zapominają, iż potrzebują się cielesnie. Maryja z Józefem byli najszczęśliwszą rodziną, gdyż mieli Boga w swojej rodzinie. Dlatego pary małżeńskie winny codziennie niejako ściągać Boga między siebie. Winny codziennie wieczorem odmawiać różaniec, bo wspólna modlitwa jest czymś więcej niż modlitwa odmawiana osobno. Demokracja wywyższa człowieka; głosi, iż prawa jednostki są najważniejsze. Współczesny feminizm domaga się, aby na piedestale postawić kobietę. To wszystko jest może i ważne, ale żadna rodzina nie przetrwa, jeśli najpierw nie wywyższymy betlejemskiego Dzieciątka.

W grobie św. Kazimierza Jagiellończyka (†1484) znaleziono kartkę z własnoręcznie przez niego przepisany hymnem *Omni die dic Mariae* – „Każdego dnia sław Maryję”.

W rodzinie, w ojcu, w matce, w rodzeństwie nie tylko rozpoznajemy swoje człowieczeństwo, ale uczymy się także, jak być dobrym człowiekiem. Nie jesteśmy w stanie całkowicie naśladować Najświętszej Rodziny z Nazaretu, ale przez wiarę i miłość możemy w naszych ludzkich rodzinach przygotowywać się do zadań, jakie nam Dobry Bóg wyznaczył. Tak wiele razy jesteśmy przecież nieoczekiwanie stawiani wobec wydarzeń bardzo trudnych do zaakceptowania.

Katolicka tradycja uznaje tę Rodzinę za wzór wszystkich chrześcijańskich rodzin, uosabiający „najdoskonalsze złączenie serc” w małżeństwie, komunie „pięknej miłości”, a zarazem proroczy znak wiecznego zjednoczenia osób w uwielbionym ciele, na wzór eschatologicznej relacji aniołów w niebie (zob. Mt 22, 30). Jezus Chrystus przyszedł na świat w rzeczywistości ludzkiej rodziny, jako dziecko poddane swoim ziemskim rodzicom. W Kościele obchodzimy nawet święto Rodziny z Nazaretu w niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia, a jeżeli w danym roku nie ma takiej niedzieli, to wówczas 30 grudnia.

Kilkadziesiąt kilometrów od Częstochowy, w Leśniowie koło Żarek – miasteczka usytuowanego w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej – ojcowie paulini

prowadzą maryjne sanktuarium, gdzie czczona jest Maryja jako patronka rodzin. Klasztor wraz z kościołem pw. Nawiedzenia NMP istnieje już ponad sześć wieków. Leśniów jest ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym, do którego przyjeżdżają całe rodziny, aby u Maryi szukać pomocy i umocnienia. Warto w trudnościach rodzinnych podjąć wysiłek pielgrzymowania do takiego właśnie sanktuarium maryjnego ze wszystkimi najbliższymi. Maryja jako patronka rodzin jest czczona na wiele sposobów. Znany polski muzyk Stefan Stuligrosz skomponował nawet piękną pieśń w hołdzie Matce Bożej Królowej Kaszubskich Rodzin, a kompozytor Szymon Sutor napisał muzyczną Mszę Świętą dedykowaną Matce Bożej Kościerskiej.

Nasze rodziny winny czerpać przykład z Najświętszej Maryi Panny, Jej przeczystego Oblubieńca Józefa oraz Jezusa. Zwróćmy uwagę: odwieczny Syn Boży przyszedł do nas, urodził się, wychował i żył na łonie rodziny, podkreślając tym samym ważność i niezmienną tę najbardziej powszechną i niezbędną strukturę społecznej. Rodzina to nie wynik zwykłej umowy prawnej, podlegającej zmianom i przekształceniom w czasie, lecz związek o niezastąpionej i trwałej wartości, która ma swój fundament w wiecznej i niezmiennej miłości Boga.

Małżeństwo to arcydzieło: w nim mężczyzna i kobieta są powołani do zjednoczenia się w jedno we wzajemnym darze z siebie, trwającym przez całe ży-

cie. Miłość ze swej natury jest stała i wierna, i płodna. Mężczyzna i kobieta są powołani do ojcostwa i do macierzyństwa; życie ludzkie bez miłości ojcowskiej i matczynej jest czymś niepełnym. Udane, szczęśliwe małżeństwo to taki związek kobiety i mężczyzny, w którym obie osoby czują, że się kochają, szanują nawzajem, rozumieją, wspierają. Życie małżeńskie jest procesem, wspólną drogą w budowaniu wzajemnej harmonii, a miłość małżeńska nie ogranicza się do uczucia, lecz realizuje się w dążeniu do jedności i bycia darem dla siebie. Najważniejszy w małżeństwie jest Bóg. Jeśli chcesz wygrać rodzinę, to szukaj najpierw bliskości z Bogiem, a On zadba o resztę. Na drugim miejscu jest współmałżonek. To relacja z ludzkich najintymniejsza i dozgonna. Pielęgnuj ją przez prezenty, słowa, gesty i małżeńskie randki, częste bycie tylko we dwoje. Z pewnością trzeba do wartościować kobietę jako matkę. Macierzyństwo jest zagrożone z jednej strony przez niepłodność wielu małżeńskich par, z drugiej przez przesuwanie w życiu młodych decyzji o poczęciu dziecka na późniejszy czas: dla wielu najpierw jest organizowanie mieszkania, podróże czy dorobienie się materialne. W tej hierarchii wartości dziecko winno być zdecydowanie pierwsze, nawet jeśli trzeba było zrezygnować z wygodnego mieszkania. Dzieci bowiem to cudowny Boży dar i błogosławieństwo, jednak zajmują miejsce trzecie. Dziecko sprawia, iż małżeństwo przekształca



się w rodzinę. Pewne przysłowie wschodnie mówi: „Pierwszymi bóstwami, które powinno poznać dziecko, są jego rodzice”.

Sobór Watykański II uczy, iż rodzina to „Kościół domowy”: miejsce, w którym przekazuje się najważniejsze wartości religijne, w którym małżonkowie powinni być dla swoich dzieci pierwszymi i niezastąpionymi wychowawcami, którzy nauczają słowem i przykładem. Rodzina jest miejscem, gdzie rozwija się i kwitnie wzajemna miłość między małżonkami oraz między rodzicami a dziećmi. Dlatego rodzina musi dbać o życie modlitwy, o udział w niedzielnej Mszy Świętej, przystępowanie do sakramentów spowiedzi i komunii św. Powinna również wpajać miłość do Maryi, do odmawiania różańca. Król Francji Ludwik IX (1214-1270) krótko przed śmiercią zwrócił się do swojego syna i udzielił mu rady. Prosił go, aby często się spowiadał i znalazł sobie ojca duchowego, który przekazywałby mu to, co jest konieczne i ważne dla niego w prowadzeniu chrześcijańskiego życia.

Bez rodzinnej szkoły wzajemnego poświęcania się, służności, cierpliwości i wzajemnego przebaczenia każdy z nas byłby jakże okaleczony! Dzisiaj z bólem widzimy upadek wielu podstawowych wartości, gdyż niszczone są rodziny. Ustawy państwowe wciąż za mało służą i chronią rodzinę, a wspomagają idee i postawy, które uderzają i kwestionują małżeński

związek dwóch osób płci przeciwnych! Rozwód, anty-koncepcja, aborcja, relacje i związki pozamałżeńskie, to tylko niektóre z wielu plag, które niszczą ognisko rodzinne.

W sytuacji pogłębiającego się kryzysu, jaki obecnie dotyka chrześcijańską rodzinę, nie ma lepszego rozwiązania, jak powrócić i ukazać na nowo wspaniały model, jaki przedstawia Rodzina z Nazaretu. Ile i jakże wspaniałych przykładów i nauk możemy czerpać z życia Maryi i Józefa! Pomimo wielkich trudów podczas ucieczki i okresu wygnania, ubóstwa i niepewności, przyjmują wszystkie cierpienia w duchu wiary i synowskiego zaufania do Boga. Nawet najbardziej bolesne wydarzenia nie zakłócają harmonii i pokoju świętej Rodziny, ponieważ Bóg zawsze jest na pierwszym miejscu, a wszystko odbywa się zgodnie z Jego Wolą. Święta Rodzina jest dla wszystkich doskonałym wzorem; w Niej można odnaleźć to, co należy czynić i jak działać dla uświęcenia każdego członka rodziny. Każda rodzina pragnie być szczęśliwa i radosna, a źródłem radości jest wiara w Boga. Najwspanialszym tego przykładem są właśnie Józef i Maryja, którzy uczą nas szczęścia i bezinteresownej miłości przez modlitwę, wyrzeczenie, przez pełnienie woli Bożej. Nasz poeta Jan Kochanowski w utworze *Satyra* pisał: „Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowie, co umie dysputować i ma gładką mowę, ale kto żywie według wolej Pana swego”.

Jakkolwiek kapłani i biskupi nieczęsto wyrażają głośno i ostentacyjnie swój szacunek i uznanie wobec małżonków i rodzin żyjących sakramentalnie, to zawsze mają w sercu wzruszenie, gdy błogosławią małżonków i dzieci rodzin wielodzietnych. Swoją wielką wdzięczność wypowiedział rodzinom publicznie w imieniu kapłanów św. Jan Paweł II w *Liście do Rodzin* (1994 r.): „Chciałbym skierować słowa szczególnej zachęty przede wszystkim do Was, drodzy małżonkowie, i do wszystkich, którzy starają się Wam pomóc zrozumieć i wprowadzić w życie naukę Kościoła o małżeństwie i «odpowiedzialnym rodzicielstwie». Mam na myśli szczególnie duszpasterzy, a także licznych uczonych, teologów, filozofów, pisarzy i publicystów, którzy w tej problematyce nie ulegają panującemu cywilizacyjnemu konformizmowi i gotowi są «płynąć pod prąd». Ta zachęta dotyczy równocześnie coraz szerszego grona ekspertów – lekarzy i wychowawców, prawdziwych świeckich apostołów, dla których popieranie godności małżeństwa i rodziny stało się celem ich życia. Dziękuję wszystkim w imieniu Kościoła! Cóż mogliby bez nich uczynić duszpasterze, kapłani, biskupi czy nawet Następca św. Piotra? O tym przekonuję się stale, a początek tego przekonania sięga pierwszych lat mojego kapłaństwa, odkąd zacząłem zasiadać w konfesjonale, aby dzielić troski i obawy tylu małżonków. Spotykałem trudne przypadki buntu i odrzucenia, ale jednocześnie tak

liczne osoby wspaniale odpowiedzialne i ofiarne” (nr 12).

Od dwojga niezwykle małżonków z Nazaretu, którzy się kochali, jak nikt nigdy na ziemi, mamy się uczyć, iż do miłości i rodziny trzeba nie dwojga, ale trojga: ciebie i mnie, i Jezusa. Idąc po śladach Jezusa, Maryi i Józefa, nauczymy się modlić, rozważać, odkrywać i rozumieć tajemnicę wewnętrznego bogactwa, które ożywiało Ich całe życie. A bogactwem tym jest nieustanne i pełne zaufania zawierzenie Bogu, natychmiastowe i nadprzyrodzone posłuszeństwo Jego woli oraz wierne przestrzeganie Jego świętego Prawa. Maryja w Nazarecie pokazuje, jak żyć na co dzień przy boku Jezusa. Św. Łukasz zapisze, że Maryja chowała wiernie te wspomnienia w swym sercu (por. Łk 2, 51), czyli pielęgnowała duchową wrażliwość i postawę rozeznawania woli Bożej na co dzień, a także ducha wierności Słowu Bożemu. Maryja rozważająca w swym sercu słowa i czyny Jezusa przypomina Kościołowi wszystkich czasów, co powinno być treścią rozważań: Słowo Boże (por. Łk 2, 51-52). Takiego nastawienia musimy upraszać dla nas u Jasnogórskiej Matki Życia, u Matki pięknej miłości!

Modlitwa do Matki Bożej za rodzinę:

„O, Matko Nieustającej Pomocy, pociągnięci Twoją dobrocią i przynaglani ciężkim położeniem rodzin, zwracamy się do Ciebie, o, dobra Matko, gdyż ufamy,

że znajdziemy w Tobie Obrończynię dla zagrożonych rodzin.

Oddając dziś samych siebie i naszą rodzinę Tobie, Matko, prosimy, rozgrzewaj serca nasze żywą miłością ku sobie i Bogu. Bądź Gwiazdą przewodnią dla umysłów naszych, rozpogadzaj dni smutne, dodawaj siły do pracy na chleb i kształtowanie w sobie pełnego obrazu człowieka, spraw, by dzieci otaczały uczynną miłością rodziców i wychowawców, zachowaj od złego niedoświadczoną młodzież i otwieraj jej umysł na dobro, prawdę i piękno, a rodziców i małżonków skłaniaj do ofiarnej i przykładowej miłości oraz służby dla dobra całej rodziny. O, Matko Nieustającej Pomocy, ufamy Tobie i prosimy, zamknij całą naszą rodzinę w swym matczynym sercu i proś Boga za nami, teraz i zawsze. Amen”.

## V. WNIEBOWZIĘTA: ŻYCIE I MIŁOŚĆ

*P*rzekonanie o tym, że Pan Jezus nie pozostawił ciała swojej Matki na ziemi, ale je uwielbił, uczynił podobnym do swojego ciała w chwili zmartwychwstania i zabrał do nieba, było powszechnie wyznawane już w Kościele starożytnym. Św. Jan Damasceński (†ok. 749) podaje, że cesarzowa Pulcheria (ok. roku 450) wystawiła kościół ku czci Matki Bożej w Konstantynopolu i prosiła listownie biskupa Jerozolimy Juwenalisa o relikwie Matki Bożej. Juwenalis odpisał jej na to, że relikwii takich nie ma, gdyż ciało Maryi zostało wzięte do nieba. Nie wiemy, jak się to dokonało, gdyż mamy tu do czynienia z tajemnicą wiary. Różne bywają nazwy tej uroczystości: Wzięcie Maryi do Nieba, Przejście, Zaśnięcie, Odpocznienie Maryi. Mimo iż dogmat o Wniebowzięciu ogłoszono w sposób uroczysty dość późno, bo w 1950 r., to ta prawda wiary nie jest jakimś wymysłem dopiero

XX w. *Zaśnięcie Dziewicy (dormitio Virginis)* czy też Jej Wniebowzięcie należą, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, do najbardziej starożytnych świąt maryjnych. Nauka o Wniebowzięciu Maryi była jednomyślnie uznawana już w VII wieku.

*Czy Matka Boża przed Wniebowzięciem umarła?* Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Nie wszyscy ojcowie Kościoła byli przekonani o fizycznej śmierci Maryi. Już od dawna teolodzy usiłują rozeznaczyć tę tajemnicę, np. św. Tomasz z Akwinu (†1274), św. Albert Wielki (†1280), Jan Gerson (†1429), Suarez (†1617) i inni. Podkreślają, iż skoro Maryja była Niepokalanym Poczęciem, aby zostać Matką Chrystusa, to nie podlegała prawu śmierci. Śmierć bowiem jest skutkiem grzechu pierworodnego. Nie wypadało, aby ciało, z którego Chrystus wziął swoją ludzką naturę, miało podlegać biologicznemu rozkładowi. Chrystus, którego ciało Bóg zachował od zepsucia, mógł uchronić od skażenia też ciało swojej Rodzicielki. Wreszcie, tajemnica zmartwychwstania i wniebowzięcia jest przewidziana dla wszystkich ludzi, dlatego nie sprzeciwia się rozumowi, aby Chrystus dla swojej Rodzicielki przyspieszył ten dzień.

Z kolei inni teologowie uważają, iż skoro sam Jezus poniósł śmierć na krzyżu, to dlaczego Maryja miałaby jej nie doświadczyć? Maryja zatem musiała przejść przez bramę śmierci. Tzw. *mortalisci* sądzą, że Maryja nie była wyjęta z powszechności śmierci,

wynikającej z samej natury ludzkiej i jej struktury, poświadczanej przez Pismo Święte. Śmierć potwierdza nawet prawdę o Jej ludzkiej egzystencji. Ważnym argumentem jest właśnie fakt śmierci Jezusa. Maryja, jako współuczestniczka cierpień Chrystusowych, podzieliła z Nim również los śmierci. Jej duszę przeniknął „miecz boleści”. Uwolnienie Maryi od grzechu pierworodnego nie likwiduje bowiem cierpień fizycznych ani śmierci. Przemawia za tym również tradycja Kościoła, zwłaszcza wschodniego, który mówi o zaśnięciu, *dormitio Mariae*, co sugeruje łagodną śmierć, bez konsekwencji, jaką jest rozkład ciała. W tym sensie wypowiedział się również papież Paweł VI w homilii z okazji Wniebowzięcia.

W 1950 r. papież Pius XII, ustanawiając dogmat, nie wspomina o śmierci, a jedynie o chwalebny uwielbieniu ciała Maryi i jego Wniebowzięciu. Kościół nie rozstrzygnął zatem, czy Maryja umarła i potem została wzięta do nieba z ciałem i duszą, czy też przeszła do chwały nie umierając, lecz „zasypiając”.

Dość istotnym motywem za zabraniem do nieba NMP z Jej ciałem i duszą jest fakt, że nigdy nie stwierdzono, aby gdzieś znajdował się Jej grób. Historia chrześcijaństwa nie odnotowuje żadnej wzmianki o miejscu złożenia Jej ciała w ziemi. Gdyby chrześcijanie nie wierzyli we Wniebowzięcie Matki Chrystusa, z pewnością otaczaliby wciąż i szacunkiem miejsce Jej wiecznego spoczynku.

Rzymski poeta Owidiusz pisze o królu Pigmalionie, który kazał sobie wykonać posąg idealnej kobiety, ponieważ żadna żyjąca kobieta nie spełniała jego wymagań. I zakochał się w tym posągu, Afrodyta zaś, bogini miłości, z litości do niego ożywiła ten posąg. My, chrześcijanie, jesteśmy zakochani w pięknie Maryi Wniebowziętej, w której zakochała się sama Trójca Święta.

Istnieją dwie tradycje co do miejsca zakończenia ziemskiego życia przez Maryję. Jedna z nich mówi, iż Matka Boża ostatnie lata swego życia spędziła w Jerozolimie w pobliżu Wieczernika, druga zaś mówi o Efezie. W swoich objawieniach niemiecka mistyczka św. Katarzyna Emmerich opisała dokładnie mały domek w górach, 7 km za Efezem, wzniesiony dla Matki Bożej przez św. Jana Apostoła i Ewangelistę (†98). W 1891 r. dwóm francuskim lazarystom, profesorom Kolegium Najświętszego Serca Jezusowego w Izmirze, udało się odnaleźć nawet ruiny tego domku, które są w 100 procentach zgodne z opisem mistyczki z Westfalii. Według św. Katarzyny właśnie tam Maryja została wniebowzięta. Odnośnie do Domku Maryi w Efezie pojawiają się trudności wynikające z wieku Maryi. Skoro św. Jan przybył do Efezu ok. 68 roku, to Maryja miałaby wówczas około 85-90 lat. Apokryficzne *Acta Johannis* z II w. nie wspominają, kiedy Jan przybył do Efezu, ani że w jego towarzystwie była Maryja. Hiszpańska pątniczka Aeteria,

nawiedzająca miejsca święte w latach 385-386, pisze o Janie Ewangelistcie pochowanym w Efezie, lecz nie wie o grobie Maryi.

Niektórzy chcąc ocenić wiarygodność efeskiego Domku Maryi, uważają, iż Maryja pod koniec życia opuściła Efez i przybyła z powrotem do Jerozolimy, gdzie zakończyła swoje życie. Większość badaczy opowiada się jednak za Jerozolimą. W trakcie pielgrzymki do Ziemi Świętej w latach 363-364 Pseudo-Dionizy Areopagita donosi, iż św. Cyryl Jerozolimski, patriarcha Jerozolimy, przekazał mu, że grób Maryi znajduje się w Dolinie Jozafata. Podobne przekonanie jest w apokryfie *Księga Jana* z IV w., gdzie czytamy, iż Maryja umarła śmiercią naturalną w Jerozolimie, została pogrzebana u stóp Góry Oliwnej w Dolinie Jozafata i że została wzięta do nieba. Wszystkie znane starożytne apokryfy wskazują, że grób Maryi jest w Getsemani w Dolinie Jozafata. Dzisiaj pielgrzymi nawiedzają tam kościół, którym opiekują się prawosławni Grecy.

Można spróbować przyjąć następującą odpowiedź na pytanie o śmierć NMP:

Należy chyba opowiedzieć się za faktyczną śmiercią Maryi, lecz nie z powodu zmyły pierworodnej, gdyż mocą przywileju Niepokalanego Poczęcia została uprzednio zachowana od skutków grzechu pierworodnego. Jeżeli Jej szczególnym przywilejem jest także uprzedzenie końcowego zmartwychwstania, które

ma mieć miejsce w momencie paruzji, to czyż nie można pointować, że także Ona została poddana biologicznej śmierci – jednak nie z powodu grzechu, lecz dlatego, że w pełni dzieliła ludzki los swojego Syna, który całkowicie też stał się Jej doświadczeniem?

Kult Maryi Wniebowziętej był w Kościele bardzo żywy i zdecydowanie wyróżniał się wśród wielu innych. Wystawiono tysiące świątyń pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej. W ciągu wieków powstało osiem zakonów pod tym wezwaniem: jeden męski, asumpcjonistów, czyli augustianów od Wniebowzięcia, oraz siedem żeńskich. W ikonografii scena Wniebowzięcia Maryi należy do przedstawianych dość często. Maryję Wniebowziętą malowali: Fra Angelico, Taddeo di Bartolo, Ottaviano Nelli, Giotto, Pinturicchio, C. Bellini, Raffael, Tycjan, Tintoretto, Tiepolo, Perugino, Procaccini, Filippino Lippi, Veronese, Murillo, Velasquez, Konrad von Goest. Rzeźbili Ją: Liberale da Verona, L. della Robbia, Michał Pacher czy Wit Stwosz.

W polskiej (i nie tylko) tradycji święto Wniebowzięcia zwane jest też świętem Matki Bożej Zielnej. Na pamiątkę podania głoszącego, że apostołowie zamiast ciała Maryi znaleźli kwiaty, poświęcane są kwiaty, zioła i kłosa zbóż. Jest przekonanie, iż zioła poświęcone w tym dniu za pośrednictwem Maryi otrzymują moc leczniczą i chronią od chorób i zaraży.

Od chwili swojego Wniebowzięcia NMP stała się aktywną współpracownicą Trójcy Świętej w dziele zbawienia świata. Jako Wniebowzięta jest naszą orędowniczką, pośredniczką i wspomóżycielką. Uczy nas miłości do sióstr i braci. Ma to być miłość nieobłudna, praktyczna miłość bliźniego. Opowiadał mi znajomy proboszcz, że w jednej ze wsi jego parafii wybuchł pożar. Żywioł ognia strawił całe gospodarstwo niezamożnej rodziny. Straszne nieszczęście! Gdzie się podziać? Pogorzelnicy z nieśmiałą prośbą zwrócili się do sąsiadów, aby mogli u nich zamieszkać, dopóki się nie odbudują. Niestety, spotkała ich odmowa. I tak przeszli przez całą wioskę, liczącą dwadzieścia domów. Nigdzie ich nie chciano przyjąć. Każdy wymawiał się, że u niego i tak jest zbyt ciasno. Mieszkała tam jedna samotna kobieta, bo dzieci, usamodzielnione już, wyprowadziły się do miasta. Była jeszcze dość zdrowa i doskonale dawała sobie radę. Żyła z pieniędzy za sprzedane pole. Ziemię sprzedała, ale zatrzymała sobie dom i zabudowania gospodarskie, które stały pustką. Lecz nawet i ona nie dała u siebie schronienia ludziom dotkniętym nieszczęściem. „Proszę sobie wyobrazić – mówił do mnie ksiądz – piętnaście niewiast z tej wsi należało do Żywego Różańca, a owa samotna kobieta była zelatorką ich kółka. Jakie to smutne, że ci ludzie oszukują samych siebie, sądząc, że kochają Maryję”. Rzeczywiście – pomyślałem – oni od Matki Bożej nie nauczyli się niczego. Nie łudźmy

się, że kochamy Boga, że czcimy Maryję, jeśli serce zamykamy przed człowiekiem.

Prawda o Wniebowzięciu Maryi słusznie koncentruje naszą uwagę na jeszcze bardziej fundamentalnej i powszechniejszej prawdzie chrześcijańskiego Objawienia, a mianowicie na eschatologii, podkreślając pielgrzymowanie ludu Bożego do jego pełni, której doświadczy on w momencie paruzji. W tym świetle mariologia wzmacnia eschatologię. Chrześcijanie bowiem nie są ludźmi bez przyszłości, lecz za Matką swojego Pana podążają do Królestwa Bożego. Nie bez powodu Paweł Apostoł wyznał: „Chlubimy się nadzieją chwały Bożej. Ale nie tylko to, lecz chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość – wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś – nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 1-5). W Najświętszej Dziewicy spełniło się to, co – dzięki Bożemu miłosierdziu – ma zostać zrealizowane w każdym z nas, czyli bycie w niebie z ciałem i duszą. Można zatem powiedzieć, że uroczystość Wniebowzięcia jest nie tylko okazją do uczczenia Matki Bożej, ale również wyrazem wiary w nasze osobiste powołanie do życia wiecznego, wraz z Matką najczystsza i nienaruszona – jak śpiewamy w *Litanii Loretańskiej*.

Z Wniebowzięcia wypływa skuteczne orędownictwo Maryi dla tych wszystkich, którzy się do Niej

uciekają. Od momentu przybycia w chwale do nieba może Ona służyć całemu Kościołowi swoim orędownictwem u Chrystusa. Nie mając już ograniczeń ani ciała, ani czasu czy przestrzeni, jako Królowa wszystkich świętych wstawia się za nami. Kościół jest ludem Bożym, jedną rodziną, dlatego przebywający w różnych stanach wierzący wzajemnie się wspomagają! Część Kościoła żyje jeszcze na ziemi, część jego członków osiągnęła już zbawienie – właśnie jak Maryja Wniebowzięta – a inni doznają oczyszczenia w czyśćcu. Wyznajemy prawdę o obcowaniu świętych. Co ona nam mówi? Świętych obcowanie to duchowa łączność istniejąca między wiernymi na ziemi, już zbawionymi i duszami pozostającymi w czyśćcu. Wszyscy wierzący w Chrystusa, obojętnie w jakim są obecnie stanie, tworzą jedną wspólnotę wzajemnie się miłującą i wspierającą. Kult świętych stanowi wyraz naszej miłości do nich. Zbawieni zaś i dusze w czyśćcu okazują nam swoją miłość przez wstawianie się za nami u Boga.

Szczególnie troszczy się o nas Matka Najświętsza jako Wniebowzięta. Ona pomaga nam zwalczać zło, pokusy i jest zwycięską Panią w walce z Szatanem. To Ona miażdży mu głowę. Matka Boża jest niewiastą z Księgi Rodzaju nienawidzącą zła. Jej „potomstwo” zaś – to Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, oraz wszyscy Jego naśladowcy walczący ze złem, szatanem i jego sprzymierzeńcami, czyli z ludźmi

nienawidzącymi prawdy i dobra. Szatan usiłuje nas odwrócić od dobra i prawdy i pogrążyć w złu i nienawiści, zakłamaniu, grzechu. Chrystus, Maryja i wszyscy Ich czciciele przeciwstawiają się szatanowi prawdą i miłością. Zbawiciel i Jego Niepokalana Matka pragną wyzwolić ludzkość z niewoli grzechu, zła i zakłamania.

Boża Rodzicielka swoją modlitwą pomaga nam zwyciężać zło nie tylko w świecie, ale przede wszystkim w nas samych. Największym bowiem wrogiem każdego człowieka jest grzech przez niego popełniany. Maryja wstawia się za nami, abyśmy pokonali tak grzech, jak i szatana, który nas często prowadzi do duchowej śmierci. Oblubienica Ducha Świętego wyjednuje nam wówczas łaskę przebaczenia i odnowienia duchowego życia w sakramencie spowiedzi świętej. Swoją macierzyńską troską otacza nas w codzienności, abyśmy godziwie żyli, nie popadając w niewolę grzechu, lecz dążyli do świętości. W walce z szatanem jest Ona nad wyraz skuteczna: Ona miażdży mu głowę, odsłania jego kłamstwo i podziały oraz nienawiść, jaką on wnosi na świat i w nasze serca. Nie wolno nam lekceważyć złego ducha! Nie ma też potrzeby przeceniać jego władzy, gdyż to zmartwychwstały Chrystus jest absolutnym Panem kosmosu i dziejów zbawienia. A Jego Przenajświętsza Matka jako Królowa Świata, jako Stolica Mądrości, jako Panna Można ma udział w Jego rządach!

A ponieważ zakłamanie trzeba zwalczać prawdą, a nienawiść, egoizm i grzech przez bezinteresowną miłość, to musimy uciekać się do Maryi. Kto w modlitwie zwraca się do Matki Najświętszej jako Uzdrowienia chorych, jako Ucieczki grzeszników, jako Pocieszycielki strapionych, jako Wspomożenia wiernych, ten z pewnością i rychle otrzyma siły potrzebne do walki ze złem i szatanem, ten zostanie uzdolniony do budowania królestwa prawdy, dobra, miłości i pokoju w swoim sercu, w swojej rodzinie.

Maryja Wniebowzięta wskazuje nam zatem na życie, i to życie nieprzemijające. Jest Ona zaprzeczeniem śmierci, zniszczenia, destrukcji tak ducha, jak i ciała. Ponieważ sama była zanurzona w Trójcy Przenajświętszej, to mogła wydać z siebie życie, jakim był i jest Jezus Chrystus. Stąd uroczyście Wniebowzięcia jest dla nas zachętą, abyśmy się odwrócili od wszelkich form śmierci, jakie niesie ze sobą współczesny świat. Nowożytny człowiek zaczął się chełpić w XVIII w., że nie potrzebuje Boga. Następnie w XIX w. zakwestionował historyczność Jezusa z Nazaretu, aby w XX wieku zacząć burzyć świątynie chrześcijańskie. Wystarczy spojrzeć w historię i dostrzec potworność dwóch ostatnich wojen światowych. Doświadczaliśmy oświeceniowego ateizmu, niemieckiego faszystów i radzieckiego marksizmu. Dziś z kolei doświadczamy kolejnego totalitaryzmu, który przybrał formę fundamentalizmu laickości.



W sposób wyrafinowany już nie militarnie, lecz ideologicznie niszczone jest osoba ludzka. Dlatego pojawia się w społeczeństwie tyle pesymizmu, beznadziei, samobójstw, a ludzie tak często sięgają po alkohol, narkotyki i inne używki. Właśnie Wniebowzięcie ukazuje wielką nadzieję dla ludzkości pogrążonej w rozpacz, wyprowadza człowieka z jego hedonizmu i nadmiernej koncentracji na zmysłowości, doznaniach i seksie. Maryja bowiem mówi nam o życiu ponad życie i o miłości sięgającej dalej niż śmierć. Kościół odzegnał się zdecydowanie od postulatów Karola Darwina, Karola Marksa, Zygmunta Freuda, Jeana-Paula Sartre'a, którzy głosili biologizm, ateizm, erotyzm, bezsens, gdyż te idee były i są zaprzeczeniem Ewangelii. Niemniej ich koncepcje uwiodły wielu; wprowadzone w społeczeństwa, spowodowały wiele nieszczęść i do dziś zatruwają myśl ludzką.

Nikt z nas – zwłaszcza już jako osoba dorosła – nie chciałby widzieć, jak burzony jest dom, w którym spędziłyśmy dzieciństwo, gdzie zostaliśmy wychowani. Podobnie wszechmogący Bóg, który zamieszkał w łonie Maryi, nie zgodził się na to, aby Jego cielesny dom został poddany rozkładowi w grobie. Jeśli dorośli ludzie lubią powracać do swoich rodzinnych domów, to już w pełni życia odkrywają w sobie i pielęgnują uczucie wielkiej wdzięczności wobec własnych ojców i matek. Czyż Bóg może być gorszy? My, świadomi długu wdzięczności wobec naszych rodziców, nie

możemy się dziwić, iż Bóg zabiera w stanie nieskażonym swoją żywą kołyskę do nieba, swoje przybrane nazaretańskie ciało do raju.

Wniebowzięta głosi nam życie i miłość. Mając łaskę wiary, pojmujemy to, bo rozumiemy prymat miłości. Jeden z katolickich misjonarzy opowiadał, jak nauczał pewną Chinę, która pragnęła włączyć się do Kościoła katolickiego. Okazało się, że najszybciej ta Azjatka uchwyciła Wniebowzięcie. Znała ona bowiem świątobliwego starca, mieszkał on w lesie, siadywał na macie i błogosławił tysiące ludzi, którzy do niego pielgrzymowali. Pewnego dnia – według przekonania wszystkich, którzy znali tę osobę – została ona „wzięta” do nieba. Ta młoda chrześcijanka tłumaczyła to sobie znaną wcześniej zasadą konfucjanizmu: „Jeśli miłość człowieka jest wielka, to ciało idzie w ślad za duszą”. Dlatego Wniebowzięcie jest łatwe do pojęcia, jeśli ktoś kocha głęboko Boga. Wniebowzięcie jest trudne do zrozumienia, jeśli ktoś Go nie kocha.

Z uroczystością Wniebowzięcia łączy się dla nas, Polaków, wspomnienie tzw. cudu nad Wisłą. 15 sierpnia wspominamy bitwę warszawską, która rozegrała się na przedpolach Warszawy w 1920 r. Ta sierpniowa walka była decydującym momentem wojny polsko-bolszewickiej. Nie bez powodu uznawana jest za 18. przełomową bitwę w historii świata, gdyż zdecydowała o niepodległości Polski i uratowała Europę przed bolszewizmem. Jednak 15 sierpnia podążamy

myślą przede wszystkim przed jasnogórski tron Bożej Rodzicielki, gdzie gromadzą się rzesze Jej wielbicieli.

Anonimowy autor opublikowanej w 1568 r. legendy o namalowaniu obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej miał nie tylko duszę poety, ale bez wątpienia wiele godzin spędził na kontemplacji tego świętego Obrazu. Taką bowiem wiedzę o tym, czym jest owa cudowna Ikona, zdobywa się tylko przez praktykę. Centralnym tematem tej legendy są oczy Matki Bożej: żywe, pełne mocy, zdolne przemienić człowieka. Autor legendy musiał sam wielokrotnie zaznać tej mocy, żeby w ten sposób o niej pisać. Posłuchajmy: „Albowiem jako czytamy Jana świętego nade wszyscy Apostoły Chrystus umiłował, tak nade inne Dziewica Błogosławiona umiłowała Łukasza, któremu tajemnice Boskie zjawiła, i sługą swym najwierniejszym udziałła (...). Oblicza jasnego z częstego patrzenia na Dziewicę Najświętszą, w czym się on bardzo kochał. A wszakoż nie dosyć był o tym się i często poglądać (taka była cudność Dziewice Najświętszej), ale też o tym zawsze myślał, o tymże tak sobie w pamięć wlepił, i też chocia jej świętej miłości oblicza nie widział, a wszakoż mniemał, iżby zawsze przed sobą na nią patrzył... Do którejże gromada apostolska, wszystko zebranie wiernych chrześcijanów schodziło się do jej świętej miłości. Gdzie Apostołowie słowy swymi ku wierze nawrócić nie mogli wszechne skały, z której tylko widzenia wiele ludzi

ku wierze świętej przystawało”. Dlatego szczerze pragniemy swoim wzrokiem odnaleźć Jej niezwykle migdałowe oczy, swoją myślą zbliżyć się do Jej myśli i naszym sercem opowiedzieć Jej sercu o wszystkich radościach i troskach. Pragniemy, aby Wniebowzięta nauczyła nas miłości, gdyż miłość jest tajemnicą tej uroczyści, albowiem wyraża wielkie łaknienie jedności. Kochający podąża do tego, co kocha. Maryja pragnie Boga jak nikt inny na świecie, a Bóg bez Niej nie może wyrazić swojej miłości wobec ludzi. We Wniebowstąpieniu Syn powrócił do Ojca w jedności natury Boskiej, a we Wniebowzięcie Maryja wraca do Jezusa w jedności ludzkiej natury. Idźmy zatem Jej śladami, gdyż Wniebowzięta ukazuje nam drogę, którą i my kiedyś będziemy kroczyć!

Uwielbijmy na koniec wraz z ks. Janem Twardowskim Maryję Wniebowziętą:

„Nikt nie biegł do Ciebie z lekarstwem po schodach  
lampy nie przymrużono żeby nie raziała  
nikt nie widział jak ręka Twa od łokcia blednie  
pies nie płakał serdecznie że pani umiera  
nawet anioł zaniechał nadymania trąby  
to dobrze bo śmierć przecież za dużo upraszcza  
a ponadto zbyt ludzka zła i niedyskretna  
nikt nie przymknął Twych oczu nie zasłonił twarzy  
ani w bramie nie szeptał rozebrany głosem  
o tym co za głośno słyszy się w milczeniu

Pan uchronił do końca i zdrową zostawił  
tylko kiedy pukano Ciebie nie było  
nie śmierć ale miłość całą Cię zabrała  
jeśli miłość jest prawdą to ciała nie widać  
dzień był taki jak zawsze powietrze dzwoniło  
pszczołami co wychodzą rano na pogodę  
tylko ta sama cisza to straszne milczenie  
to puste miejsce przy kubku na stole  
choćby się razem z ciałem opuszczało ziemię”.

## VI. MARYJA I KOŚCIÓŁ

**K**ontemplowanie tajemnicy Najświętszej Maryi  
jako Matki Życia musi uwzględnić też temat Jej  
relacji z Kościołem. Po rozważeniu:

po pierwsze, związków Trójcy Przenajświętszej z Maryją, jakie zaistniały już od początku stworzenia,  
po drugie, jedności Ducha Świętego z Maryją oraz Jej charyzmatycznego życia duchowego,  
po trzecie, macierzyństwa Maryi w odniesieniu do Boga i do nas jako Matki obdarzającej nas duchowym życiem,  
po czwarte, życia Rodziny Nazaretańskiej oraz naszych rodzin,  
przejdźmy do kolejnego, piątego tematu, który ma ukazać związki Najświętszej Maryi Panny i Kościoła.

Jakkolwiek Trójca Przenajświętsza jest niezmiennie początkiem i źródłem życia, to w osnowę dziejów zbawienia weszła wspólnota naśladowców Jezusa Chrystusa, przez którą udzielane jest duchowe życie w postaci sakramentów. Nie możemy odszyfrowywać tajemnicy Maryi jako Matki Życia, nie odnosząc się do Kościoła, przez który nieprzerwanie do nas płynie strumień życia w różnych formach. Jak rozumieć ten tytuł Maryi jako Matki Kościoła? W jakim sensie możemy o Niej tak mówić? Maryja nie jest Matką Kościoła w sensie fizycznym czy psychicznym, tak jak jest Matką Jezusa. Nie jest nią również w znaczeniu symbolicznym czy instytucjonalnym, jak kobieta, która np. zostaje obrana matką okrętu „Stefan Batory” albo jakiejś organizacji, której była założycielką czy też jej patronuje. Maryja jest Matką Kościoła w sensie duchowym.

Przejdźmy jednak naprzód do przypomnienia sobie, czym jest Kościół. Kościoła nie tworzą sami ludzie. Kościołem nie jest też tylko sama Trójca Przenajświętsza. Kościół to wspólnota Boska i ludzka. Kościół to wspólnota Zmartwychwstałego Pana i wierzących w Niego, którzy przyjęli chrzest. Nie można zatem zawęzić Kościoła tylko do hierarchii, gdyż sami biskupi ani kapłani nie są Kościołem. Kościołem też nie są sami wierni świeccy. Jeśli ktoś z nas ochrzczonych mówi o Kościele „to oni”, to sam jednocześnie wyklucza się z tej wspólnoty. Kościół posiada podwójną

naturę, jak Jezus Chrystus, który nie jest tylko Bogiem ani też nie jest tylko człowiekiem. Dlatego Kościół jest równocześnie czasowy i wieczny, ziemski i niebiański, święty i grzeszny, instytucjonalny i duchowy, pneumatyczno-charyzmatyczny i hierarchiczno-urzędowy. Nie wolno zatem kościelnej wspólnoty ani redukować tylko do wymiarów duchowych czy Bożej łaski, ani do wymiarów socjalnych czy instytucjonalnych. Kościół to sakramentalne wydarzenie, gdzie miłosierny Bóg w Chrystusie przynosi grzesznikowi usprawiedliwiającą łaskę. Ten Bosko-ludzki charakter Kościoła odsłania nam jego misję. Po co Kościół? Przynosi on człowiekowi i światu Boga. Udziela tego Boga w sakramentach, aby ostatecznie człowiek w swej ziemskiej pielgrzymce wiary doszedł do Królestwa Niebieskiego. Chrześcijaństwo nie stworzyło pojęcia *grzechu*, ale stworzyło *przebaczenie*.

Przebaczenie zaś przyszło w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Św. Paweł Apostoł daje porywający wykład na temat rozumienia krzyża: „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest bowiem: Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczoney? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości

Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1, 18-25). Warto tu nie tylko zauważyć moment dorywczysty krzyża – który może jest za często podkreślany – lecz także zaakcentować moment chwały. Ponieważ Chrystus tyle wycierpiał, to nam zostało oszczędzone niesłychanie wiele! Odtąd krzyż jest unicestwieniem naszego bólu i rozpacz. Dosięga nas jedynie ich namiastka, bo resztę wziął już na siebie sam Jezus. Dla chrześcijan krzyż ma oznaczać chwałę. Jezusa krzyż jest chwalebny, nie jest narzędziem niszczącym czy miażdżącym. Dla nas życiowy krzyż jest faktem, i to faktem miłości. Dlatego nie stanowi on bezsensownego balastu, jaki druzgoce ludzką psychikę. W krzyżu własnego życia doświadczamy obecności chwały Chrystusa, doświadczamy mocy Jego zmartwychwstania. Genialnie oddał tę myśl nasz wieszcz narodowy z Krakowa, który opisał też wyzwajający aspekt krzyża. Stanisław Wyspiański tak poetycko wyraził to w *Wyzwoleniu*:

„O Boże! Pokutę przebyłem i długie lata tułaczę;  
dzisiaj jestem we własnym domu  
i krzyż na progu znacę.  
Krzyż znacę boży nie przeto,  
bym na się krzyż przyjmował;  
Lecz byś mnie, Boże, od męki,  
Od męki krzyża zachował.  
Byś mnie zachował od tego,  
coś z siebie za mnie przebył;  
Bym ja był z Twoich wiernych,  
a niewolnikiem nie był.  
Bym ja miał z Ciebie siłę,  
jak wierzę w Twoją wiarę  
i żebym się doczekał,  
jak miecze ślesz i karę.  
Byś to, coś zapowiedział,  
dopełnił w moim życiu:  
By zeszło światło w nocy  
i trysnął źródło w ukryciu”.

Jak Bóg i człowiek są misterium, tak też Kościół jest tajemnicą wiary. Trzeba nam więcej szacunku i miłości do Kościoła. Ta nadmierna i często nieuzasadniona krytyka Kościoła jest w końcu krytyką Boga i nas samych. Ilekroć wierni oddzielają się od mistycznego ciała Chrystusa, to separują się od Jego ciała i krwi, tylekroć cierpią nie tylko oni sami duchową biedę w swojej izolacji, ale Kościół cierpi jeszcze bardziej. Kościół cierpi znacznie dotkliwiej niż ów błądzący człowiek. Podobnie dzieje się

w małżeństwie. Kiedy mąż porzuca rodzinę i szuka innych doznań, to z czasem nie tylko on sam zaczyna cierpieć, lecz najprawdopodobniej pozostawioną kobietę ogarnia ogromny smutek i ból. Ta pozostawiona przez mężczyznę „druga połowa” jest stałym przypomnieniem dla niego i dla świata, że co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Mąż opuszczający swoją żonę okazuje się nie tylko niewierny wobec tej, której ślubował, ale z Boga czyni kłamcę, gdyż Jego samego wzywał na świadka, kiedy składał przysięgę. Mężczyzna, co opuszcza swoją żonę, aby dać przyjemność innej kobiecie, krzywdzi także dzieci. Samotna żona pozostaje jak niedokończona symfonia, głośno domagająca się duchowego zrozumienia. To wszystko odczuwa Kościół, kiedy opuszczają go jego członkowie, związani z nim wcześniej przez chrzest. Ów doktrynalny chaos, jaki dzisiaj przeżywamy wewnątrz Kościoła, nasila niekiedy odchodzenie ludzi od Kościoła. Zamęt w zakresie kościelnej nauki prowadzi do zamętu moralnego.

Pamiętajmy, iż rozum koryguje logiczne błędy. Jednakże duchowe błędy można naprawić wyłącznie poprzez nawrócenie osoby. Dopiero kiedy z pomocą Chrystusa przez Maryję wejdziemy na wyższy poziom duchowy, wtedy w ciszy i modlitwie zobaczymy, jak kręte i błędne były wcześniej nasze ścieżki! Powinniśmy się wciąż na nowo przygotowywać nie tyle na przyjmowanie różnych prawd, jakie są nam

medialnie indoktrynowane, co przede wszystkim na umieranie ze swoimi bóstwami. Świat to jest dla nas temat do rozważań lub przestrzeń do życia, lecz nigdy nie powinien stanowić normy. Najświętsza Panna miała tylko jednego i jedyne Boga (*unus et unicus*) w swoim życiu. Kto się dostosowuje do przeciętnego otoczenia, ten doznaje upodlenia i sam się upadla! Dlatego teologia odsłania konieczność tego napięcia, lecz konfliktu nie rozwiązuje, gdyż to my w wolności podejmujemy decyzje, za które ponosimy sami odpowiedzialność!

Pobudźmy się zatem do wdzięczności wobec Kościoła. Przecież to przez sakramenty Kościoła zostajemy włączeni w życie wieczne. Chrzest, bierzmowanie, komunie święta, małżeństwo – to kanały zbawienia, przez które dociera do nas łaska. Najważniejszy z tych sakramentów to Eucharystia, kiedy w niedzielę gromadzimy się we wspólnocie parafialnej, aby przyjąć Ciało Pańskie. Eucharystia nakreśla człowiekowi nową perspektywę: życie wieczne, do którego każdy przygotowuje się przez ziemskie pielgrzymowanie. Rozumieli to doskonale chrześcijanie pierwszych wieków. W 304 r. w Kartaginie trzydziestu dziewięciu chrześcijan razem ze swym kapłanem stanęło przed sądem: dwudziestu jeden mężczyzn i osiemnaście kobiet. Pochwycono ich, kiedy uczestniczyli w Eucharystii w domu Oktawiusza Feliksa. Proces zakończył się męczeństwem całej wspólnoty. – Dlaczego

przekroczyłeś zarządzenie cesarza? – zapytał tyran jednego z oskarżonych. – Jestem chrześcijaninem – odpowiedział zapytany. Rozsierdzony sędzia zareagował natychmiast. – Nie o to pytam! Dlaczego zebraliście się w tym dniu? – W niedzielę – odpowiedział inny chrześcijanin – żaden chrześcijanin nie może żyć bez zgromadzenia. Bez nas ucza Pana nie może być odprawiana. Prokonsul zwrócił się do właściciela domu, mówiąc: – Dlaczego ich przyjąłeś? – To moi bracia i siostry. My, chrześcijanie, nie możemy żyć bez Eucharystii.

Po prezentacji natury i misji Chrystusowego Kościoła, przejdźmy teraz do refleksji nad rozumieniem Maryi jako Matki Kościoła. Czytając biblijne perykopy poświęcone Maryi – a mamy ich stosunkowo niewiele – możemy wyodrębnić dwa okresy w relacjach Jezusa i Maryi: pierwszy rozpościera się od żłobka po Kanę, a drugi ciągnie się od wesela w Kanie Galilejskiej po krzyż na Kalwarii. W pierwszym okresie jest Ona Matką Jezusa, a w drugim zaczyna być Matką wszystkich, których Jezus ma odkupić. Interesuje nas tu drugi okres; mamy trzy wątki z Pisma Świętego, które teraz przywołajmy. Pierwszy z Ewangelii św. Jana – testament Jezusa z krzyża, nakazujący, aby Maryja zaopiekowała się Janem jako swoim synem, a Jan ma się zaopiekować Maryją jako swoją matką<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> J 19, 25-27: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria

Kolejne fragmenty zawierają Dzieje Apostolskie, gdzie jest mowa o zesłaniu Ducha Świętego na Maryję i apostołów, którzy trwali na modlitwie w Wieczerniku<sup>2</sup>. Ponadto fragment znaczący dla rozumienia związków Maryi z Kościołem przekazuje nam również księga Apokalipsy, ukazująca Ją jako Niewiastę mającą księżyc i gwiazdy pod stopami, która walczy ze smokiem<sup>3</sup>.

Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie”.

<sup>2</sup> Dz 1, 14: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego”; Dz 2, 1-4: „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali nappełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”.

<sup>3</sup> Ap 12, 1-17: „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. A jest brzemenna. I woła cierpiąc bóle i męki rodzenia. I inny znak się ukazał na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów – a na głowach jego siedem diademów – i ogon jego zmiata trzecią część gwiazd nieba: i rzucił je na ziemię. I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą, ażeby skoro porodzi, pożreć jej dziecię. I porodziła syna – mężczyznę, który wszystkie narody będzie pasł różgą żelazną. I zostało porwane jej Dziecię do Boga i do Jego tronu. A Niewiasta

Maryja jest zatem Matką Jezusa w sensie biologicznym, a w sensie duchowym Matką Jego mistycznego ciała, którym jest Kościół. Słowo „matka” etymologicznie i pojęciowo łączy się z rodzeniem. Bez rodzenia nie ma macierzyństwa. Macierzyństwo Maryi sięga samego Syna Bożego, jest bowiem Matką słowa wcielonego. Jako fizyczna Matka Syna Bożego,

zbiegła na pustynię, gdzie miejsce ma przygotowane przez Boga, aby ją tam żywiono przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni. I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym. A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci. Dlatego radujcie się, niebiosy i ich mieszkańcy! Bieda ziemi i morzu – bo zstąpił na was diabeł, palając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu. A kiedy ujrział Smok, że został strącony na ziemię, począł ścigać Niewiastę, która porodziła Mężczyznę. I dano Niewieście dwa skrzydła orła wielkiego, by na pustynię leciała do swojego miejsca, gdzie jest żywiona przez czas i czasy, i połowę czasu, z dala od Węża. A Wąż za Niewiastą wypuścił z gardzieli wodę jak rzekę, żeby ją rzeka uniosła. Lecz ziemia przyszła z pomocą Niewieście i otworzyła ziemia swą gardziel, i pochłonięła rzekę, którą Smok ze swej gardzieli wypuścił. I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa”.

Zbawiciela i Odkupiciela świata, stała się automatycznie Matką wierzących w Niego. Bez Świętej Dziewicy ludzkość nie doznałaby odkupienia. Jeśli Maryja jest Matką duchową nie tylko wszystkich ludzi, ale nawet aniołów, jak twierdzą: Hermas (w. I/II), św. Hipolit Rzymski (w. II), Orygenes (w. III), św. Hilary z Poitiers, św. Atanazy i św. Bazyli, to tym bardziej jest Matką duchową Kościoła. Skoro bowiem jest Matką Głowy – Jezusa Chrystusa – Zbawiciela – Założyciela, to jest i Matką członków Jego mistycznego Ciała. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy właśnie w Piśmie Świętym, w omówionych powyżej tekstach, a szczególnie w oddaniu Jana Apostoła w duchową opiekę macierzyńską Maryi (por. J 19, 26-27), w zapowiedzi danej w raju, że potomstwo Niewiasty skruszy łeb szatanowi (por. Rdz 3, 15), w Niewieście z Apokalipsy walczącej ze smokiem i zwyciężającej tegoż smoka (por. Ap 12), wreszcie w obecności Maryi wraz z młodym Kościołem w czasie Zesłania Ducha Świętego (por. Dz 1, 14).

W trakcie Soboru Watykańskiego papież Paweł VI w 1964 r. uznał Maryję za Matkę Kościoła, co stało się za inspiracją memorandum biskupów polskich na czele z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim. Paweł VI tak uzasadniał tytuł Maryi jako Matki Kościoła: „Rzeczywistość Kościoła nie wyczerpuje się zgoła w hierarchicznej strukturze, w liturgii, w sakramentach i w jego rozporządzeniach prawnych. Jego



wewnętrznej istoty należy szukać w mistycznym zjednoczeniu z Chrystusem – w zjednoczeniu, którego nie da się pomyśleć bez Tej, która jest Matką Słowa Wcielonego, a którą sam Chrystus chciał trwale zjednoczyć z sobą dla naszego zbawienia. Oto dlaczego w wizji Kościoła winno się rozważać dziwy, które Bóg działał w osobie Maryi. Prawdziwość nauki katolickiej o Maryi będzie zawsze kluczem do właściwego zrozumienia misterium Chrystusa i Jego Kościoła”. W 1971 r. jako pierwszy w świecie Episkopat Polski ogłosił święto Matki Kościoła, obchodzone w poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego. Z kolei od 2018 r. – decyzją papieża Franciszka – jest to wspomnienie obowiązkowe dla całego Kościoła katolickiego.

Kiedy używamy terminu „Matka duchowa”, to bynajmniej nie w znaczeniu tylko przenośnym, ale w odróżnieniu od macierzyństwa fizycznego co do ciała. Maryjne macierzyństwo jest realne i wewnętrzne; dotyczy życia nadprzyrodzonego, życia łaski. Określenia „Matka” nie rozumiemy jednak w sensie adopcji czy przybrania. Dotyczyłoby to bowiem czegoś z zewnątrz, a nie działania wewnętrznego. Nie byłibyśmy wtedy Jej prawdziwymi dziećmi. Maryja w przypadku adopcji miałaby wprawdzie wobec nas obowiązki matki, nie będąc wszakże naszą matką faktycznie. Jednakże nie jest Ona dla nas Matką naturalną, czyli przez naturę, przez zrodzenie fizyczne. Taka bowiem jest wyłącznie wobec Jezusa.

Jako wspólnota wierzących doświadczamy macierzyństwa Maryi, kiedy rozważamy tajemnice Jej życia, kiedy zanurzamy się w Jej historię prowadzenia przez Ducha. W Niej – Oblubienicy Ducha Świętego – Kościół odnajduje nie tylko swój wzór, lecz swoje życie, swój sens i misję. A jego misją jest poczęcie Chrystusa w sercach i postawach ludzi, Jego rozwijanie i rodzenie. Maryi jako Matki doświadczamy też przez Jej troskę, wyrażającą się nie tylko w wysłuchanych modlitwach, których dowodami – oprócz wewnętrznych poruszeń serca i umysłu – są także tysiące, dziesiątki tysięcy wotów i świadectw zgromadzonych w maryjnych sanktuariach całego świata, oraz liczne w każdej epoce objawienia. Wiele z nich, jak choćby te z Guadalupe (Meksyk), z Lourdes (Francja), z Gietrzwałdu (Polska), z La Salette (Francja), z Fatimy (Portugalia), z Kibeho (Rwanda), z Akity (Japonia), Kościół rozpoznał jednoznacznie jako głos jego Matki i uczynił treścią swego życia.

To zaś duchowe macierzyństwo Maryi nie było jedynie pewnym zaistniałym faktem historycznym, ale trwa; owocuje w każdym z nas. Maryja jako Matka Kościoła daje wzrost Ciału Mistycznemu Jezusa Chrystusa. Tak więc Maryja nie tylko w historii, w dziejach Kościoła, jest jego Matką, ale w każdym momencie czasów, również obecnie. Tę prawdę potwierdza powszechny zwyczaj, sięgający początków chrześcijaństwa, przyzywania pomocy Matki Bożej w potrzebach

duszy i ciała. Świadczą o tym niezliczone sanktuaria maryjne, gdzie znajdujemy pociechę i wsparcie. Jakże często przecież odmawiamy *Zdrowaś Maryja* czy *Pod Twoją obronę*, czy też inne maryjne modlitwy, aby doświadczyć Jej orędownictwa. Maryja już od zarania ochrania Kościół – mistyczne ciało swojego Syna. W katakumbach, gdzie ukrywali się pierwsi chrześcijanie przed prześladowaniami, znajduje się obraz Matki Najświętszej. Jest Ona ukazana jako Matka Kościoła cierpiącego prześladowanie za wiarę. Jest to Orantka – modląca się. Stojąc, Maryja rozpostarła szeroko swoje ramiona, aby objąć nimi wszystkich wierzących i cierpiących. Ogarnia tych wszystkich, którzy za Chrystusa są w więzieniach i cyrkach rzymskich, którzy cierpią i przelewają krew. Jako Matka pragnie przyciągnąć ich swoimi dłońmi, aby im ulżyć i dodać sił do wytrwania. W Jej matczynym sercu są wszyscy ci, których Jej macierzyńskiej opiece powierzył Chrystus. Również i w naszych czasach chrześcijanie prześladowani za wiarę w takich krajach, jak: Pakistan, Indonezja, Arabia Saudyjska, Indie Malezja, Turcja powierzają swoje niepewne jutro Maryi jako Matce Kościoła powszechnego.

Amerykański podróżny, protestant, odwiedzał kolonię trędowatych w Afryce. Wstrząśnięty duchem poświęcenia katolickich sióstr zakonnych, opiekujących się chorymi, powiedział do jednej z nich: – Siostrze, ja bym tutaj nie wytrzymał, gdyby mi nawet

placono dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie. – Słusznie – odpowiedziała siostra – ja bym też nie została, nawet za sto tysięcy dolarów! – Jak to, nie rozumiem! To ile siostra otrzymuje? – Nic, absolutnie nic. – Więc dlaczego tutaj siostra siedzi? Dlaczego marnuje swoją młodość wśród tych odpychających ludzi? – Całując medalik Matki Bożej, który ma na piersiach, zakonnica powiada: – To Ona mnie tego nauczyła, robię to z miłości do Jej Syna! To Ona nauczyła mnie służyć ludziom, Ona nauczyła mnie miłości bliźniego. Nasza wiara bez uczynków jest martwa. Autentyczna miłość odzwierciedla się w czynach! Prawdziwi czciciele Maryi swoją wiarę poświadczają życiem!

Tajemnica Maryi jako Matki Kościoła odsłania nam i taką prawdę, że my jesteśmy Jej rodziną. Należymy do Niej tak, jak dziecko przynależy do matki. Święci posunęli się jeszcze dalej. Wielu z nich oddało się Maryi tak dalece, że powierzyli się Jej na niepodzielną własność. To właśnie nazwano „świętym niewolnictwem”. Ponieważ był to akt bezgranicznego zaufania i miłości, dlatego nazywamy to „świętym niewolnictwem miłości”. Pierwszym, który ideę takiego właśnie niewolnictwa propagował, był św. Ludwik Maria Grignon de Montfort (†1716). Ideę swoją przedstawił w dziełku „O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”. Nim się inspirując, św. Jan Paweł II swoje całkowite zawierzenie Maryi wyraził w haśle *Totus Tuus (Cały Twój)*. Najdawniejszy polski

ślad totalnego oddania się Maryi jako Matce znaleziono w grobowcu wielkiego hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego (†1620), poległego pod Cecorą. Odkryto tam pierścień – sygnet na rękę z wyrytym napisem: *Mancipium Mariae (własność Maryi)*. W Topczewie, w parafii należącej do diecezji drohiczyńskiej, odnaleziono księgę bractwa Niepokalanego Poczęcia, w której są wypisane imiona tych, którzy oddali się Maryi w świętą niewolę. Od roku 1673 do roku 1781 zostało w niej zapisanych 827 osób.

Kiedy tak kontemplujemy teraz Maryję jako Matkę Kościoła w odniesieniu do głównej myśli przewodniej „Matka Życia”, powinniśmy również my sami oddać się w Jej macierzyńską niewolę. Idźmy śladami wielkich czcicieli Maryi, którzy powierzali Jej siebie, swoje rodziny i prace, jakie podejmowali. W naszym kraju jest tak wiele parafii pod wezwaniem Najświętszej Panny jako Matki Kościoła. Każda parafia jest przecież Kościołem we właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż tam przyniesiono nas do chrztu, tam otrzymujemy sakramenty, tam jesteśmy co niedziela na Eucharystii. Niech też nasze serca i rodziny będą Kościołem Chrystusa, aby Ona mogła być Matką dla nas.

Wielkim czcicielem Maryi był Stefan kardynał Wyszyński (†1981), który Matce Bożej zawierzył siebie i cały Kościół w Polsce. Spod jego pióra wyszła następująca modlitwa. Odmawiajmy ją wspólnie:

„Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Tobie poświęcam ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko, czym jestem i co posiadam. Ochotnym sercem oddaję się Tobie w macierzyńską niewolę miłości. Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi Świętemu, którego jesteś Matką. Chcę odtąd wszystko czynić z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie. Wiem, że własnymi siłami niczego nie dokonam. Ty zaś wszystko możesz, co jest wolą Twego Syna, i zawsze zwyciężasz. Spraw więc, Wspomożycielko Wiernych, by moja rodzina, parafia i cała Ojczyzna były rzeczywistym królestwem Twego Syna i Twoim. Amen”.

## VII. POŚREDNICZKA CHRYSTUSOWEGO ŻYCIA

*R*ozważmy teraz kolejną prawdę naszej wiary o pośrednictwie NMP, która właściwie pogłębia nasz naczelny temat „Matki Życia”. Zaczniemy od przepięknej sceny biblijnej, która jest narracją wesela w Kanie Galilejskiej oraz aktywnej obecności na nim Maryi z Nazaretu. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?». Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie»” (J 2, 1-5).

Jaki jest kontekst historyczny tego wydarzenia? W czasach Jezusa zawarcie małżeństwa było dwuetapowe. Najpierw spisywano kontrakt i pan młody

wypłacał rodzicom panny młodej uzgodnioną sumę pieniędzy. Drugi etap to wprowadzenie w orszaku ślubnym panny młodej do domu jej przyszłego męża. Do swego oblubieńca była podprowadzana okryta welonem, otrzymywała wówczas od swojego ojca jakiś dar, np. kawałek pola, kilka sztuk bydła bądź owiec czy kóz. Na znak akceptacji pan młody zarzucał na wybrankę skraj swojej szaty. Odtąd miał obowiązek troszczyć się o żonę i ją chronić.

Następnie odbywała się uroczystość weselna, która w Izraelu trwała przez tydzień. Nie ma się co dziwić, iż takie długie ucztowanie wymagało poważnych przygotowań. Dlatego zapraszano sąsiadki, znajome kobiety, aby pomogły w tych rozlicznych przygotowaniach. Skoro uroczystości weselne (jedzenie, picie, śpiewy, tańce, rozmowy i zagadki) miały ciągnąć się przez siedem dni (por. Rdz 29, 27; Sdz 14, 12), a ponadto zaproszonych gości było wielu, to trzeba było napiec, nasmażyć, nagotować spore ilości jedzenia. Nie istniały przecież żadne markety, gotowe produkty czy półprodukty ani żadne cateringi – to było wielkie wyzwanie dla zaradności ówczesnych kobiet. Do pomocy zapraszano tak rodzinę i krewnych, jak i kobiety, które słynęły z zaradności. A ponieważ w Piśmie Świętym nie ma wzmianki, iż została na to wesele zaproszona rodzina Józefa i Maryi, to możemy przypuszczać, iż Maryja została zaproszona z klucza Jej zaradności i pracowitości, choć ówczesna Kana

Galilejska, dzisiejsza miejscowość Kefar Kanna, była położona ok. 9 km od Nazaretu. Taką właśnie gospodynią, cieszącą się w okolicy uznaniem, była Maryja, stąd zaproszono Ją do pomocy. Dlatego czytamy u św. Jana, że „była tam Matka Jezusa”. Dopiero później dodaje Ewangelista, iż zaproszono na to wesele także Jezusa z Jego uczniami. Najprawdopodobniej skoro Maryja tak się utrudziła, tyle pomogła, tak się narobiła, to już nie wypadało nie doprosić Jej Syna wraz z uczniami. Można zaryzykować stwierdzenie, iż Jezus ze swoim towarzystwem znalazł się na tej biesiadzie dzięki Matce. Wolno zaznaczyć, iż nie przyszła z Nim mała grupka. Pojawia się dość niezręczna sytuacja. Zabrakło wina. Jak tu zatem się radować, kiedy nie ma dobrego trunku?

Wesele w Kanie Galilejskiej to obraz naszego życia. Jest to radosna uczta, o ile zaprosimy wcześniej na nią Jezusa i Maryję. W trakcie naszego życia doświadczamy różnych chwil. Zadowolenie miesza się z troską. Niekiedy brakuje rzeczy podstawowych, a innym razem chodzi o ekskluzywne dodatki. Na weselu w Kanie nie zabrakło wody, ale raczej napoju, bez którego można by się obejść. I właśnie Maryja zatroszczyła się o taki wykwinny dodatek, który za sprawą Jezusa pojawił się na stole i w pucharach biesiadników. W jednej stągwi mieściło się od 80 do 120 litrów, a zatem wszystkich sześć mogło zawierać nawet ponad 700 litrów przedniego wina. Wielkie

rozmiary stągwi nawiązują nie tylko do obfitości darów Bożych, lecz też do jakości: dokonując cudu, Jezus sprawia, iż woda staje się wybornym winem. Stągwie napełnione wodą „aż po brzegi” to symbol bogactwa darów mesjańskich. Warto znów podkreślić, iż pojawić się one mogą jedynie wskutek naszego posłuszeństwa poleceniom Maryi. To pokazuje, iż Bóg rzeczywiście zapewnia nam wszystko.

Ten cud przemiany wody w wino w Kanie Galilejskiej to piękny symbol wewnętrznej przemiany człowieka, która wynika zarówno z ludzkiego zaangażowania, jak i Bożej łaski. To jest bardzo ważna lekcja, płynąca z Kany Galilejskiej: „Pomóż sobie, a niebo ci pomoże”. Boski Nauczyciel mógł stworzyć wino z niczego, tak jak został stworzony cały kosmos: *ex nihilo sui subiecti*. Jednakże On pragnął, aby ludzie przygotowali dzbany i napełnili je wodą. Nie możemy naiwnie oczekiwać, że Bóg przemieni nas bez naszego udziału. Musimy Mu donieść to, co ma zostać przemienione! Z naszym duchowym błaganiem, modlitwą muszą iść też w parze nasze wysiłki i konkretne działania. Abyśmy w życiu kosztowali dobrego wina, potrzebna jest nasza zwyczajna solidna praca i obecność Jezusa i Maryi. Sama nasza praca to zwykła woda. Nikt z nas nie potrafi jej przemienić w wino. By ludzka praca przyniosła tak materialne, jak i duchowe owoce, należy posłuchać Maryi, która u Syna pośredniczyć będzie w naszej sprawie! Mądrość polega zatem właśnie na

tym, aby słuchać głosu Maryi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam [Jezus] powie”! Ona tego uczy, gdyż sama jako pierwsza zastosowała wolę Bożą w swoim życiu. Od Nazaretu jest Ona nie tylko nauczycielką, ale stała się także świadkiem. Jej „niech mi się stanie według Twego słowa” odsłania cały porządek łaski i wiary. Kiedy najpierw będę pełnił wolę Bożą, to w konsekwencji – już niejako automatycznie – zrealizują się moje nadzieje i oczekiwania.

Biblijny opis wesela w Kanie Galilejskiej uczy nas też, iż Maryja jako Pośredniczka wyjednuje nam spełnienie takich potrzeb, których my sami nie znamy czy też je niewyraźnie rozpoznajemy. Dlatego trzeba Jej zaufać całkowicie, gdyż Ona jako Przybytek Ducha Świętego wie lepiej, czego tak naprawdę potrzebujemy. Jest prawdą, iż wiele naszych prośb jest nad wyraz przyziemnych, cielesnych czy egoistycznych. Dobrze, iż Bóg ich nie spełnia, bo zaszkodziłyby nam! Maryja właśnie je przekształca i wyjednuje dla nas rzeczywiście to, czego brakuje nam do duchowego rozwoju. W Kanie nikt nie zauważył – oprócz Maryi – iż kończy się wino. A skoro nikt tego nie widział, nikt też nie poprosił o pomoc. Ona jako Stolica Mądrości rozumie nasze płacze i niepokoje, zna je lepiej niż my sami. Jak dziecko potrzebuje lekarza, tak Najświętsza Panna wie, że potrzebujemy niebieskiego Lekarza dla naszej duszy i codzienności!

Ewangelia odślania ponadto skuteczność wstawiennictwa Maryi, która występuje wobec Jezusa jako rzeczniczka ludzkich potrzeb: „Nie mają już wina” (J 2, 3). Jezus nie odmawia Maryi. Jako syn jest posłuszny swej Matce. Ona zaś widzi zbliżające się problemy i trudności, zanim my sami dobrze je sobie uświadomimy, i najpierw rozmawia o nas i naszej potrzebie ze swoim Synem, a następnie zwraca się do nas, jako do sług, z prośbą-poleceniem: wypełnijcie wszystko, cokolwiek wam powie! Maryja jest nauczycielką i inspiratorką ufnej postawy wobec Jezusa. Sama będąc najlepszą uczennicą swego Syna, wprowadza także nas w tę relację z Nim. Zwróćmy zatem myśli i serca do Maryi Jasnogórskiej, bo Jej wstawiennictwu możemy zaufać! Tak czynili nasi pradziadowie i nasi ojcowie – i nigdy się nie zawiedli! Roman Brandstaetter w dramacie *Milczenie* wkłada w usta jednego z bohaterów, nałogowego alkoholika, następujące wyznanie: „Ćwiartka wódki wystarczy, bym znalazł się w innej rzeczywistości, w innym wymiarze, gdzie życie jest inne, lżejsze, łagodniejsze i – piękne. Ćwiartka wódki to moja wiza i mój paszport w świat najwspanialszej wyobraźni”. Temu człowiekowi życie w trzeźwości wydaje się niemożliwe. Nam też wiele spraw wydaje się niemożliwych, jeśli polegamy wyłącznie na sobie. Trzeba zwracać się do najlepszej i najskuteczniejszej świętej Pośredniczki! Nie wahajmy się do Niej przychodzić ze wszystkim,

co stanowimy i czym jesteśmy! Św. Alfons Liguori wyznał: „Maryja domaga się od nas, abyśmy Jej wzywali i modlili się do Niej we wszelkich wypadkach. Nie żeby zebrać miała naszych hołdów i dowodów czci, co i tak nie mogłoby wyrównać Jej zasług, lecz aby widziała, że przez to pomnaża się w nas ufność i nabożeństwo ku Niej i aby wtedy łatwiej mogła ratować nas i pocieszać”.

W tej scenie z galilejskiego wesela odkrywamy jednak nie tylko cechy maryjnego pośrednictwa, ale możemy uchwycić miejsce i rolę Przenajświętszej Panny w dziejach odkupienia, gdyż od Kany rozpoczyna się Jej swoiste odrywanie od ziemskiego Jezusa. Jak to rozumieć? Maryja niejako popycha swojego Syna do dokonania pierwszego cudu. Pod Jej wpływem rozpoczyna On swoją mesjańską działalność. W Kanie Jezus nie zwraca się do Maryi „Matko”, lecz mówi do Niej „Niewiasto”. Tak też – jako do Niewiasty – będzie kierował do Niej swój testament z krzyża. I dopiero na Kalwarii będzie można to imię zrozumieć. Dlaczego? Przywołajmy wpierw obietnicę Boga z Księgi Rodzaju, gdzie słyszymy tchnące nadzieją zapewnienie: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15). Szatan zostanie zniszczony przez pośrednictwo Niewiasty. Właśnie w Kanie Galilejskiej rozpoczyna się zwycięstwo Maryi, gdyż Jej Syn, a nasz Odkupiciel

objawia swoją chwałę, czyli okazuje się Bogiem, który jedna świat z Ojcem Niebieskim.

Prowokując Jezusa, aby odsłonił swoje bóstwo i ukazał się jako cudotwórca, Maryja w zasadzie przymusza Go do rozpoczęcia dzieła odkupienia. Prosząc Go o pierwszy cud, wysyła Go na krzyż w dalszej perspektywie. Jakże jest wielka i niezgłębiona miłość Bożej Rodzicielki, iż dla nas godzi się, aby Jej Syn cierpiał i umarł dla naszego zbawienia, a Jej duszę przeniknął miecz boleści! Czy jest jakaś matka na ziemi, która odda życie swojego jedyne i ukochanego syna za życie złodziei, bandytów, cudzołożników, kłamców, morderców? Maryja traci swojego Syna w Kanie, aby odzyskać Go na Kalwarii. Płaci Ona potworną cenę, aby mieć nas za swoje córki i synów. Czy do nas to dociera, jak bardzo Ona musi nas miłować? Nie bez powodu została Królową Męczenników! Bycie Matką Chrystusa, to wyjątkowy zaszczyt, ale bycie matką wszystkich chrześcijan okazuje się też czymś niezwykłym! Staje się naszą Matką jednak nie według ciała, lecz według ducha, abyśmy mieli w sobie życie Boże. To Boże życie, którego zadatki mamy już teraz, w ziemskiej rzeczywistości, kiedy żyjemy dla miłości; kiedy pozwalamy się kochać i kochamy drugich!

W tym kontekście warto przytoczyć jeszcze słowa Jezusa. Na naleganie Maryi, iż nie ma już wina, Boski Nauczyciel odpowiada: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina

moja?” (J 2, 4). Jezus myśli o godzinie swojej męki. Jego miłość do człowieka i posłuszeństwo Ojcu Niebieskiemu prowadzą Go jednak ku śmierci. Miłość Maryi wiedzie Ją do przebicia Jej serca siedmioma mieczami. Wypełnia się przepowiednia Symeona. Kiedy Święta Rodzina przybyła do jerozolimskiej świątyni, otrzymała błogosławieństwo od tego bogobojnego i sprawiedliwego Starca, wysłuchując jego prorocstwa: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą – a Twoją duszę miecz przeniknie – aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2, 25-35).

„Niewiasta” to tytuł powszechnego macierzyństwa. W swoim testamencie z krzyża Jezus nie zwraca się do Maryi określeniem „matka”, ale „niewiasta”, a do swojego ucznia Jana nie mówi po imieniu, ale nazywa go „synem”. Dlaczego? Ponieważ obie te postacie są wzorcem rzeczywistości znacznie większej niż tylko swoje własne osoby, utożsamiają mistyczne ciało wierzących. Chodzi tu zatem o Kościół, który po zesłaniu Ducha Świętego podejmie misję rozdzielania darów zbawczych wysłużonych przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, przez Jego bezgraniczne posłuszeństwo Bogu. Ona staje się Matką wszystkich wierzących w chwili, kiedy traci swojego Syna. W tej cenie Jej miłości i wyrzeczenia znajduje się moc Jej pośrednictwa w Pośredniku. Ze swojej miłości rodzicielskiej przenosi się w miłość odkupieńczą. W Kanie



Galilejskiej umiera Maryja dla miłości Jezusa z Nazaretu – jak zauważa abp Fulton Sheen – aby na Kalwarii odzyskać Go w mistycznym cielem, jakim jest kościelna wspólnota wyznawców Boskiego Odkupiciela. Miłość, aby mogła wspiąć się na wyższy poziom, musi najpierw obumrzeć na swoim wcześniejszym poziomie. Od wesela w Kanie w Maryi dochodzi do połączenia Bożego macierzyństwa z nowym macierzyństwem wszystkich ludzi. W tym zakorzenione jest Jej pośrednictwo wszystkich wierzących.

Jakkolwiek nawet zwykli ludzie czy też dusze zmarłych mogą być naszymi pośrednikami ku Chrystusowi, to jednak już błogosławieni i święci czynią to w znacznie wyższym stopniu. Św. Augustyn z Hippony pisał o Bożej Rodzicielce: „To, co wszyscy święci mogą uczynić z Twoją pomocą, Ty sama możesz uczynić bez nich”. Nie dziwimy się wszelako, iż pośrednictwo Maryi jako Królowej wszystkich świętych posiada szczególny charakter i moc, co wynika tak z Niepokalanego Poczęcia, jak i Jej Bożego macierzyństwa. Już od czasów starożytnych wierzono, że wszelkie łaski od Boga przechodzą przez Jej pośrednictwo. W VIII wieku św. Germanus tak to wyraził: „Nikt nie otrzymuje żadnej łaski jak tylko przez Ciebie, o Najczystsza Panno”. Św. Bernard z Clairvaux głosił, że Bóg nawet chce, abyśmy wszystko otrzymywali przez Jej ręce. Z kolei św. Robert Bellarmin tłumaczył maryjne pośrednictwo następująco: głową Kościoła jest Chrystus,

a Maryja jest szyją, która łączy głowę z ciałem, to jest z Kościołem. Kościół składa się z wielu członków, ale ma tylko jedną głowę i jedną szyję. Św. Albert Wielki nadał Jej tytuł Powszechnej Rozdawczynie Łask, a św. Bonawentura nazywa ją Bramą Niebieską, gdyż „Nikt do nieba dostać się nie może, nie przechodząc przez Nią, jakby przez bramę”. Aby jednak nie uległo osłabieniu czy jakimkolwiek zaciemnieniu centrum naszej chrześcijańskiej wiary, jakim jest osoba i dzieło Jezusa Chrystusa, zaakcentujmy, iż Najświętsza Panna jest pośredniczką w tym jednym i jedynym Pośredniku do Boga. Nie chcemy być niedorzeczni: Maryja nie jest naszym zbawieniem! Ona nie jest naszym Zbawicielem, lecz przyprowadza nas do źródła zbawienia, którą jest osoba Chrystusa!

Syn po swoim odejściu do nieba w ręce swojej ziemskiej Matki oddał skarbiec łask. Ją uczynił ich szafarką tak dalece, że wszystkie łaski, a przede wszystkim te, które dotyczą zbawienia, w ekonomii Bożej są w ręku Maryi. Jeśli tak, to możemy powiedzieć, że Ona właśnie rodzi dzieci Boże, pomnaża owczarnię Chrystusową, mnoży dla nieba liczbę zbawionych. Św. Ludwik Grignon de Montfort w swoim *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do NMP* zachęca, aby zwracać się do serca Maryi, gdyż ono jako serce Matki jest wyczulone na potrzeby swoich dzieci. Tak wciąż mało dziś chrześcijan ufnie zwraca się do Chrystusa przez Maryję. Choć tyle duchowej nędzy,

upodlenia i grzechu! Pamiętajmy, iż ogień ogarnia nie tylko chaty, płoną też i pałace! Lecz płomień, który trawi pałace, spopieli również chaty! Pośrednictwo Maryi jako Matki niosącej dla nas Boże Życie potwierdza nie tylko wielowymiarowość sceny z Kany Galilejskiej, ale także opis nawiedzenia (por. Łk 1, 39-45), kiedy Maryja spieszy do Elżbiety. Ponieważ Święta Dziewica tak całkowicie oddała się Bogu, to jest nieustannie w gorliwej służbie człowiekowi, czego wyrazem jest nawet Jej pośpiech, z jakim podąża do swojej krewnej potrzebującej wsparcia. Po Zwiastowaniu Maryja nie kontempluje swego wywyższenia, nie idzie do świątyni jerozolimskiej, lecz spieszy, aby cieszyć się macierzyństwem Elżbiety. Pierwszym owocem przyjęcia Jezusa do łona jest u Najświętszej Dziewicy poniesienie Go do domu człowieka potrzebującego miłości i wsparcia. Maryja raduje się nie tyle posiadaniem Jezusa w sobie, co poniesieniem Go innym, aby i oni się Nim mogli cieszyć.

Większość z nas dobrze pamięta zapachy rodzinnej kuchni. Cieszyliśmy się, kiedy mama powiedziała, iż upiecze dla nas ciasto. Miała się nim radować cała rodzina. Widzieliśmy, jak przygotowuje ona mąkę, jajka, mleko, cukier, proszek do pieczenia, masło, czekoladę i inne produkty. Kiedy w końcu ciasto zostało wymieszane i miało się ustać, wyrosnąć, powiedziała, abyśmy go nie dotykali. Mówiła tak nie dlatego, że chciała, abyśmy byli nieszczęśliwi czy też któryś ze

składników ciasta był niewłaściwy. W swojej mądrości i życiowym doświadczeniu wiedziała doskonale, iż nie może nam smakować coś, co nie jest w pełni doskonałe. Niektórzy z nas jednak byli niecierpliwi i popróbowali ciasta. Ja z bratem się podkradałem, kosztowaliśmy je ukradkiem. Potem zaczynały się kłopoty. Ból brzucha był skutkiem nieposłuszeństwa, a reszta ciasta, które miało sprawić radość rodzinie, nie nadawała się już do niczego. To taka historia z życia, która jest miniaturą wchodzenia w pokusę. To po raz pierwszy zdarzyło się w raju. Do pierwszych rodziców Bóg powiedział: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść”. To oznaczało: nie używaj rzeczy w ich niedoskonałym stanie, odizolowanym stanie, ponieważ są jeszcze oddzielone od swego ostatecznego celu. Jednak Adam i Ewa postanowili użyć rzeczy w stanie na wpół przygotowanym i zarazili całą ludzkość bólem brzucha, który my nazywamy grzechem pierworodnym. Bóg pragnął naszego szczęścia, lecz nadużyliśmy wolności i posłuchaliśmy oszczercy, a nie naszego Stworzyciela. Ta historia wciąż się powtarza, a szatan nieustannie nabiera ludzi.

Przez swoje pośrednictwo święta Boża Rodzicielka pomaga nam wypełniać Jezusowe przykazanie miłości. Już od swoich początków chrześcijanie starają się tę zasadę miłości Trójjedynego Boga i bliźnich wprowadzać w swoją codzienność. Pisał o tym już w I wieku św. Jan w swoim liście: „Najmilsi: Taka jest

nowina, którą usłyszeliście od początku, że mamy się wzajemnie miłować. Nie tak, jak Kain, który pochodził od złego i zabił swego brata. A czemu go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś sprawiedliwe. Nie dziwcie się, bracia, jeśli świat was nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość, że Chrystus oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał na świecie majątek i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą. Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoimy przed Nim nasze serca" (1 J 3, 11-20).

Św. Anzelm pisał, iż NMP „została uczyniona Matką Bożą bardziej dla grzeszników niż dla sprawiedliwych”. Trudno nawet wątpić w te słowa, jeśli przypomnimy sobie, jaką deklarację składał sam Jezus: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać do nawrócenia się sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5, 32). Natomiast św. Efrem nazywa Maryję „kartą wolności od grzechu”, a nawet tytułuje ją Opiekunką tych, którzy idą drogą wiodącą ku potępieniu: *Patrocinatrix damnatorum*. Dlatego główną posługą Maryi jest

nakłanianie ludzkich serc do posłuszeństwa wobec Boskiego Syna. W naturze Jej pośrednictwa leży, aby nadawać ludzki wyraz nieskończonej Boskiej miłości swojego Syna do każdego człowieka i świata. Jej ostatnie słowa z Kany Galilejskiej: „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” tak często rozbrzmiewają na Jasnej Górze, gdyż ten fragment Ewangelii św. Jana w kaplicy Cudownego Obrazu jest czytany najczęściej.

Włączmy się duchem w słowa św. Jana Pawła II, który w swojej encyklice *Sollicitudo rei socialis* tak zwracał się do Przenajświętszej Dziewicy: „Aby katolicy coraz częściej wznosili wzrok ku Maryi, która poprzedza nas w pielgrzymowaniu wiary i z macierzyńską troskliwością wstawia się za nami do swego Syna, naszego Odkupiciela, pragnę *zawierzyć Jej samej i Jej wstawiennictwu trudny moment* współczesnego świata oraz wysiłki, które są i będą czynione, często kosztem wielkich cierpień, na rzecz prawdziwego rozwoju ludów, ukazanego i głoszonego przez mego Poprzednika Pawła VI. Tak jak to zawsze czyniła pobożność chrześcijańska, przedkładamy Najświętszej Dziewicy trudne sytuacje indywidualne, aby ukazując je Synowi, uzyskała od Niego *złagodzenie ich i odmianę*. Ale przedstawiamy jej również *sytuację społeczną i kryzys międzynarodowy* z tym wszystkim, co budzi troskę: nędzę, bezrobocie, brak żywności, wyścig zbrojeń, pogardę dla praw ludzkich, konflikty już istniejące czy zagrażające, częściowe czy totalne. Wszystko to

pragniemy złożyć po synowsku przed Jej «miłosierne oczy», powtarzając raz jeszcze z wiarą i ufnością starożytną antyfonę: «Święta Boża Rodzicielko, racz nie gardzić naszymi prośbami w potrzebach naszych, ale od wszelakich *złych przygód* racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona»” (30.12.1987 r.).

## VIII. CZCIĆ MARYJĘ JAKO MATKĘ ŻYCIA

**W** przedostatniej katechezie pragniemy poświęcić uwagę maryjnemu kultowi. Zapytamy najpierw: Dlaczego czcić Najświętszą Dziewicę? Następnie spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: Jak Ją czcić? Będzie to pomocne do zrozumienia obecnej myśli przewodniej, która mówi nam o Maryi jako Matce Życia.

Podstawowym i najgłębszym uzasadnieniem maryjnego kultu jest prawda wiary, iż Najświętsza Panna jest Matką Boga; jest Ona Matką całej osoby Jezusa Chrystusa. Z tytułu Bogarodzicy wypływają Jej wszystkie przywileje i znacząca rola w całej ekonomii zbawczej Boga. To jest właśnie pierwszym uzasadnieniem czci dla Najświętszej Maryi Panny.

Ponadto mamy jeszcze trzy powody, aby Ją uwielbiać. Oprócz Bożego macierzyństwa, czcimy Ją z tytułu współdziałania w dziele zbawienia, za duchowe

macierzyństwo oraz Jej świętość. Tym czterem powodom naszego nabożeństwa wobec NMP Sobór Watykański II przyporządkowuje cztery wiodące aspekty Jej kultu, które jednocześnie określają naturę tego kultu. Sobór mówi o:

1. Jej czci,
2. miłości do Niej,
3. Jej wzywaniu i prośbach oraz
4. o Jej naśladowaniu.

A zatem:

1. czcimy Maryję, gdyż jest Ona Matką Bożą,
2. miłujemy Ją, gdyż jest także naszą Matką,
3. wzywamy Ją i kierujemy do Niej prośby, gdyż Jej wstawiennictwo jest skuteczne, i
4. naśladowujemy Ją, gdyż jako święta jest Ona wzorem Kościoła.

Znana jest historia o żebraku. Siedział przy drodze i oczekiwał jałmużny. Czekał na wsparcie. Kiedy ten żebrak zmarł, okazało się, że siedział na skrzynce pełnej złota. My również niekiedy jesteśmy jak ten żebrak. Obok jest Najświętsza Maryja, jak skrzynka złota, a my się do Niej nie uciekamy, nie prosimy Jej o orędownictwo, aby Ona dla nas czerpała owo duchowe złoto, Boże Życie.

Jednak przypatrzymy się najpierw Biblii. Czy istnieją tam miejsca, gdzie mamy wezwanie i uzasadnienie pobożności maryjnej? Bracia protestanci wbrew naszym katolickim twierdzeniom oraz wbrew

przekonaniom braci prawosławnych mówią, iż Maryi oraz świętym nie przysługuje żadna specjalna cześć, gdyż zaciemniałoby to kult przynależny tylko jednemu Bogu oraz osłabiałoby zasadę „tylko Chrystus” (*solus Christus*). Trudno się z tym zgodzić, gdyż w Piśmie Świętym i w Tradycji – z których wyczytujemy treści naszej chrześcijańskiej wiary – znajdujemy wyraźne i jednoznaczne wezwanie do czci Świętej Dziewicy. Trzeba pamiętać, iż cześć oddawana Matce Bożej różni się istotnie od kultu uwielbienia, który przysługuje jedynie Bogu. Kult maryjny nie jest celem samym w sobie, ale ma kierować człowieka ku uwielbieniu Trójcy Przenajświętszej. Szczególne miejsce czci oddawanej Maryi w Kościele określa tradycyjna teologia terminem *cultus hyperduliae* – „kult wyższej pochwały”, Bogu zaś przysługuje kult najwyższy, tzw. *cultus latriciae* (gr. *latreia*, łac. *adoratio*). Na temat kultu maryjnego wypowiedziała się soborowa konstytucja o liturgii, w której rozważane jest miejsce Maryi w kulcie Kościoła w kontekście obchodzonych w roku liturgicznym tajemnic Chrystusa: „Obchodząc ten roczny cykl misterii Chrystusa, Kościół święty ze szczególną miłością oddaje cześć Najświętszej Matce Bożej, Maryi, która nierozdzielnie węzłem złączona jest ze zbawczym dziełem swojego Syna. W Niej Kościół podziwia i wysławia wspaniałą owoc odkupienia i jakby w przeczystym obrazie z radością ogląda to, czym cały pragnie i spodziewa się być” (nr 103).

Współcześnie rozróżniamy dwa rodzaje kultu: *uwielbienie* i *cześć*. Wyłącznie Trójjednemu Bogu przysługuje uwielbienie (*cultus adorationis*), a do Najświętszej Maryi Panny, do świętych i błogosławionych odnosi się *cześć* (*veneratio*).

Do NMP uciekali się zwłaszcza święci i błogosławieni. W swoim życiu wewnętrznym napotykali oni wiele różnych trudności łączących się z modlitwą. Na podstawie swoich mistycznych wizji szwajcarska stygmatyczka, Adrienne von Speyr, przekazała opisy sposobów modlitwy kilkudziesięciu wielkich ludzi Kościoła i ich duchowe zmagania. Tak odtwarza modlitwę Wincentego Pallottiego (1795-1850), założyciela pallotyńców i pallotynek: „Dziwna to była modlitwa. Pokorna, bez wzlotów. Wincenty ma pewne osobliwe poglądy, od których nie jest wolna także jego modlitwa i które same w sobie byłyby bardzo piękne. Otóż chciałby bardziej zdecydowanie posyłać kapłanów do świata, ale jednocześnie skuteczniej ostrzec ich przed nim za pomocą reguły (...). W jego modlitwie nie pozostaje już niemal miejsca na coś innego, tak bardzo jest wypełniona tym pragnieniem, że aż utrudnia mu nawet kontemplację. Modli się jednak dużo, i to w stanie oschłości wymagającym wielkiego nakładu sił. Kiedy od czasu do czasu doznaje pociech i ma niesłychane poczucie bliskości Boga, lęka się wtedy, że coś jest nie w porządku. Wraca się do poprzedniego stanu oschłości i chwil, gdy przychodziło mu dźwigać

ciężar, który jest mu lepiej znany i dlatego wydaje się mu pewniejszy”. Wiemy z życia św. Wincentego, że z tych wszystkich opresji jego i całe zgromadzenie wielokrotnie ratowała Boża Rodzicielka. Nieocenioną rolę w jego życiu duchowym i posłudze apostołskiej odgrywał bowiem mały obrazek z wizerunkiem Matki Bożej Miłości z Dzieciątkiem na ręku, noszony stale przez świętego. Posługując się nim, a nade wszystko wierząc w obecność i orędownictwo Maryi w tym szczególnym znaku, Wincenty błogosławił i niejednokrotnie uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych, ratował dusze zatwardziałyh grzeszników. Znane są także przypadki uwolnienia z opętania poprzez błogosławieństwo wizerunkiem Madonny. Dlatego i my uciekajmy się do Najświętszej Maryi w każdych okolicznościach naszego życia.

W Piśmie Świętym znajdujemy pięć miejsc: A. Łk 1, 28,; B. Łk 1, 42,; C. Łk 1, 48,; D. Łk 11, 27,; E. Rz 1, 20, które są dla nas wezwaniem, aby czcić Bogurodzicę. Przyjrzyjmy się tym miejscom, abyśmy właściwie wypełniali Boże nakazy, a nasza maryjność była zgodna z treścią Objawienia.

A. *Pozdrowienie anioła* (Łk 1, 28): „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” jest – według kard. Josepha Ratzingera – sercem maryjności, gdyż nie jest wymysłem ludzi, lecz Bożym objawieniem. Określenie Maryi jako „pełnej łaski” oznacza, że jest Ona osobą, która bez reszty otworzyła się na Boga, żyje

w głębokiej, ontycznej relacji z Nim, jest napełniona Jego Duchem. A ponieważ jest w Niej Bóg, to trzeba Ją czcić.

B. *Pozdrowienie Elżbiety* (Łk 1, 42), która słowami „Błogosławiona jesteś między niewiastami” wychwala swoją krewną.

C. *Proroctwo Maryi* (Łk 1, 48): „Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia” stanowi zapowiedź, którą Maryja wypowiada pod wpływem Ducha Świętego, a która będzie tyczyć się Jej chwały. Ona sama zaś składając uwielbienie Jahwe w *Magnificat*, doznawać będzie w Kościele nieustannego nabożeństwa.

D. *Okrzyk anonimowej kobiety* (Łk 11, 27): „błogosławione łono, które Cię nosiło”, jest wezwaniem do maryjnej czci, ale w perspektywie Chrystusa. Nieustanne wysławianie Maryi w świetle Łukaszej Ewangelii stanowi jeden z trwałych nurtów już pierwotnej wspólnoty chrześcijan. A skoro jednym ze znamion Kościoła jest jego apostołskość, czyli trwanie w nauce apostołów, to dziś i w przyszłości Kościołowi pod żadnym pozorem nie wolno odstąpić od czci Najświętszej Maryi Panny. Gdyby wygasła w nas maryjna pobożność, oznaczałoby to odejście od biblijnego nauczania i sprzeniewierzenie się Bożej woli.

E. *Poznanie Boga przez Maryję* (Rz 1, 20): „Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się

widzialne dla umysłu przez Jego dzieła”. Ponieważ Boga nie poznajemy wprost i bezpośrednio, ale przez stworzenia, jakie wyszły z Jego ręki, to zbliżając się z pokorą i miłością do Najświętszej Dziewicy, zbliżamy się do Niego samego.

Te zatem wymienione powyżej miejsca biblijne – czyli pozdrowienie anioła Gabriela, pozdrowienie Elżbiety, proroctwo Maryi, okrzyk anonimowej kobiety oraz poznanie Boga przez Maryję – stanowią dla nas nie tylko rzetelne uzasadnienie czci maryjnej, ale wręcz nas obligują i nakazują Ją czcić. Kto nie czci Maryi, nie przynależy w pełni do Kościoła katolickiego. Kościół Chrystusowy nie może nie być maryjny. Jak wyznajemy w naszym *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskim, iż jest on jeden, święty, powszechny i apostołski, tak też musimy dodać – maryjny! Niedawno jedna z pątniczek zapytała mnie z pewnym wyrzutem: „Proszę ojca, zauważam z niepokojem, że ostatnio coraz częściej w ustach duchownych, kleryków czy sióstr zakonnych pojawia się pozdrowienie: «Szczęść Boże» zamiast «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Nawet kapłan, który przyszedł do mnie po kołędzie, pozdrowił nas słowami «Szczęść Boże». Według mnie, to nie jest powitanie chwਾਲące Pana Boga. Kiedyś w taki sposób pozdrawiano pracujące osoby: «Szczęść Boże w pracy» i wówczas padała odpowiedź: «Bóg zapłać». Kiedy obecnie słyszę «Szczęść Boże», to od razu ciśnię mi się na usta

pytanie: do czego, skoro nikt nie pracuje w tej chwili? Nie wiem, co o tym myśleć. Według mnie to nie jest w pełni chrześcijańskie pozdrowienie”. I ta kobieta miała rację – niby nieduża zmiana, ale jednak istotna. Podobnie ma być z naszą maryjną pobożnością, aby była ona właściwa i w nurcie Kościoła powszechnego, z poszanowaniem naszej polskiej charakterystyki.

Kiedy Maksymilian Maria Kolbe został zamordowany 14 sierpnia 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, zaczęto interesować się jego osobą. Aby go lepiej zrozumieć, skierowano uwagę na jego rodzinny dom, a zwłaszcza matkę, która zmarła w Krakowie w 1946 r. W tym celu przeprowadzono wiele rozmów z osobami, które ją znały. Aniela Kubiak, pochodząca ze Zduńskiej Woli koło Łodzi, gdzie mieszkała rodzina Kolbego, nakreśliła taki obraz matki świętego Maksymiliana: „Miała ona w sobie ducha bogobojności i lubiła chodzić do kościoła. Na nabożeństwa majowe uczęszczała codziennie. Od dzieciństwa pracowała w domowym warsztacie tkackim. Chcąc nadrobić zaległą pracę, siedziała wieczorami przy warsztacie tkackim. Codziennie odmawiała Różaniec na klęczkach. Wszyscy w rodzinie mieli różańce i szkaplerze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi. Zwyczajnie odmawiano cały Różaniec. Marianna była dziewczyną skromną i przykładną. Chodziła na wesela i zabawy, ale zachowywała się przykładnie i bawiła się w granicach

przyzwoitości i umiaru. Ze swoim przyszłym mężem, Juliuszem Kolbe, zapoznała się przy kościele parafialnym w Zduńskiej Woli”. Nie dziwny się zatem, że święty Maksymilian Kolbe okazał się wielkim czcicielem Niepokalaney, gdyż już z domu rodzinnego wyniósł taką gorliwość. Zaszczepiajmy zatem już od początku w naszych najbliższych umiłowanie świętej Bożej Rodzicielki.

W 1974 r., dziesięć lat po uchwaleniu konstytucji *Lumen gentium*, zawierającej w rozdziale VIII mariologię Soboru Watykańskiego, papież Paweł VI ogłosił dokument *Marialis cultus* na temat odnowionego sposobu czci Najświętszej Maryi Panny w Kościele. Podaje tam cztery zasady odnowy, a mianowicie: zasadę trynitarną, chrystologiczną, pneumatologiczną oraz eklezjologiczną. Chodzi o to, aby nasza maryjna pobożność była odniesiona do Trójcy Przenajświętszej, łączyła nas z Chrystusem, aby była w Duchu Świętym oraz była nieoderwana od kościelnej wspólnoty wiary.

Polska pobożność maryjna jest bardzo piękna i posiada wiele różnych form, tak oficjalnych, liturgicznych, jak i ludowych czy prywatnych. Modlitwy do Maryi znajdujemy w Mszale, w brewiarzu, w lekcjonarzach, śpiewnikach, modlitewnikach. Trudno nawet wszystkie modlitwy usystematyzować, ale naszą cześć do NMP wyrażamy przez modlitwy biblijne, Różaniec, hymny, antyfony i apele (np. jasnogórski), litanie (np. loretańską), różne Jej tytuły i wezwania



do Niej, pieśni, akty zawierzenia. Specyfika polska wyraża się ponadto w tzw. Godzinkach do NMP, Majówkach, pielgrzymkach (pieszych, autokarowych, samochodowych, rowerowych, motocyklowych, konnych) czy peregrynacjach kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. Nie wolno tu pominąć całego skarbcza przepięknych polskich pieśni maryjnych, wplecionych w poszczególne okresy roku liturgicznego.

Polską drogę maryjną wyrażają również liczne akty zawierzenia, przybierające formę publiczną: całego Kościoła powszechnego w Polsce, poszczególnych diecezji, parafii czy wspólnot zakonnych, bądź formę prywatną, indywidualną. Warto przywołać takie wielkie akty zawierzenia, jak śluby króla Jana Kazimierza (Lwów 1656 r.), poświęcenie się narodu Niepokalanemu Sercu Maryi (Jasna Góra, kard. August Hlond, 1946 r.), poświęcenie się wspólnot zakonnych Niepokalanemu Sercu Maryi (Jasna Góra, 19 sierpnia 1946 r.), Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego (kard. Stefan Wyszyński, Jasna Góra, 1956 r.), milenijny akt oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi jako Matce Kościoła (Jasna Góra, 1966 r.), akt zawierzenia Jana Pawła II (czerwiec 1979 r.), akt zawierzenia młodzieży Matce Bożej przez Ojca Świętego Jana Pawła II (Jasna Góra, 1991 r.), modlitwy zawierzenia Niepokalanej według św. Maksymiliana Kolbego czy też liczne formy aktów wynagrodzenia i poświęcenia się Matce Bożej Fatimskiej. Można także wspomnieć maryjną

duchowość bł. Jerzego Matulewicza. Ten odnowiciel zakonu marian akcentował więź z Maryją jako dar Boży, ufność w Jej opiekę oraz Jej naśladowanie.

W 1890 r. umarł w Krakowie Oskar Kolberg, nauczyciel, kompozytor, etnograf, zbieracz ludowych pieśni i melodii. Niemcy z powodu nazwiska chcieli go ogłosić Niemcem, on jednak czuł się Polakiem, był nim z krwi i kości. Kolberg był rozmiłowany w polskość, w polskiej tradycji, zwyczajach, pieśniach i kulturze. Przemierzył całą Polskę wzdłuż i wszerz w jej dawnych granicach, starannie opisując zwyczaje, zbierając ludowe pieśni. Rezultaty swojej pracy opublikował w kilkudziesięciu tomach. Wydawana od 1961 r. druga edycja jego dzieł obejmowała 66 tomów. Prof. Aleksander Krawczuk napisał tak o Kolbergu: „Jak wiele dokonał jeden, samotny człowiek, nie mając żadnych tytułów naukowych i żadnego majątku. Temu, co sam zrobił, nie podołałby dziś niejeden instytut naukowy, pełen profesorów i docentów, a przy tym dobrze subwencjonowany przez państwo. Toteż życie Oskara Kolberga stanowi dla nas lekcję pokory, a zarazem przykład i zachętę. Uczy też, że o losach każdego narodu stanowią ostatecznie nie romantyczne deklaracje, lecz ci, co potrafią właśnie tak pracować, w każdej dziedzinie życia społecznego, ofiarnie, skromnie i wytrwale”. Na grobie Oskara Kolberga, na Rakowicach w Krakowie, umieszczono napis: „Oskarowi Kolbergowi, zasłużonemu Ojczyźnie – rodacy;

Polskę całą przeszedł, lud poznał i ukochał, zwyczaje jego i pieśni w księgach złożył”. Ten badacz przekazał wiele pieśni maryjnych. Uczmy się i my zatem wytrwałości i czci dla Maryi! Każdy czas poświęcony Najświętszej Dziewicy będzie niezwykle owocował! Nawet nie wiemy, jak wielkie dobra duchowe przynosi nam modlitwa ku NMP!

W Polsce znajduje się aż 185 sanktuariów z maryjnym koronowanym obrazem bądź figurą oraz 385 z obrazem niekoronowanym. Ta liczba daje wymowne świadectwo, jak mocno w naszą pobożność wpisane są praktyki oddawania czci Bożej Rodzicielce. Sanktuaria stanowią niezbędne centra właściwego kształtowania autentycznego kultu maryjnego. W sanktuarium spotykają się elementy wartościowe i fałszywe. Po to też czynimy te refleksje, aby ukazać NMP prawdziwą, tzn. taką, jaka wypływa z naszego chrześcijańskiego Objawienia, czyli zakorzenioną w Trójcy Przenajświętszej Matkę Chrystusa, który udziela nam przez Nią duchowego życia w swoim Kościele.

Różnica między religiami Wschodu a chrześcijaństwem na linii Bóg – człowiek polega na całkowicie odmiennej inicjatywie. Na Wschodzie człowiek porusza się ku Bogu, a w chrześcijaństwie – to Bóg pierwszy wyruszył ku człowiekowi. Hinduizm, buddyzm, konfucjanizm, szintoizm czy wierzenia ludów pierwotnych okazują się zwodnicze i zawodzą.

Dlaczego? Gdyż człowiek o własnych siłach nie może się podnieść. Skoro w chrześcijaństwie Bóg przyjął ludzką naturę, zszedł z nieba na ziemię, więc jest Ktoś, Kto nas może podnosić. Odtąd człowiek może uczestniczyć w Boskiej naturze, gdyż Bóg zszedł do człowieka.

Życie nam się objawiło w całej jego głębi i rozciągłości, kiedy dobry Bóg wszedł w ten pełen złości, zazdrości i nienawiści świat w postaci małego bezbronного dziecka. To była jedyna droga przez żłóbek betlejemski, aby nie zrazić człowieka, lecz pociągnąć go delikatnością i miłością i wyprowadzić z tej krainy śmierci, gdzie panuje grzech. Do tego jedyne Wybawiciela człowieka prowadzi Jego Matka. Dlatego kiedy czcimy Maryję, wychodzimy z krainy śmierci.

Włączmy się teraz duchowo w piękną *modlitwę do Matki Boskiej Częstochowskiej*. „O najwspanialsza królowo nieba i ziemi Najświętsza Maryjo Częstochowska! Oto ja, niegodny sługa Twój, staje przed Tobą; wznosząc błagalnie ręce do Ciebie – i z głębi serca mego wołam: O Matko najlitościwsza! Ratuj mnie, bo tylko w Tobie moja nadzieja; jeżeli Ty mnie nie wysłuchasz, do kogóż pójdę? Wiem, droga Matko, że serce Twoje pełne litości wzruszy się moim błaganiem i wysłucha mnie w mojej potrzebie, gdyż wszechmoc Boska w Twoim ręku spoczywa, której Swego upodobania. A więc Maryjo! Błagam Cię, powstań i użyj Swej potężnej mocy, rozprasząc

wszystkie cierpienia moje, wlewając błogi balsam do mej zbolełej duszy. O najszlachetniejsza Pocieszycielko wszystkich strapionych; a więc i moja szczególna Opiekunko. Wprawdzie czuję to dobrze w głębi duszy, że dla grzechów moich niegodzien jestem, abyś mi miłosierdzie świadczyła, lecz błagam Cię, o droga Matko! Nie patrz na mnie przez owe grzechy moje, ale spojrzysz przez zasługi najmilszego Syna Twego i przez Jego Najświętszą krew, którą przelał za mnie na haniebnym krzyżu; pomnij o najmilsza Matko, na te cierpienia, jakich Sama doznałaś, stojąc pod krzyżem i na wpół umarła patrząc na śmierć drogiego Syna Twego. A zatem, przez pamięć na to wszystko, o Matko! Nie odmów mej pokornej prośbie, ale ją łaskawie wysłuchaj, a będąc przez Ciebie pocieszonym, wdzięcznym sercem wielbić Cię będę aż do śmierci. Amen”.

## IX. JASNOGÓRSKA MATKA ŻYCIA

*P*o prezentacji rozważań na temat Trójcy Przenajświętszej i NMP, związków Ducha Świętego z Nią, po ukazaniu Jej jako Bogurodzicy – Matki Jezusa Chrystusa i naszej Matki, omówieniu życia Rodziny Nazaretańskiej i naszych rodzin, następnie zaś tajemnicy Wniebowzięcia, z którego wypływa dla nas życie i miłość, dalej: po przybliżeniu związków Kościoła i Maryi, wreszcie po zgłębieniu zasady Jej pośrednictwa, zachęciliśmy się do właściwej czci wobec Niej. Możemy teraz przejść do dziewiątego rozmyślenia, jakie poświęcimy Jasnogórskiej Maryi jako Matce Bożego Życia.

Czym jest Jasna Góra? Już od wieków do tego sanktuarium przyjeżdżają nie tylko turyści z całego świata, ale przede wszystkim ludzie wiary, który pragną odczuć w tym miejscu Jej przedziwną obecność. Historia tego miejsca powiązana jest z paulinami,

którzy zostali sprowadzeni do Częstochowy 9 sierpnia 1382 r. Z przybyciem do Królestwa Polskiego zakonników w białych habitach jest związane pojawienie się Cudownego Obrazu Matki Bożej. W niedługim czasie klasztor wraz maryjną Ikoną stał się celem licznych pielgrzymek. Wierni zaczęli doznawać wielu Bożych łask przez Jej pośrednictwo. W tym miejscu ludzie zaczęli odczuwać Jej niezwykłą obecność, doświadczając pomocy do rozpoczęcia nowego życia. Tu obecnej Najświętszej Pannie zaczęli powierzać wszystkie codzienne sprawy, przychodząc z bólem serca, przygnieceniem ciężarem zła i grzechu. Do jasnogórskiego sanktuarium pielgrzymowali ludzie różnych stanów: chłopi, szlachta, magnaci, królowie. Kiedy naród tracił suwerenność, na Jasnej Górze zwycięstwa poszukiwał wolności. I odnajdując najpierw wolność duchową, z czasem osiągał również niezawisłość państwową.

Tak było w czasie najazdu szwedzkiego, kiedy ojciec Augustyn Kordecki swoją niezłomnością zachęcił Polaków do obrony własnej Ojczyzny. Kiedy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, a w ślad za nią cały kraj uwolnił się od najeźdźców, ujawnił się szczególnie związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami narodu. Bogurodzica ujawniła swoją moc. Dlatego w 1656 r. w katedrze lwowskiej król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby, w których obrał Maryję na Królową Korony Polskiej.

Aktualizacja ślubów Kazimierzowskich miała następnie miejsce w Paryżu w 1856 r. przez zmartwychwstańca ks. Aleksandra Jełowickiego oraz krąg osób poszukujących dróg wiodących do odzyskania niepodległości. Podobnie królewskie śluby wypowiedział w 1904 r. św. Józef Bilczewski, gromadząc we Lwowie przedstawicieli narodu ze wszystkich zaborów. W obliczu zagrożenia nowym potopem, tym razem bolszewickim, w 1920 r. Polacy ponownie zwrócili się o pomoc do Matki Bożej. Episkopat odwołał się do ślubów Jana Kazimierza, szukając na Jasnej Górze mocy dla narodu, wzywając wiernych do nadziei i postawy na wzór ojca Kordeckiego. Niedługo później, 15 sierpnia, polska armia odniosła zwycięstwo nad bolszewikami, zwane cudem nad Wisłą.

W 1936 r. na Jasnej Górze grupa młodzieży akademickiej, licząca 100 tysięcy osób, odnowiła to ślubowanie, obierając Maryję obecną w Cudownej Ikonie na swoją patronkę, zobowiązując się kształtować życie społeczne według wartości religijno-narodowych, w duchu chrześcijańskim. Z kolei po dramacie II wojny światowej, 8 września 1946 r. milionowa rzesza wiernych złożyła na Jasnej Górze Akt Ofiarowania Niepokalanemu Sercu Maryi, tym samym ponownie uaktualniając śluby Jana Kazimierza. Uroczystość ta nawiązywała również do aktu, którego w 1942 r. dokonał Pius XII. Inicjatorem tego wydarzenia był prymas Polski kard. August Hlond, który przeczuwał

nadejście ciężkich czasów dla ojczyzny – komunizmu.

Z kolei w r. 1956, w 300. rocznicę ślubów Jana Kazimierza, nową ich wersję opracował, przebywający wówczas na internowaniu w Komańczy, prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński. Tak naród mówił wówczas (26 sierpnia 1956 r.) na Jasnej Górze: „Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym”. W 1957 r. na apel prymasa Wyszyńskiego w kraju rozpoczęła się *Wielka Nowenna*, przygotowująca Kościół w Polsce na Tysiąclecie Chrztu, połączona z peregrynacją cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po wszystkich diecezjach i parafiach. Nawet „aresztowanie” obrazu przez Służbę Bezpieczeństwa nie spowodowało zastraszenia społeczeństwa.

W dniu 1000. rocznicy Chrztu Polan, 3 maja 1966 r., przyrzeczenie to powtórzyli biskupi. Miało miejsce ukoronowanie Cudownego Obrazu nowymi koronami przez prymasa Wyszyńskiego. W uroczystościach milenijnych miał uczestniczyć papież Paweł VI, jednak komunistyczne władze do tego nie dopuściły. Dopiero Jan Paweł II przebył do Częstochowy, aby 4 czerwca 1979 r. dokonać aktu zawierzenia Pani Jasnogórskiej. Tak się modlił Jan Paweł II: „Pragnę

w dniu dzisiejszym, przybywając na Jasną Górę jako pierwszy papież-pielgrzym, odnowić całe to dziedzictwo zawierzenia, oddania i nadziei, które tu tak wielkodusznie zostało nagromadzone przez moich braci w biskupstwie i rodaków. I dlatego zawierzam Ci, o Matko Kościoła, wszystkie sprawy tego Kościoła, całą jego misję i całą jego służbę w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa na ziemi”.

Kolejną ważną datą z historii sanktuarium był rok 1982, kiedy obchodzono 600-lecie obecności Cudownego Obrazu. Ukoronowaniem kilkuletnich przygotowań tego jubileuszu była pasterska wizyta Jana Pawła II, który przewodniczył obchodom w dniach 18-19 czerwca 1983 r. Biskupi polscy opracowali również w 1990 r. Drugą Wielką Nowennę, która przygotowała Kościół w Polsce na kolejne tysiąclecie chrześcijaństwa.

Nowego Aktu Zawierzenia Narodu Polskiego Matce Bożej – z okazji obchodzonego w całym kraju 1050-lecia chrztu Polski – dokonał 3 maja 2016 r. abp Stanisław Gądecki. Akt zawierzenia w 1050. rocznicę chrztu Polski był nawiązaniem do wydarzeń z 3 maja 1966 r., ale w nowym Akcie Milenijnym z 2016 r. określono wyraźniej cele tego oddania: zawierzenie Matce Bożej Kościoła na drugie tysiąclecie chrześcijaństwa i przekazanie nienaruszonej wiary kolejnym pokoleniom Polaków.

Z kolei w r. 2017 z racji 300-lecia koronacji Cudownej Ikony paulini wyszli z duszpasterską inicjatywą „żywej korony” Maryi. Na czym ona polegała? Nie chodziło tu już o jakieś nowe materialne korony dla NMP, ale o nasze wewnętrzne wota. „Żywa korona” Maryi to podjęcie konkretnego zobowiązania duchowego, na przykład spowiedzi po wielu latach, pojednania się z kimś po długim konflikcie, porzucenia alkoholu, narkotyków czy pornografii, odmawiania codziennie dziesiątka różańca, czytania Pisma Świętego czy innej duchowej lektury. Wielu wiernych tego rodzaju zobowiązania wpisywało na odwrocie swojego lub rodzinnego zdjęcia w formie papierowej i wysyłało na Jasną Górę. Z tych małych pojedynczych zdjęć utworzono jedno wielkie zdjęcie polskich chrześcijan w formie Jasnogórskiej Ikony. Pamiętajmy – to my tworzymy żywą koronę Maryi. Całe nasze życie i historia wypisane są na naszych twarzach. Nasze pragnienia, przeżycia, szczęście i cierpienia widoczne są w oczach. Chciejmy być pięknym obliczem Maryi. Właśnie w Jej uroczystość łączmy się z Nią duchowo, tworząc dla Niej żywą koronę z naszych dobrych postanowień!

Na tej Górze, nie bez przyczyny nazywanej Jasną, odradza się pielgrzym. Kto wstępuje na ten szczyt, przyjmuje w siebie Boże życie. Kto wchodzi do Kaplicy Cudownego Obrazu, ten z pewnością wychodzi z tego sanktuarium już jako inny człowiek. Wierzący

doznaje tu duchowej przemiany. Stopień i rozmiar tej przemiany zależą od stopnia otwarcia się na życie Boże, które w tym miejscu ogarnia nas przez pośrednictwo świętej Bożej Rodzicielki, która jest też i naszą Matką – Matką Kościoła. Najmocniej życie Boże jest nam udzielane przez sakramenty, zwłaszcza przez spowiedź świętą i Eucharystię. Kiedy oczyszczeni przez sakrament pojednania przyjmujemy Ciało Pańskie, to zaczyna w nas mieszkać realnie sam wcielony Bóg jako zmartwychwstały Pan. Maryja przy tym asystuje i nas do Niego podprowadza.

Nasz wspaniały poeta Wincenty Pol, po stracie żony nawiedzając sanktuarium w Częstochowie, trafnie wyraził swoje oddanie Maryi w następującym wierszu:

„Tu – gdzie królowie składali koronę,  
Tu – gdzie hetmani składali buławę,  
Ja się uciekam pod Twoją obronę  
Życiem złamany i boleścią krwawy...  
Przyjm moje pióro i pierścionek żony  
I niech po stracie łaska Twa posili  
I silna wiara”.

Te różne akty zawierzenia Jasnogórskiej Matce Życia można mnożyć, gdyż staramy się kochać Maryję. Próbujemy być Jej wierni jako naszej Matce i Królowej. W 1994 r. Jan Paweł II tak to trafnie podsumował: „Wiele razy powtarzałem, że Jasna

Góra to sanktuarium narodu, konfesjonał i ołtarz. Jest to miejsce duchowej przemiany, odnowy życia Polaków. Niech takim na zawsze pozostanie. Pragnę przytoczyć słowa, jakie wypowiedziałem tu podczas pierwszej mojej pielgrzymki do Ojczyzny: «Tyle razy przybywaliście tutaj! Stawaliśmy na tym świętym miejscu, przykładaliśmy niejako czujne pasterskie ucho, aby usłyszeć, jak bije serce Kościoła i serce Ojczyzny w Sercu Matki (...). Bije zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia (...). Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba usłyszeć echo całego życia narodu w Sercu Matki, Matki i Królowej! A jeśli bije ono tonem niepokoju, jeśli odzywa się w nim troska i wołanie o nawrócenie, o umocnienie sumień, o uporządkowanie życia rodzin, jednostek, środowisk – trzeba to wołanie przyjąć, bo rodzi się ono z miłości matczynej, która po swojemu kształtuje dziejowe procesy na naszej polskiej ziemi».

W zakrystii na Jasnej Górze znajduje się słynna Księga Wotów, gdzie pielgrzymi wpisują swoje prośby i podziękowania Matce Bożej. Wynotowałem zaledwie kilka, gdyż z jednej strony świadczą o skuteczności maryjnego orędownictwa, a z drugiej mówią o pamięci i wdzięczności Jej czcicieli.

I tak z 17.11.2018 r.: „Maryjo, ofiaruję Tobie ten wisiołek za dar uzdrowienia Tymoteusza G. z choroby

nowotworowej – raka mózgu. Proszę Cię o dalsze zdrowie i opiekę”.

Z dnia 21.11.2018 r.: „Z podziękowaniem za dar potomstwa i otrzymane łaski, złotą biżuterię ofiaruję z wdzięcznego serca Matce Bożej – wdzięczna Janina z rodziną”.

Kolejny zapis z 24.11.2018 r.: „Oddaję Matuchno pierścionek na Twoją cześć z wdzięczności za 26 lat małżeństwa i Twoją odczuwalną opiekę nad Marzeną i Mirosławem oraz synami Dariuszem, Dawidem, Piotrem B.”.

W dniu 27.11.2018 r. rodzina M. i St. M. złożyła taki zapis: „Mateczko Jasnogórska, ofiarujemy Tobie ten pierścionek za dar sakramentu kapłaństwa naszego syna Zbigniewa – Franciszka. Wszak tu tutaj na Jasnej Górze zawierzył on siebie Tobie Matko. Czuwaj nad nami, prosimy”.

W dniu 23.12.2018 r.: „Adam i Bożena dziękują za 25 lat małżeństwa, właściwą diagnozę choroby małżonka, zdobycie odpowiedniego leku i powrót do zdrowia”.

Trzeba powiedzieć, iż z tych setek zapisów przebija przede wszystkim ogrom cudów tak fizycznych – powiązanych ze zdrowiem – jak i cudów duchowych, jak np. wyzwolenie z nałogu, uratowanie małżeństwa i trwałość rodziny. Te wpisy pokazują, że Jasnogórska Matka rzeczywiście wstawia się za swoimi dziećmi i czyni to skutecznie. Ale też lektura tych

ksiąg odsłania ludzką pamięć, wrażliwość i ogromne wprost morze podziękowań Świętej Pannie. Nieprzypadkowo pątnicy dziękują właśnie Jej. Gdyby nie byli przekonani, iż to za Jej pośrednictwem wybawione zostało ich małżeństwo, rodzina czy dokonano się duchowe nawrócenie, nie przychodziliby z wdzięcznością na to miejsce wewnętrznej przemiany. Ona prawdziwie okazuje się kochającą Matką. Zresztą, co tu dużo mówić: Ona już tyle razy uratowała każdego z nas, a jeszcze więcej razy przyjdzie nam z pomocą. Dlatego nie ustawajmy w naszej czci wobec Matki dającej nam Życie!

Jasnogórska Matka Życia pragnie nas wyprowadzić z wszelkich udręk i kryzysów. Rozpoczyna się to wówczas, kiedy wraz z Nią stajemy na Golgocie. Co to oznacza? Można mówić o wielu historycznych, narodowych, politycznych, społecznych czy rodzinnych kryzysach. Lecz jeśli pragniemy z nich wyjść, to trzeba najpierw skupić się na największym kryzysie, jaki zdarzył się w dziejach całego wszechświata. A mianowicie z całą jasnością odkryć dramat Kalwarii. Kiedy zawodzą wszyscy apostołowie, tylko młody Jan stanie obok krzyża wraz z Maryją. Trzeba też każdemu z nas wspiąć się wraz z Matką Boleściwą na Kalwarię. Trzeba dostrzec, jak wielu Jezusa zawiodło. Zdradził Judasz, który jadał z Nim przy wspólnym stole, raniąc Go jeszcze swoim fałszywym pocałunkiem. Zdradził trzykrotnie Piotr. Reszta umiłowanych apostołów

się oddaliła, beztrudnie gdzieś spała, rozpięzła się. Przy umęczonym i konającym Jezusie pozostały tylko kobiety. Najpierw płakały nad Nim niewiasty jerozolimskie. Aby otrzeć Mu twarz, podeszła dzielna Weronika z chustą. Na samej Kalwarii są też obecne trzy kobiety i każda z nich nosi imię Maria. Jest Maria Magdalena, która jest u stóp krzyża, a w poranek wielkanocny będzie przy grobie Zmartwychwstałego. Jest Maria, żona Kleofasa, matka dwóch apostołów: Jakuba i Jana. I jest także Maryja, Jego Matka.

W największym kryzysie nie zawodzi zatem Maryja. Nieprzypadkowo w ostatnich dziesiątkach lat nasiliły się objawienia Matki Bożej, próbującej ratować świat. Te wielokrotnie objawienia maryjne – dziejące się za wolą Bożej Opatrzności – kierują uwagę człowieka na prymat osoby, a nie pierwszeństwo rzeczy. Dlatego w tym trudnym czasie trzeba Jej słuchać. Jest faktem historycznym, że ilekroć ludzkość popada w niebezpieczeństwo, tylekroć ożywia swoje nabożeństwo do NMP. Wprawdzie „Piękna Pani” – jak się Ona sama przedstawia w kolejnych objawieniach – nie jest zbawieniem świata, ale przyprowadza nas do Chrystusa. W Maryi dokonuje się odnowienie obrazu człowieka, abyśmy mogli stać się bliżsi Jezusowi.

Dziś człowiek jest najbardziej zniszczony, gdyż nie ma w nim życia. Ludzie stali się nazbyt syci i paradoksalnie jakże wielka powstała w nich pustka! Coraz więcej mieszka ich w miastach, a są coraz mocniej



samotni! Coraz więcej posiadają rzeczy, a każda z nich jest tylko jednorazowego użytku, i coraz bardziej łakną. Spełniają swoje kaprysy i są coraz bardziej niezadowoleni! Komunizm upodlił człowieka, pozbawiając go Boga oraz czyniąc z niego anonimową masę. Kapitalizm uczynił z człowieka narzędzie produkcji i jednocześnie konsumpcji! Freudyzm zredukował człowieka do popędu seksualnego. Demokracja wprowadziła populizm, składając pozorny hołd człowiekowi. Jednakże demokracja, która ogłasza suwerenność człowieka, jest przeciwna rodzinie, gdyż ona niesie ze sobą świat wartości; jest wroga Kościołowi, gdyż głosi on przede wszystkim suwerenność Boga! Różni współcześni szarlatani, medialni manipulatorzy wprawdzie wygnali demona ze światowego stada świań, ale wpędzili go do ludzkiej duszy. Przewrotne idee są nieśmiertelne, gdyż każde pokolenie wymyśla je nowo! Dzisiaj wiele się sieje, ale prawie wszystko, co kiełkuje, od razu gnije! Pamiętajmy: gdzie nie ma ożywiającego chrześcijańskiego ducha, tam odnajdziemy wyłącznie nieruchome, spodłone ciało. Niestety, współczesny postęp techniczny, który przyniósł z jednej strony tak wiele dobrego ludzkości, to z drugiej wniósł cywilizację śmierci. Upraszczając, wolno nawet powiedzieć, iż postęp techniczny sprowadza się do wydarcia człowiekowi tego, co go uszlachetnia, aby móc sprzedać mu tanio to, co czyni go nikczemnym.

Siostra misjonarka, która była lekarką, opowiedziała mi historię ze swojej pracy w plemienu Bantu w Kongu. Jedna z matek sądziła, że złe duchy niepokoją jej dziecko, choć w rzeczywistości chorowało ono zaledwie na koklusz. Tej Afrykance nigdy nie przyszło do głowy, aby wzywać imienia Bożego, chociaż w plemienu Bantu istnieje słowo określające Boga – *Nzakomiba*. Ten Bóg był jednakże ludziom obcy. Wierzono, iż wcale się nie interesuje ich troskami. Wielkim problemem dla tego ludu było unikanie złych duchów. Zresztą jest to podstawowa cecha krajów misyjnych, gdzie nie weszło jeszcze na dobre chrześcijaństwo: ludy pogańskie bardziej interesują się uspakajaniem diabłów niż kochaniem Boga. Ta siostra zakonna, opierając się na swojej wiedzy medycznej, udzieliła dziecku pomocy i ostatecznie je wyleczyła. Jednak na próżno próbowała przekonać kobietę, że Bóg jest miłością. Jej odpowiedź brzmiała całkowicie inaczej: *Eefee*. Siostra misjonarka powiedziała wówczas: „Miłość Boga jest jak to: *Nzakomb' Acok' – Eefee*”. Co oznacza, iż Bóg ma dla nas to samo uczucie miłości, jakie żywi matka wobec swoich dzieci.

Stąd trzeba przychodzić do Matki Boga, przez którą Boskie życie weszło na świat. Odnowienie obrazu człowieka może dokonać się w Duchu Świętym, ale spełnia się ono przez Najświętszą Dziewicę. Za każdym razem, gdy się rodzi dziecko na świecie, następuje odnowienie człowieczeństwa, choć zaledwie

z fizycznego punktu widzenia. Koniec tragedii przyjdzie jedynie wówczas, gdy dojdzie do odnowienia duchowego człowieczeństwa. Dlatego mamy stać się dziećmi Bożymi i dziedzicami Królestwa Bożego. Panna Święta, co Jasnej broni Częstochowy i każdej ludzkiej kołyski, jest opiekunką i obrończynią życia. Najczęściej z ust umierających na polach bitew żołnierzy pada słowo „matka”. Na poziomie ludzkim życie byłoby naprawdę nijakie i smutne, gdyby za każdym uderzeniem serca nie można było spojrzeć wstecz z wdzięcznością na matkę, która otworzyła nam bramy życia, a następnie podtrzymywała je tą jedyną, wielką macierzyńską miłością, która jest niezastąpioną miłością dla dziecka, będąc jego wszechświatem. Matka jest zawsze poza czasem. I choć umiera, pozostaje wciąż matką. Przemijają stulecia, cywilizacje i kultury, lecz matka pozostaje dawczynią życia. Mężczyzna pracuje dla obecnego pokolenia, matka zaś żyje i rodzi dla przyszłej generacji. Mężczyzna korzysta z życia, matka zaś je odnawia. Odnowienie obrazu duchowego w ludzkości może dokonać się tylko przez wieczną dziewiczość, która była aż tak płodnym macierzyństwem, iż wydała Boga na świat. Maryja niesie ze sobą obecność Bożą. Ona była dziewicą nie z powodu braku mężczyzny, ale dzięki intensywnej obecności Trójcy Przenajświętszej.

Boże życie wiąże się z miłością. Miłość jest cierpliwa, ufna, trwała, ofiarna i przyjmująca. Miłość nigdy

nie mówi, że będę cię kochać trzy lata i dwa miesiące. Autentyczna miłość jest trwała. Rozwód, separacja jest tymczasowością, niewiernością, śmiercią zadaną kochającemu sercu. Każdego z nas Bóg – przez Maryję Jasnogórską – zaprasza do spełnienia swojego życia już tu, w wymiarach ziemskich. Pragnie On, abyśmy byli szczęśliwi, abyśmy mieli pełnię życia. Co to oznacza? Swoje powołanie człowiek realizuje w małżeństwie i rodzinie, niekiedy w kapłaństwie bądź w zakonie albo nawet jako osoba samotna. Niezależnie jednak od sposobu i formy, każdego z nas Bóg obdarza wielką miłością, która nadaje sens ludzkiej egzystencji. Nikt z nas tego daru miłości Bożej nie jest pozbawiony. I dlatego udajemy się jako pątnicy na to święte wzgórze naznaczone obecnością Maryi o ciemnym obliczu, aby w sobie tę miłość odnowić. Pragniemy, aby w naszej świadomości i w naszych sercach zjawilo się więcej miejsca dla Maryi jako Matki, przynoszącej nam to Boże Życie jako miłość. Bez miłości nie da się bowiem żyć – chcemy kochać i chcemy też pozwolić innym, aby nas kochali.

Dajmy się na koniec poprowadzić poecie Wiktorowi Gomulickiemu, który w wierszu *Częstochowska*, pisany na początku XX w., ukazuje potęgę Maryi, lękając się nawet nazywać Ją Matką czy Królową:

„Nie podpatrzy ludzkie oko  
Tajemnicy Twego cudu!

Podniesionaś tak wysoko  
 Czarem wspomnień, wiarą ludu,  
 Że tam, gdzie lśni Twa potęga,  
 Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania...  
 Za obłokiem jakby słońce...  
 Iść w te blaski duch się wzbrania  
 I śle tylko modłów gońce;  
 Bo modlitwa tylko zdoła  
 Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łożę  
 Łzy, co płyną Tobie w dani,  
 Wielkie bólów ludzkich morze  
 Zgasiłoby żar otchłani;  
 I Bóg może łzami temi  
 Zmyłby grzechy z naszej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,  
 Wszystkie dobra i pociechy,  
 Które rozsiał dar Twej łaski  
 I na trony i na strzechy,  
 Światła tego – by starczyło,  
 By dzień zatlić – pod mogiłą.

Tu namiętność, owdzie nędza  
 Falom życia szaleć każą,  
 Częstochowska szal rozpędza  
 Miłościwą Swoją twarzą;

Na świat cisza idzie od Niej,  
 W której naród kroczy zgodniej.

Gdy najbardziej huczy morze,  
 Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,  
 Biała wieża na klasztorze  
 Jak latarnia morska błyszczy...

Iluż to już pokoleniom  
 Jesteś lekiem, rosą, manną!  
 Ilu smutkom, ilu cieniom  
 Gwiazdą stajesz się zaranną!  
 Przez posepny ciąg stuleci  
 Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,  
 Sukienkami perłowemi,  
 Lecz najdroższym Twym klejnotem:  
 Miłość całej naszej ziemi;  
 Jak szeroka i jak długa,  
 Jest – poddanka Twa i sługa.

Twój jest obraz jak zwierciadło,  
 Promieniste, choć w ukryciu;  
 Światło Boże, gdy nań padło,  
 Nam odsyłaś je w odbiciu;  
 By zaś trafić do bram nieba,  
 Światła, światła nam potrzeba...”.

## SPIS TREŚCI

Wprowadzenie .....	5
I. Trójca Przenajświętsza i Maryja: u początków stworzenia .....	9
II. Duch Święty i Maryja: charyzmatyczne życie duchowe .....	23
III. Boża Rodzicielka i nasza Matka przynosząca Życie .....	41
IV. Życie Rodziny Nazaretańskiej i naszych rodzin .....	57
V. Wniebowzięta: Życie i miłość .....	71
VI. Maryja i Kościół .....	87
VII. Pośredniczka Chrystusowego Życia .....	105
VIII. Czcić Maryję jako Matkę Życia .....	121
IX. Jasnogórska Matka Życia .....	135